www.tygodnikprzeglad.pl
Przegląd
Nr 25 (1119)
14-20.06.2021
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

Prof. Grzegorz W. Kołodko
O szoku bez terapii

Prof. Aleksander Krawczuk
Pamięć oficjalna i domowa

Od PRL do anty-PiS
Kim są wyborcy lewicy

Wojna z Duńczykami
o gazociąg

OD GIERTYCHA DO CZARNKA

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
25
9 771509 311102

prasa.pl e324de2c03

FILMOWRNI wysokie obcasy empik K MAG AKTIVIST LAVIE wprost polki.pl GŁOS KULTURY FILMWEB
eprasa.pl e324de2c03

Jerzy Domański

Anty-PiS w ambarasie

W jakiej kondycji jest w Polsce opozycja, każdy widzi. Antypisowska większość wyborców ciągle nie ma nie tylko porywającej oferty, ale nawet projektu, który by dawał nadzieję, że niedługo będzie lepiej. Na takim bezrybiu łatwo się wyróżnić. Z czego korzysta przede wszystkim Szymon Hołownia. Ale dlaczego reszta nie potrafi skorzystać z okazji? Przecież wybory będą może szybciej, niż się spodziewamy.

Każdy ma nad sobą sufit określający jego możliwości. I kiedy patrzę na naszą klasę polityczną, mam wrażenie, że w większości obsadza ona miejsca, na które kompletnie się nie nadaje. Taki polski paradoks. Tam, gdzie powinni być ludzie o szczególnych kompetencjach, mamy modelowych przeciętniaków. A zamiast naturalnych liderów są potulni wykonawcy woli co sprawniejszych przywódców partyjnych. Od ponad 20 lat politycy aspirujący do przewodzenia swoim partiom stosują tę samą metodę. Na drwala. W wycinaniu wszystkich potencjalnych konkurentów są naprawdę skuteczni. Szkoda, że jest to jedyny obszar, gdzie wiedzą, czego chcą. I potrafią swoje plany zrealizować. Później ograniczają się do pilnowania, by ktoś choć trochę nie wyrósł.

Ilekroć słyszę, że Tusk wraca, przypominają mi się właśnie te jego umiejętności. W tym jednym, jedynym obszarze Tusk wykazał się klasą mistrzowską. Jak kogoś nie udało mu się wyeliminować, to i tak go później oszukał albo zmarginalizował.

Niestety, kadrowy kiler nie zostawił po sobie spuścizny, na którą mógłby się dziś powołać, próbując wrócić do polskiej polityki. Wręcz odwrotnie. Powstanie ogromnego elektoratu negatywnego Tuska ma bardzo realne przyczyny. Mówi się, że wielu prędzej by zagłosowało na kota Kaczyńskiego niż na Tuska. Marny premier, pracujący zwykle trzy-cztery dni w tygodniu miał zwyczaj zamiatania problemów pod dywan. Bo czy coś zrobił w sprawie reprywatyzacji, wyłudzania VAT-u, rozliczenia pierwszych rządów PiS, katastrof lotniczych w wojsku, afer w służbach? Lista wielu problemów, które zostały po Tusku, jest w internecie!

Ale gapą Tusk nie jest. Środowisko gdańskich liberałów, z którego się wywodzi, zrobiło po 1989 r. iście kosmiczne kariery. Głównie finansowe. Gdyby porównać to, z czym wówczas startowali, i to, co teraz mają, to amerykański pucybut, który stał się milionerem, jest przy nich małym, ubogim pikusiem. Tuska opłakują głównie ci, którzy byli beneficjentami jego rządów. I dobrze sobie wtedy żyli. Ale ten etap jest już definitywnie zamknięty. Dywagacje na temat białego konia, którego Tusk już, już dosiada, są stratą energii, którą anty-PiS musi ulokować gdzie indziej. Największy ambaras jest niestety w tym, że nie za bardzo ma gdzie.

BĄKOWSKI

Codziennie nasze opinie o aktualnych wydarzeniach
Z DNIA NA DZIEŃ
www.tygodnikprzeglad.pl

CYTATY

OLGA LIPIŃSKA
Kościół katolicki w Polsce niszczy naród materialnie i mentalnie.
„Polityka"

PROF. JAROSŁAW FLIS, socjolog
Opozycja ma talent do potknięć na prostej drodze.
„Dziennik Gazeta Prawna"

eprasa.pl e324de2c03

W NUMERZE

KRAJ

8 Ja was jeszcze nauczę!
Od Giertycha do Czarnka

13 Od PRL do LGBT i anty-PiS
Kim są wyborcy lewicy?

16 Państwo z dykty w działaniu
Wojna z Danią o gazociąg

18 Zmierzch teatru wyobraźni
Koniec Studia Reportażu i Dokumentu PR

38 40 tys. za życie
Niewyjaśniona zbrodnia sprzed lat

ZAGRANICA

22 Z Ramallah do Jerozolimy jest 30 km
– rozmowa z Tal Ben-Ari Yaalon

26 60-latka nadzieją młodych
Nowa twarz litewskiej lewicy

58 Korea, Korea – dwa państwa, jeden półwysep

OPINIE

28 Prof. Grzegorz W. Kołodko
Na prawdę o transformacji nigdy za późno

SYLWETKI I HISTORIA

32 Kto prawdy szuka, czyta Krawczuka
Z okazji 99. urodzin profesora

34 PPR to nie KPP
Spory polskich komunistów

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

41 Wrze, oby nie wykipiało
Żółta kartka dla władzy

NAUKA

42 Życie jako informacja
– rozmowa z Paulem Davisem

SPORT

46 Biało-czerwona piłkarska niewiadoma
Czy trener panuje nad reprezentacją?

KULTURA

48 Prawda o dzieciakach z blokowiska
– rozmowa z Dawidem Nickelem

50 Qulturalia

52 Wydawcy polecają na wakacje

66 (No) Hope. KRAKERS Cracow Art Week

ZDROWIE

56 Letnia dieta lecznicza
Moc czerwcowych owoców

FELIETONY I KOMENTARZE

3 Jerzy Domański
Anty-PiS w ambarasie

21 Jan Widacki
Austriackie gadanie krakowskich urzędników

25 Roman Kurkiewicz
Studentom z wdzięcznością

31 Andrzej Szahaj
Mit self-made mana

37 Tomasz Jastrun
Głupota i podłość roku

45 Agnieszka Wolny-Hamkało
Mity – widowiska

51 Wojciech Kuczok
Ludzie-krety

48
KULTURA

PRAWDA O DZIECIAKACH Z BLOKOWISKA
– rozmowa z Dawidem Nickelem

56
ZDROWIE

LETNIA DIETA LECZNICZA
Moc czerwcowych owoców

58
ZAGRANICA

KOREA, KOREA – DWA PAŃSTWA, JEDEN PÓŁWYSEP

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ARTUR HOJNY/FORUM, WOJCIECH PACEWICZ/PAP (2)

eprasa.pl e324de2c03

PO-PiS na ostatniej prostej

Obecny system przypomina starą, zardzewiałą machinę, stojącą od lat w stodole z dziurawym dachem. Wszystko zgrzyta, sypie się, zacina – totalny przeżytek, anachronizm, narodowy skansen polskiego wszystkiego. Nic nie jest tym, czym się samo nazywa. A jednocześnie dokonuje się autokonserwowanie wizji państwa ideologicznego i partyjnego. Wymieniane po wyborach „elity" są niesprawne organizacyjnie i administracyjnie, wyzute z energii państwotwórczej, zawieszone na sznurkach wyznaniowej podległości i uległości wobec jednej „grupy trzymającej wiarę".

Nadchodzi czas rewolucyjnej zmiany, ale rewolucjonistów brak, celu nie ma, środki przejedzone, a wszyscy czekają w letargu na Inspiratora-Inicjatora, który ciągle nie nadjeżdża ani na białym koniu, ani dronem, ani z nieba nie zstępuje.

Piotr Krzeszewski

Dlaczego Lewica utknęła na poziomie 8-10% poparcia?

Nie twierdzę, że lewica w Polsce nie zajmuje się ważkimi i istotnymi tematami, ale nie potrafi przedstawić swoich idei w sposób, który porwie nie tylko twardy, ale zwłaszcza wahający się elektorat. Dodatkowo dostosowuje się do formy dyskusji narzuconej przez silniejsze formacje polityczne. Myśl socjalna jest sprowadzana do ideologicznych bzdur, które nie dotyczą „normalnych ludzi". Instytucje państwowe oraz powiązani z nimi urzędnicy i działacze wprost piszą nową historię, a na froncie walki ze snuciem tak sfałszowanej opowieści stoją głównie zwykli ludzie i strony na FB (np. Przywróćmy pamięć o Patronach Wyklętych czy Historyczne Bzdury). Czasy się zmieniły i pewna doza populizmu jest potrzebna, by porwać ludzi. Można go jednak zbudować inaczej niż ten obecnie dominujący. Można snuć własną opowieść – w tej dziednie ta niejednorodna formacja kuleje i obawiam się, że brak w niej liderki bądź lidera, którzy będą w stanie to zmienić.

Kamil Jäger

•

Z określenia lewica zrobiono worek bez dna: lewica demokratyczna, lewica liberalna, lewica socjalna… Usłyszymy jeszcze o lewicy monarchistycznej...

Stelios Lotsios

Lodówka z książkami

Coraz częściej na miejskich lub wiejskich przystankach autobusowych, w galeriach handlowych czy w innych miejscach pojawiają się regały z przeczytanymi książkami. Jak wynika z wyszukiwarki internetowej, takie punkty darmowej wymiany książek organizowane są przez sołtysów, gminy, zarządców galerii handlowych czy też przez bibliotekarzy. Niedawno byłem w Dzierzgoniu koło Malborka i ku swojemu zadowoleniu zauważyłem starą, artystycznie pomalowaną wysoką lodówkę, a w niej na półkach książki, które można było zabrać do domu. Można też było tam wstawić swoje książki lub przeczytane gazety. Lodówka ta stoi na dziedzińcu przed Dzierzgońskim Ośrodkiem Kultury. Takie czytelnicze inicjatywy z przyczyn oczywistych powinny być promowane.

Czytelnik

ZDJĘCIE TYGODNIA

Migranci z Meksyku próbują przedostać się do Stanów Zjednoczonych tratwą przez rzekę Rio Grande.

FOT. GO NAKAMURA/REUTERS/FORUM

eprasa.pl e324de2c03

1 bln zł wyniosła w 2020 r. wartość polskiego eksportu. Z czego 28,9% trafiło do Niemiec.

Jan Güntner, aktor, reżyser, współzałożyciel Piwnicy pod Baranami, obchodzi 90. urodziny. Był w zespołach Cricot 2, Starego Teatru, Teatru Ludowego, Teatru Satyryków i innych. Działacz krakowskiego Stowarzyszenia „Kuźnica", którego był wiceprzewodniczącym. *Ad multos annos*, Jubilacie.

Sędzia Beata Morawiec, była prezes Sądu Okręgowego w Krakowie i prezes Stowarzyszenia Sędziów „Themis", po 286 dniach zawieszenia została przywrócona do orzekania, po tym jak Izba Dyscyplinarna SN odmówiła uchylenia jej immunitetu.

Piotr Dumała został laureatem Smoka Smoków na Krakowskim Festiwalu Filmowym za wkład w rozwój filmu animowanego. Złotego **Lajkonika otrzymał Tomasz Wysokiński, autor „Spaceru z aniołami".**

Angielski przekład powieści „Król" Szczepana Twardocha dokonany przez Seana Gaspera Bye został wyróżniony nagrodą Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju.

Pięć dzieł Jana Heweliusza, astronoma z Gdańska, m.in. „Selenographia" z 1647 r., **zostało wpisanych na listę programu UNESCO „Pamięć świata".**

Od początku pandemii w Polsce infekcję koronawirusem potwierdzono u 2 877 007 osób, z których 74 515 zmarło (stan na 11 czerwca).

58% Polek czuje się nadmiernie obciążonych obowiązkami, które powinny dzielić z innymi członkami rodziny (ARC Rynek i Opinia).

Małgorzata Jacyna-Witt, przewodząca klubowi PiS w Radzie Województwa Zachodniopomorskiego, typowym dla tej partii skrótem językowym „srał ją kot" oceniła brak postępu w budowie promu zapowiadanego od 2017 r., po którym została tylko zardzewiała stępka.

Na ponad 9 tys. kontroli placów budów, które w latach 2018-2019 przeprowadzili inspektorzy Państwowej Inspekcji Pracy, **w prawie 90% stwierdzono nieprawidłowości w zakresie bezpiecznego wykonywania prac budowlanych.**

Gen. dyw. Robert Głąb, dowódca Garnizonu Warszawa, wydał polecenie żołnierzom pełniącym służbę przy Grobie Nieznanego Żołnierza, by usuwali wieńce z napisami krytycznymi wobec władzy.

Według GUS od kwietnia 2020 r. najbardziej podrożały usługi bankowe (47,6%), paliwa (28%) i wywóz śmieci (27,8%).

PRZEBŁYSKI

Wildstein (starszy) lamentuje

Dla cierpiących na bezsenność mamy co prawda mało komfortowy, ale za to skuteczny sposób na drzemkę. Lektura wynurzeń Wildsteina seniora, czyli Bronisława, uśpi każdego.
Autora też. Bo swoje teksty pisze chyba w czasie drzemki. Z refleksem też już słabiutko. Niedawno dotarło do W., że nie ma reformy wymiaru sprawiedliwości. Ocenia więc ministra sprawiedliwości: „Sześć lat w polityce to epoka. Tymczasem wymiar sprawiedliwości działa, delikatnie mówiąc, nie lepiej niż przed przejęciem przez niego resortu. Czas szumnych deklaracji powinien się skończyć" („Sieci", nr 18). Zaiste głęboka to myśl. Ocena zaś ostra jak brzytwa! Ziobro będzie się turlał. Ze śmiechu.

Wildstein (młodszy), czyli gorliwiec

Dawid Wildstein zarabia na życie jako *mediaworker* dojnej zmiany. I robi to w stylu, który kiedyś nazywano bezpruderyjnym. Ma wielki kompleks opozycji, bo gołym okiem widać, że myślowo za nią nie nadąża. Tak go to irytuje, że ujada coraz głośniej. W organie Macierewicza („Gazeta Polska", nr 19) zaczyna swój tekst tak: „Wygodnie usiąść w fotelu, wyjąć popcorn i obserwować, jak się gryzą – Platforma z Lewicą". Prawda, że gryzą się czasem. Ale czym to jest w porównaniu z wojną, którą Wildstein (młodszy) ma pod samymi drzwiami. Numery, jakie wycinają ziobrowcy, gowinowcy, bielanowcy, zakon PC, Tarczyński czy Kempa, to stała pożywka dla memów. Wildstein tego nie widzi? Jak przystało na oddanego i wiernego buldoga władzy.

Makieta za miliard

Na ten widok popłakaliśmy się ze wzruszenia. Jak bobry, gdy patrzą na nieobgryzione drzewo. Szefowa springerowskiego „Faktu" i premier spotkali się na placu Piłsudskiego. Taka ustawka medialna.
Pani Kozłowska z panem Morawieckim pogadali sobie o „odbudowie" Pałacu Saskiego. Wiadomo, że premier nie wie, co znaczy słowo odbudowa, ale po dziennikarce można by się spodziewać choć skromnej wiedzy. A tak wyszło śmiesznie. Bo Pałacu Saskiego nikt nie jest w stanie odbudować. Niemcy zlikwidowali go do spodu. Co więc można? Można postawić makietę za ponad miliard złotych. A co będzie w środku? Może być cokolwiek. Bo nie ma żadnych zdjęć, jak to kiedyś wyglądało. I tyle o tym picu! Z wielokrotnie przebudowywanego badziewia nic sensownego się nie urodzi.

Andruszkiewicz od browara do śmieciówki

Flaszka piwka w łapie i żłopanie browara z gwinta na plaży. Tak pokazał się bywalcom Sopotu Adam Andruszkiewicz. Trudno uwierzyć, że ten gość robi u Morawieckiego za ministra. Choć Grajewo ciągle przeprasza za tak kompromitujący dar, to PiS wierzy, że za Andruszkiewiczem stoi młodzież narodowa.
Ale żeby Andruszkiewicz miał na koncie tylko publiczne chlanie? Wiceminister w KPRM zarabia krocie i na etacie, i na dodatkowych fuchach. Na bogato urządził też rodzinę. Za to pracowników traktuje z buta i zatrudnia na śmieciówkach. Od początku kadencji wydał na te umowy ponad 120 tys. zł. Na takich zasadach pracują dla rządu ludzie o kompetencjach wielokrotnie wyższych od ledwo dukającego Andruszkiewicza. Dla nich dojna zmiana nie ma etatów.

FOT. NAC, YOUTUBE

eprasa.pl e324de2c03

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czego uczyć nasze dzieci, żeby w przyszłości dały sobie radę?

RAFAŁ GÓRSKI,
Instytut Spraw Obywatelskich

Od lat podczas rozmów rekrutacyjnych zadaję pytanie: „Gdybyś miał zatrudnić pracownika, stażystę lub wolontariusza, co byłoby dla ciebie najważniejsze: wiedza, umiejętności czy postawa kandydata?". Najczęstrze odpowiedzi: umiejętności i wiedza. A to błąd, bo co z tego, że ktoś ma dużą wiedzę lub rozległe umiejętności, jeśli jest leniwy bądź widzi świat w czarnych barwach. Dlatego powinniśmy rozwijać w dzieciach właściwe postawy, np. ciekawość świata, odwagę w mierzeniu się z przeszkodami. A gdybym miał się skupić na jednej rzeczy, to warto w dziecku wykształcić postawę traktowania rzeczy, które mu się przydarzają, jako wyzwania, a nie problemy czy błogosławieństwa.

MONIKA HELAK,
socjolożka, Polityka Insight, Wydział Socjologii UW

Często myślimy o szkole jako o miejscu przygotowującym uczniów do aktywności na rynku pracy, a to tylko część obrazu. Istotną rolą szkoły jest także socjalizacja do życia we wspólnocie – rówieśniczej, lokalnej, obywatelskiej. Uczniowie bardzo by skorzystali na podejmowaniu współpracy z kolegami i koleżankami na rzecz dobra wspólnego oraz na uczestnictwie w oddolnym współzarządzaniu życiem szkolnym. W ten sposób rozwijaliby świadomość spraw publicznych, zwiększali otwartość umysłu i empatię. Takie projekty mają też zalety praktyczne: dzieci wspólnie planujące wydarzenia muszą umieć się komunikować i słuchać innych, dochodzić do kompromisów czy organizować sobie pracę.

DR HAB. JACEK PYŻALSKI
pedagog,
Wydział Studiów Edukacyjnych UAM

Po pierwsze, umiejętności uczenia się i motywacji do niego, gdyż praca właściwie we wszystkich zawodach bardzo szybko się zmienia i wiedza wyniesiona ze szkoły po chwili jest nieaktualna. Po drugie, odnajdywania się w różnych zespołach. Coraz częściej bowiem ludzie pozornie dalecy od siebie zawodowo pracują razem (przykładem może być projektowanie budynków przez architektów wspólnie z psychologami i specjalistami od niepełnosprawności). Coraz częstsza jest też praca w środowiskach międzykulturowych. W tym kontekście istotna staje się nie tylko znajomość języków obcych, ale także umiejętność komunikacji z osobami wyznającymi inne wartości. Trzecim kluczowym obszarem są kompetencje związane z dbaniem o siebie: z higieną zdrowia psychicznego, mądrym używaniem mediów itd. Jeśli ktoś nie będzie ich posiadał, inne umiejętności na niewiele mu się przydadzą.

Czytelnicy PRZEGLĄDU
MICHAŁ CZARNOWSKI

Zależy, co rozumiemy przez dawanie sobie rady. Stabilną pracę i powolną spłatę hipoteki? A może cwaniactwo i unikanie odpowiedzialności za przekręty? Albo posiadanie umiejętności interpersonalnych pomagających tworzyć układy i układziki? Na pewno należy zrezygnować z obecnego systemu, polegającego na zdawaniu egzaminów i natychmiastowym zapominaniu tego, czego się nauczyło.

TERESA SUPLICKA

Przede wszystkim czytania ze zrozumieniem i naukowego myślenia.

Czytaj też s.8-12

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl e324de2c03

Ja was jeszcze nauczę!

Giertych, Zalewska, Czarnek – szaleństwo prawicowej edukacji

Beata Igielska

Konserwatywne kontrrewolucje w edukacji z pisaniem na nowo historii stają się światowym trendem. Na tym tle polska prawicowa myśl edukacyjna wypada niespójnie. Każdy kolejny minister tańczy bowiem w rytm organizacji, która go ukształtowała. Roman Giertych, były prezes Młodzieży Wszechpolskiej i Ligi Polskich Rodzin, tańczył ich tango. Anna Zalewska tkwiła w miłosnym uścisku tanga z PiS. Przemysław Czarnek wykonuje akrobacje z Ordo Iuris.

Różnica jest w natężeniu oporu społecznego. Gdy ministrem edukacji miał zostać Giertych, protestowali uczniowie. Gdy Zalewska zaczęła likwidować gimnazja, mało kto wierzył, że zawróci kijem Wisłę. Protesty były symboliczne. Gdy minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek wygłasza kolejne światopoglądowe farmazony, środowisko edukacyjne i naukowe milczy. Do którego momentu pozwolimy posunąć się ideologicznemu szaleństwu? Bo trzeba sobie jasno powiedzieć: to jest szaleństwo.

A potem pora na refleksję, który z sukcesów Przemysława Czarnka po ośmiu miesiącach kierowania ważnym resortem uznać za spektakularny. Może ten: do liceów i techników w całym kraju trafiło 70 tys. egzemplarzy dzieła „Genesis. Początek życia człowieka" opracowanego przez Fundację Małych Stópek, organizację *pro-life*? A może jednak ten: 187 mln zł na wynagrodzenia dla nauczycieli prowadzących zajęcia wspomagające po powrocie uczniów do nauczania stacjonarnego?

Roman Giertych, zawsze bliski Kościołowi, zaoferował młodzieży możliwość zdawania matury z religii.

Minister osobiście szacuje, że z zajęć skorzysta 3,4 mln uczniów. Rachunek jest prosty: 55 zł na ucznia. A może jeszcze ten dotyczący zespołu ekspertów ds. podręczników do języka polskiego, historii i WOS? Na 15 z nich siedmiu jest z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, macierzystej uczelni ministra, oprócz nich nauczyciele ze szkół katolickich. Eksperci owi pragną zadbać, by uczniowie poznali papieży, duchownych i świętych, dzięki którym wiara chrześcijańska przetrwała, a Kościół katolicki budował polską tożsamość narodową. Na deser warto byłoby skonsumować następujący sukces: 9 czerwca resort edukacji przygotował projekt noweli rozporządzenia ws. podstaw programowych w szkołach ponadpodstawowych. Z listy lektur znikną m.in. poezja Marcina Świetlickiego i „Mała apokalipsa" Tadeusza Konwickiego „ze względu na niejednoznaczne przesłanie płynące z utworu". Resort pragnie również wykreślenia „Mitologii" Jana Parandowskiego w części dotyczącej Rzymu. Lista lektur akcentuje natomiast dzieła Jana Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego. Plus Zofia Kossak-Szczucka i jej „Pożoga" oraz woluminy Ferdynanda Ossendowskiego, dla niezorientowanych – antykomunisty, działacza politycznego, naukowego i społecznego. Zmianami lektur na łamach „Naszego Dziennika" zachwycają się m.in. Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty znana z patriotyczno-narodowego-homofobicznego zacięcia, oraz dr Andrzej Mazan, dyrektor Kolegium św. Rodziny w Łomiankach i dyrektor merytoryczny w Fundacji Dobrej Edukacji Maximilianum, który potępia wszelkie „odrealnione lektury" na rzecz tych utrzymanych w duchu „realizmu, historii, polskiego oglądu świata". Tu doskonale sprawdzą się jego zdaniem „Zapiski więzienne" kard. Wyszyńskiego. Nie ma co sięgać po Borowskiego, Nałkowską czy innego Gombrowicza, gdzie „negowana jest istota człowieczeństwa". Należy też wywalić lektury z magią i fantastyką, np. „Sposób na Elfa" Marcina Pałasza czy „Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi" Rafała Kosika, lekturę obowiązkową w klasach IV-VI, bo w nich brakuje „związania dziecka ze światem". A prof. Piotr Jaroszyński, filozof wywodzący się – a jakże – z KUL, wykładający w Wyższej

eprasa.pl e324de2c03

Książka PRZEGLĄDU!

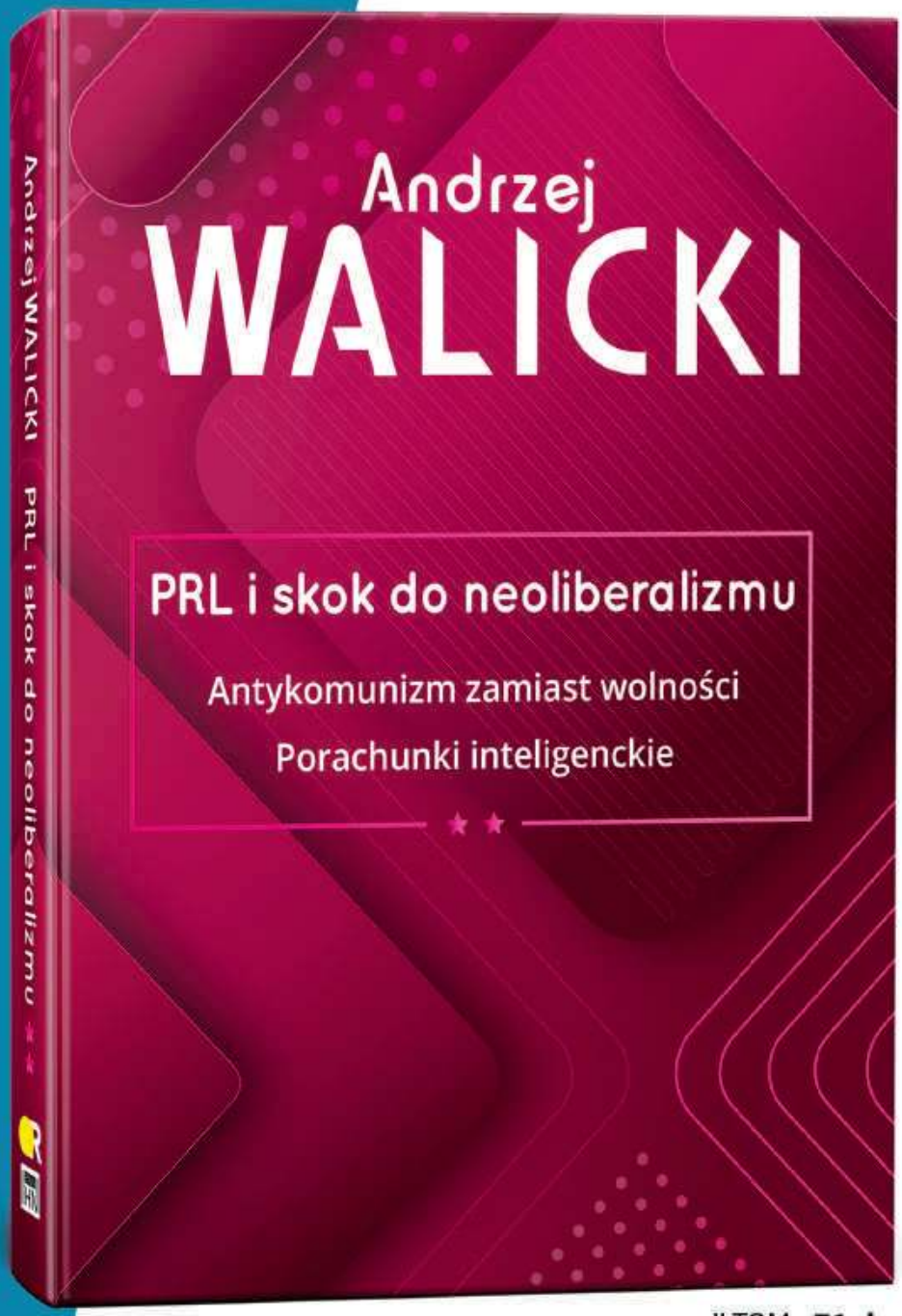

II TOM **76 zł**

I TOM **75 zł**

Uznanie neoliberalizmu za największe współczesne zagrożenie dla wartości liberalnych było u Walickiego podstawą krytyki dzisiejszej Polski oraz krytyki inteligencji.

Z recenzji prof. Pawła Kozłowskiego

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

eprasa.pl e324de2c03

Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu o. Rydzyka i zasiadający w Radzie Naukowej tejże uczelni, zauważa, że świetni dla licealistów będą Rodziewiczówna i Sienkiewicz.

Kto za ministerialnymi plecami?

Zanim Przemysław Czarnek został pierwszym nauczycielem w Polsce, z edukacją miał tyle wspólnego, że skończył szkoły, jego dzieci się uczą, a żona jest doktorem biologii, wykłada na KUL (robi więc karierę akademicką, mimo że zdaniem męża kobieta została powołana przez pana Boga, by rodzić dzieci). Jako poseł od listopada 2019 r. do października 2020 r. zasiadał w trzech komisjach, żadna nie była komisją edukacji i nauki. Złożył pięć interpelacji, 30 razy zabrał głos: ani razu o edukacji. Jarosław Kaczyński uznał jednak takie doświadczenie za wystarczające, by Czarnkowi z dorobkiem wojewody lubelskiego powierzyć edukację i naukę. Wyraziste poglądy Czarnka: homoseksualiści są okropni, dzieci należy karcić fizycznie, sprawdziły się w mateczniku na Lubelszczyźnie, sprawdzać się zaczęły w wielkiej polityce.

zapowiedział stworzenie 10 ośrodków, w których nauczyciele będą mogli się kształcić i zdobywać uprawnienia pozwalające prowadzić WDŻ. Minister ma też sukces naukowy na miarę obecnej Rzeczypospolitej: biblistyka oraz familiologia dołączą do polskiej klasyfikacji dziedzin naukowych i dyscyplin. Powołał nadto Centrum Badań nad Wolnością Religijną przy Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Poza tym na młodzież czekać będą podręczniki bez słowa o prawach zwierząt i nazistach w czasie II wojny światowej, a zawsze o Niemcach.

Wzmocniona zostanie kontrola szkół przez kuratorów. Wiceminister Dariusz Piontkowski przygotował projekt nowelizacji ustawy o prawie oświatowym, który sprawi, że to kuratorzy będą mieli decydujący wpływ na wybór dyrektorów. Będą też mogli zawieszać ich i odwoływać „w sprawach niecierpiących zwłoki,

Przemysław Czarnek jako poseł 30 razy zabrał głos w Sejmie, ani razu o edukacji.

Roman Giertych tańczył tango z Młodzieżą Wszechpolską i LPR, Anna Zalewska – z PiS. Przemysław Czarnek wykonuje akrobacje z Ordo Iuris.

Gdy po bolesnej fali pandemii środowisko oświatowe czeka na sensowne rozwiązania co do przyszłości edukacji, gdy martwimy się o młodych w depresji po miesiącach zdalnej nauki, dyskutujemy o nowej formule egzaminów, szef edukacji strzela kolejnymi pomysłami ideologicznymi. Na przykład dzieci będą musiały wybrać religię albo etykę i obowiązkowo uczestniczyć w zajęciach, bo inaczej „kompletnie bezrefleksyjnie podchodzą do życia". Szkoły zmęczone pandemią będą więc szukać nauczycieli i odpowiednio układać plany nauczania. Kolejny krok ku innowacyjności to obowiązkowe lekcje wychowania do życia w rodzinie. Z rozporządzenia zostanie usunięte zalecenie, by ów przedmiot był przeprowadzany na pierwszej lub ostatniej godzinie lekcyjnej. Uczeń musi w tych lekcjach uczestniczyć i koniec. Czarnek związanych z zagrożeniem bezpieczeństwa uczniów w czasie zajęć organizowanych przez szkołę". Pretekst zawsze się znajdzie.

Inwazja złych mocy

W sytuacji skrajnej ideologizacji, którą minister Czarnek nazywa „kontrrewolucją konserwatywną", Sławomir Broniarz, szef ZNP ma nadzieję, że „spora część nauczycieli będzie miała odwagę protestować i reagować na wszelkie próby upolitycznienia edukacji". Jakoś tego nie widać. Pojawiają się tylko nieliczne wyrazy sprzeciwu. Pięcioro nauczycieli odesłało ministrowi medale Komisji Edukacji Narodowej, najwyższe odznaczenie w oświacie, w proteście przeciwko uhonorowaniu nim Dariusza Jakóbka, dyrektora liceum w Łodzi, „za walkę z ideologizacją dzieci" (Jakóbek ukarał kilka uczennic za umieszczanie w awatarze symbolu Strajku Kobiet).

ZNP zbiera podpisy pod petycją ws. projektowanych zmian w edukacji włączającej. Chodzi o to, że dzieci niepełnosprawne intelektualnie w stopniu znacznym, wymagające np. zmiany pampersów, ze szkół specjalnych mają trafić do szkół masowych. Skutki tych zmian mogą być katastrofalne. Oświatowcy, mimo dementi ze strony MEiN, boją się likwidacji szkół specjalnych i poradni pedagogiczno-psychologicznych w obecnym kształcie.

Aby dopełnić obrazu ideologizacji, trzeba wspomnieć o trzydniowym kongresie w Toruniu pod znamiennym tytułem „Wychowanie trwa wiecznie", zorganizowanym przez uczelnię o. Tadeusza Rydzyka i Biuro Rzecznika Praw Dziecka Mikołaja Pawlaka. Wiceminister edukacji i nauki Tomasz Rzymkowski ogłosił tam, że mamy inwazję złych mocy, trwających od dawna ataków „antycywilizacji i antywartości", które zagrażają wychowaniu młodego pokolenia. Wojna kulturowa czy też wojna cywilizacyjna toczy się od dekad, ale przyśpieszyła w czasie pandemii. Polscy pedagodzy muszą przestać się bać chrystianizować.

Do szkół wkracza polityka historyczna, w liceum średnio codziennie ma być po jednej godzinie historii. Szczególnie istotna będzie nauka historii lokalnej, odwiedzanie muzeów regionalnych, lokalnych – wszystko finansowane z funduszu

FOT. TOMASZ GZELL/PAP, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl e324de2c03

uchwalonego już przez Sejm. Drugi program miałby być realizowany przez organizacje pozarządowe: nauczanie historii własnej Ochotniczej Straży Pożarnej, historii gminy, powiatu i parafii, ale też „historii konkretnego krzyża, parkanu, pomnika".

– Sam pomysł zwrócenia większej uwagi na nauczanie także historii lokalnej nie jest zły, obowiązuje w wielu krajach. Już w poprzedniej podstawie programowej zwracano uwagę na tę historię, podobnie jak na powiązanie wydarzeń z przeszłości z tym, co jest obecnie, aby uczniowie widzieli, jak historia wpływa na czasy współczesne. Ważne jednak, jak wiele jej będzie i jak, według ministra, ma być uczona, na jakie treści i interpretacje będzie zwracana uwaga. Z dotychczasowych wypowiedzi wynika, że będzie jedyna, słuszna interpretacja dziejów i wydarzeń, ignorowanie niewygodnych treści i to bardzo niepokoi – ocenia dr Piotr Kroll, pełnomocnik ds. specjalizacji nauczycielskiej na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. – Już Roman Giertych miał pomysł, żeby dofinansowywać wycieczki uczniów do miejsc pamięci związanych z historią Polski. Lekcje w muzeach są dobrym pomysłem, pod warunkiem że nie będzie obowiązywać ta jedna z góry narzucona narracja i interpretacja. Kluczowa jest odpowiedź na pytanie, czego nauczyciele będą musieli uczyć – dodaje Kroll.

W szkole mają się pojawić ponadto: dialektyka, retoryka, gramatyka, a więc część sztuk (nauk) wyzwolonych niższego stopnia ze scholastycznej, średniowiecznej koncepcji nauczania. Uczniowie raczej nie będą uczyć się języków nowożytnych. Widać, że podoba nam się taka wizja, bo jakoś nie bardzo protestujemy.

Ale to już było

Co polska szkoła „zyskała" przez rok urzędowania Romana Giertycha? Co tydzień nowy pomysł zaskakujący uczniów, nauczycieli i... sojuszników z PiS. Konferencje prasowe organizowane były w liczbie średnio półtorej na tydzień, ale rzeczywistego wpływu na edukację nie miały. Edukacyjną karierę rozpoczął Giertych od niepedagogicznej „maturalnej amnestii" dla tych, którym się nie powiodło. 16 stycznia 2007 r. została uznana przez Trybunał Konstytucyjny za niezgodną z konstytucją. Z hukiem ogłosił też ideę utworzenia Narodowego Instytutu Wychowania – państwowej instytucji mającej na celu promocję „patriotyzmu i postaw obywatelskich". Proponowano rozdzielenie lekcji historii Polski i historii powszechnej, a także wprowadzenie do szkół lekcji patriotyzmu. Brzmi znajomo? Aby krzewić postawy patriotyczne, MEN obiecało także przeznaczyć 22 mln zł na tzw. wycieczki patriotyczne do miejsc związanych z „kolebką polskiej państwowości", martyrologią lub „bliskich sercu Polaków, które uważamy za narodowe dziedzictwo za granicą". Według wyliczeń taka atrakcja miała być udziałem 6% polskich uczniów. Po roku nie pojechał nikt. W sferze planów pozostał również Narodowy Instytut Wychowania. Minister zlikwidował natomiast licea profilowane, co spowodowało zamęt w głowach nauczycieli i uczniów. No i wyszedł naprzeciw środowiskom patriotycznym domagającym się zmiany listy lektur szkolnych. Jako lektura obowiązkowa miał wrócić „Potop" Sienkiewicza, planowano za to wykreślenie „Trans-Atlantyku" Gombrowicza. Na liście lektur nie mogło zabraknąć także Jana Pawła II. 15-tomowy zbiór jego dzieł miał znaleźć się w każdym liceum i technikum. Koszt – 19 mln zł. Giertych zaoferował także polskiej młodzieży możliwość zdawania matury z religii. Od 2011 r. ocena z religii miała być wliczana do średniej – minister jednak wycofał się z tego pomysłu. Resort edukacji przygotował również projekt ustawy, który zakładał kary dla dyrektorów za wpuszczenie do szkół organizacji gejowskich. Jednocześnie wiceminister Mirosław Orzechowski opowiadał się za zniesieniem koedukacji, co miało „pomóc uczniom dorastać w spokojniejszej atmosferze". W temacie obsesji na tle homoseksualizmu Orzechowski odwołał szefa Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, Mirosława Sielatyckiego, bo CODN wydało oficjalny podręcznik Rady Europy o nauczaniu tolerancji, w tym o tolerancji wobec osób homoseksualnych. Sławetne były też jego

Gdy ministrem miał zostać Giertych, protestowali uczniowie. Gdy Zalewska likwidowała gimnazja, protesty były symboliczne. Gdy Czarnek wygłasza światopoglądowe farmazony, środowisko edukacyjne i naukowe milczy.

eprasa.pl e324de2c03

wypowiedzi na temat teorii ewolucji. „Teoria ewolucji to kłamstwo", „opowieść o charakterze literackim" stworzona przez „niewierzącego starszego pana", wegetarianina bez „ognia wewnętrznego".

Orzechowski zajął się też zburzeniem planowanego wprowadzenia zerówek dla pięciolatków, bo edukacja w wieku pięciu lat to „odciąganie dzieci od dzieciństwa". MEN zawiesiło przygotowany przez poprzednią ekipę program tworzenia przedszkoli we wsiach i w małych miastach. Giertych dzielnie walczył też z ZNP, nazywając go „komunistycznym". Żaden z nauczycieli należących do związku nie otrzymał medalu Komisji Edukacji Narodowej, którym został odznaczony „wychowawca młodzieży" prałat Henryk Jankowski. MEN pod rządami Giertycha walczyło też z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Niemile widziani byli uczniowie ubrani w parki i noszący dłuższe włosy (program „Zero tolerancji"). Planowano wprowadzić zakaz przebywania nieletnich w miejscach publicznych po godzinie 22, a sprawiający szczególne kłopoty mieli trafiać do szkół o specjalnym rygorze. Na marginesie, program „Zero tolerancji" rozprzestrzenił donosicielstwo wśród dzieci. Szkoły były kontrolowane przez „trójki" – zespoły, w skład których wchodzili policjant, przedstawiciel gminy i wizytator z kuratorium. MEN przygotowało także projekt nowelizacji ustawy o systemie oświaty, w której znalazły się przepisy o jednolitych strojach szkolnych – mundurkach. Dyrektorzy szkół z biedniejszych regionów zastanawiali się, co robić, gdy co trzecie dziecko korzysta z pomocy materialnej dla uczniów, a mundurek kosztował ok. 100 zł. Na polecenie ministra edukacji szkoły miały też obowiązek sporządzać raporty na temat dziewcząt zachodzących w ciążę. Gdy rozeznano się w problemie, wymyślono wciągnięcie do programów nauczania propagowania „czystości przedmałżeńskiej" i inną „metodę antykoncepcji" – kalendarzyk. Za Giertycha z unijnej kwoty 1,5 mld zł na komputery dla szkół ministerstwo wydało tylko miliard. Minister zapomniał też zorganizować przetarg na zakup gimbusów. Miał jeden dobry pomysł, program „Tani podręcznik", ale zostało z niego głównie hasło.

Największy szkodnik polskiej edukacji

Skutki likwidacji gimnazjów przez Annę Zalewską, obecną deputowaną do Parlamentu Europejskiego, obserwujemy każdego dnia. Bodaj najtragiczniejszym z nich był tzw. podwójny rocznik. W 2019 r. do liceów, techników i szkół branżowych na jedno miejsce zgłaszało się nawet ponad 30 chętnych. Do rekrutacji stanęło dwa razy więcej uczniów niż rok wcześniej: łącznie prawie 706 tys. absolwentów ósmych klas podstawówek i trzecich klas gimnazjum. Nauczyciele zaczęli z gimnazjów uciekać, uczniowie fatalnie się czuli. Ogromny dorobek gimnazjów został zniszczony. W małych ośrodkach te szkoły były chlubą, samorządy zaciągały kredyty na ich budowę. Powstawały amatorskie teatry, orkiestry dęte. W gimnazjach biło serce niejednej wsi. Zlikwidowano ich ok. 7,5 tys., kiedy badania jednoznacznie pokazywały postęp w edukacji młodzieży gimnazjalnej. Po reformie szkoły zamiast pracować z uczniami i dbać o swój rozwój, zajęły się zmianami administracyjnymi oraz nowymi wymogami biurokratycznymi. Zmieniono zasady oceniania i awansu zawodowego nauczycieli, co oznaczało produkowanie setek dokumentów, wymyślanie na siłę „innowacji" dydaktycznych niemających przełożenia na jakość nauczania.

Mimo tylu tragicznych skutków dla polskiej młodzieży, również psychologicznych, premier Mateusz Morawiecki, w czasie debaty nad wotum nieufności dla minister Zalewskiej mówił, że należy jej się medal za wielką reformę gimnazjów, która jest szalenie potrzebna do usprawnienia całego szkolnictwa. Najwyższa Izba Kontroli uznała jednak zmiany w systemie oświaty za nierzetelnie przygotowane i wdrożone. I cóż z tego, skoro po urzędowaniu Zalewskiej zostali jej eksperci, nieudolna reforma, bałagan, skołowani rodzice i nauczyciele. Ambitni i zdolni uczniowie, których rodziców na to było stać, zaczęli uciekać do drogich szkół niepublicznych. Trudniej im bowiem znaleźć coś dla siebie w starszych klasach ośmioletniej podstawówki. Szkoły do dziś są przepełnione, pracują na zmiany, z początku lekcje odbywały się nawet na korytarzach i w stołówkach. Siódmoklasiści siedzą od rana do nocy nad lekcjami, bo nowa podstawa nie jest dopasowana do tego, czego dzieci uczyły się wcześniej, a ponadto jest przeładowana i skoncentrowana na nauce pamięciowej. Utrudnieniem jest brak elektronicznych podręczników.

Anna Zalewska przejdzie do historii jako ta, która cofnęła polską szkołę do początku XX w. Zapewniała, że trwają konsultacje w województwach, że są narady, dyskusje. Że nikt nie zostawi dzieci na łasce losu, że ktoś będzie musiał się o nie zatroszczyć. Potem było za późno na cokolwiek, bo zostały uruchomione mechanizmy strukturalne, prawne i finansowe.

Prawicowa łódź edukacyjna wypłynęła na szerokie wody dzięki Romanowi Giertychowi. Systemowo zmieniona przez Annę Zalewską, utrzymana w kursie przez Dariusza Piontkowskiego. Przemysławowi Czarnkowi pozostaje tylko pilnowanie steru. Robi to, jak potrafi najlepiej, tj. ideologizuje. Szkoda, że za mało mamy zdroworozsądkowych nauczycieli pokroju Marzeny Kędry, dyrektorki autorskiej szkoły Cogito w Poznaniu, Nauczycielki Roku 2012, która przeżyła pomysły niejednego ministra edukacji, sięgając tylko po te, które mogą się przydać w codziennej robocie. – Gdy ogłoszono projekt „Szkoła ćwiczeń", zgłosiliśmy się i jako pierwsi w Polsce otrzymaliśmy sporo pieniędzy. Nie należy się bać żadnego ministra ani kuratora. Róbmy wszystko po swojemu, tak, żeby dzieciom było jak najlepiej – zachęca Kędra.

Kropla drąży skałę.

Beata Igielska

b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

Wiceminister edukacji i nauki Tomasz Rzymkowski ogłosił, że mamy inwazję złych mocy, które zagrażają wychowaniu młodego pokolenia.

eprasa.pl e324de2c03

Od PRL do LGBT i anty-PiS. Kim są wyborcy lewicy?

Wyborca lewicy to dziś często liberał i indywidualista z dyplomem. Albo ateistka, mieszczanka i Europejka

Jakub Dymek

Niebieskowłose nastolatki, emerytowani pułkownicy czy postępowa klasa średnia – czyli kim tak naprawdę są wyborcy lewicy? Sympatycy żadnej innej siły politycznej w Polsce nie muszą dźwigać na plecach takiego bagażu stereotypów, jak „lewacy" i „komuniści". Ale też elektorat żadnej innej partii nie jest tak odległy od wyobrażeń, oczekiwań i politologicznych definicji. Z wyborcami większości partii – czy to będzie PiS, czy PO, czy PSL – mniej więcej wiadomo co zrobić. A lewica? Każdy widzi to, co chce widzieć. Obraz jest szczątkowy, niepełny, oparty na mitach – czasem przychylnych, a czasem złośliwych i karykaturalnych.

Zacznijmy od dwóch legend o lewicowej bazie – romantycznej i cynicznej. Jedna legenda – ta romantyczna – każe szukać wyborców lewicy wśród biednych i wykluczonych. Lewica stoi przecież po stronie tych, którzy mają w społeczeństwie najtrudniej: pracujących, ubogich, chorych, starszych i imigrantów, czyli wszystkich, których kapitalizm wyrzuca na margines, każe pracować ponad siły albo cierpieć niedostatek. Tych ludzi jest w społeczeństwie masa, więc i lewica powinna być partią mas – klasy ludowej i pracującej.

Druga legenda – ta cyniczna – mówi coś przeciwnego. Wyborcy lewicy to klika intelektualistów i pięknoduchów. To radykałowie, którzy chcą narzucić światu swoją postępową agendę. Choć po prawdzie – mówi dalej ta legenda – sami mają niewiele wspólnego z wykluczonymi, których rzekomo reprezentują. Wyborcy lewicy to bywalcy warszawskiego placu Zbawiciela, a w wersji globalnej – lokatorzy uniwersyteckich kampusów, którzy czasem trochę przekonują do siebie „normalsów".

Młodych sympatyków lewicy widać także w czasie protestów. Nz. Maciej Rauhut na blokadzie Sądu Najwyższego w proteście przeciw działaniom wobec sędziego Igora Tulei.

Nowa Lewica, która zasiada w Sejmie od roku 2019, to konglomerat lewicy sentymentalnej, socjalnej i kulturowej.

Która z tych legend jest bliższa rzeczywistości? A może żadna? I gdzie szukać wspólnego mianownika lewicowości w Polsce w 2021 r.?

Trzy głowy

Zacznijmy od podstaw. Nie ma w Polsce jednego wyborcy lewicy. Od ćwierćwiecza każda lewicowa lista, której udaje się osiągnąć znaczący wynik, jest koalicją albo sojuszem kilku ugrupowań. Nowa Lewica, która zasiada w Sejmie od 2019 r., jest w tej historii być może najbardziej różnorodną czy egzotyczną koalicją. Trzygłową hydrą, której żadna głowa – przynajmniej na pierwszy rzut oka – nie pasuje do pozostałych. – To konglomerat lewicy sentymentalnej, socjalnej i kulturowej – stwierdziła po badaniach elektoratu partii prof. Ewa Marciniak z Uniwersytetu Warszawskiego.

Dlatego niektórzy nazywają dziś lewicę sojuszem trzech nisz. Albo trzech elit. Tę tezę wygłosił na łamach PRZEGLĄDU już w 2019 r. dr Przemysław Potocki z Uniwersytetu Warszawskiego. Dlaczego sojusz elit? Bo wyborca lewicy sam pochodzi z mniejszości – w historii III RP nigdy bowiem nawet jedna trzecia społeczeństwa nie wyrażała lewicowych poglądów. A co ważniejsze, wyborca lewicy należy do grupy, która może sobie na te poglądy pozwolić.

Prawa mniejszości, świeckość państwa, poparcie dla głębszej

FOT. JAKUB KAMIŃSKI/EAST NEWS

eprasa.pl e324de2c03

integracji Unii Europejskiej i troska o ekologię to dziś bowiem w Polsce poglądy najbardziej wykształconych, mieszkających w miastach i raczej spokojnych o swój los. Nie tych, którzy zostali przez rzeczywistość poturbowani, ale raczej tych, którym wiedzie się na tyle dobrze, że mają w ogóle czas martwić się o smog, miejsce Polski w świecie i stopień klerykalizacji naszego kraju. Domagających się reformy i poprawy tego, co zostało zrobione – i w PRL, i w III RP – lecz nie drogą rewolucji i odrzucenia wszystkiego, co już w Polsce udało się osiągnąć. „Impulsy socjalne nie mają dla nich dużego znaczenia, bo są to osoby, które poradziły sobie w rzeczywistości kapitalistycznej. Albo są pracownikami sektora publicznego lub emerytami. Ważny jest też dla nich sposób uprawiania polityki", mówił dr Potocki.

Bo, powiedzmy to szczerze, sympatyk lub sympatyczka lewicy należy dziś do elit – nawet jeśli nie wywodzi się z najzamożniejszych warstw społeczeństwa. Partia ludu? Wolne żarty. Wystarczy spojrzeć w badania.

Lewicowcy dyplomowani

Socjologiczny portret osoby głosującej na lewicę jest dziś w Polsce taki: wykształcona, z miasta, raczej zadowolona ze swojej sytuacji materialnej. Jeśli nie jest wciąż studentką albo już emerytem, to najczęściej pracuje na kierowniczym stanowisku albo innej pozycji wymagającej wyższego wykształcenia. Obraz statystycznego wyborcy jest oczywiście pewnym uproszczeniem i w tym sensie może zakłamywać rzeczywistość. Ale prawidłowości, na jakie wskazuje, są jak najbardziej do udowodnienia.

Zależność jest wręcz liniowa: im ktoś lepiej wykształcony i pracuje na wyższym stanowisku, tym bardziej prawdopodobne, że głosuje na lewicę. *Exit polls* po wyborach w 2019 r. pokazały jasno, że lewica wróciła do Sejmu przede wszystkim głosami osób z wyższym wykształceniem – była ich wśród sympatyków Czarzastego, Zandberga i Biedronia równo połowa. 31% pracowało na stanowisku kierowniczym albo jako specjaliści – to dane z badania CBOS z 2015 r. 76% sympatyków lewicy mieszka w miastach.

Jednak wyborca lewicy jest nie tylko miejski, ale tak naprawdę liberalny. Co może zdziwić (i rozwścieczyć) tych sympatyków lewicy i komentatorów, którzy nie cierpią Platformy, Balcerowicza i ekonomicznych poranków w radiu TOK FM.

W 2019 r. lewica wróciła do Sejmu przede wszystkim głosami osób z wyższym wykształceniem. 31% pracowało na stanowisku kierowniczym albo jako specjaliści. 76% mieszka w miastach.

W zdecydowanej większości wskaźników, jakie w badaniach polskich wyborców uwzględnia CBOS – czy to będzie wykształcenie, pozycja zawodowa, czy miejsce zamieszkania – najbardziej podobni do siebie są wyborcy lewicy i (uwaga!) Nowoczesnej Ryszarda Petru. Był czas, gdy wśród Polaków deklarujących poglądy lewicowe ugrupowanie Petru cieszyło się nawet większą popularnością niż Partia Razem (8% do 4% w 2017 r.). Ale przepływy idą i w drugą stronę: jak szacował serwis BiqData, aż 28% wyborców Petru z 2015 r. cztery lata później poparło Nową Lewicę.

Elektorat lewicy najszybciej się odmładza i feminizuje.

To nie pomyłka ani chwilowa anomalia. Wyborca lewicy jest bowiem – jak ujął to Piotr Drygas z Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych – „podwójnie wolnościowy". Co to znaczy?

Wolność kocham i głosuję

Osoby sympatyzujące z lewicą podpiszą się pod szerokim pakietem wolnościowych poglądów: wolnością wyznania i świeckością, prawami mniejszości, niezawisłym sądownictwem. Opowiedzą się za mediami i szkołą wolną od indoktrynacji, a także za równością kobiet w pracy i życiu publicznym. „Miejsce Lewicy na scenie politycznej wyznacza dziś pryncypialne stanowisko w kwestii wolności do przerywania ciąży, równego traktowania księży przez organy ścigania oraz praw osób LGBT+ – pisał na łamach „Zdania" poseł i socjolog prof. Maciej Gdula wiosną 2021 r. – Te trzy kwestie stały się dla dużej części elektoratu symbolami nadużyć pisowskiej władzy. Zawieść ten elektorat oznaczałoby dla Lewicy osunięcie się w polityczny niebyt".

Tyle tylko, że wolnościowe i liberalne poglądy sympatyków lewicy rozciągają się także na sferę gospodarki i państwa. Ludzie, którzy deklarują głosowanie na lewicę, mówią często ankieterom, że są za równością, sprawiedliwością społeczną i większą rolą państwa w gospodarce. Jednak zapytani o konkretne postulaty i rozwiązania odpowiadają nierzadko wprost na odwrót – i są pod względem poglądów gospodarczych na prawo nie tylko w stosunku do PiS, ale i PO, ruchu Hołowni, a nawet Kukiza.

Badania elektoratów CBOS z 2019 r. pokazywały, że wyborcy lewicy w kwestiach takich jak poparcie dla prywatyzacji przedsiębiorstw czy troska o bezpieczeństwo miejsc pracy znajdowali się pomiędzy Koalicją Obywatelską a Konfederacją. Tylko 26% wyborców lewicy uważa, że trzeba chronić miejsca pracy, nawet gdy pogarsza się sytuacja gospodarcza. Mniej niż połowa z nich zgadza się ze stwierdzeniem, że przeważająca liczba firm powinna pozostawać w rękach państwowych. Więcej niż co dziesiąty uważa też, że to ludzie sami, a nie państwo, powinni załatwić sobie opiekę zdrowotną i edukację dzieci. W każdej z tych kategorii bardziej konserwatywne poglądy mają tylko konfederaci. Co jednak ciekawe, jeszcze w 2015 r., zanim PiS zajęło pozycje socjalno-etatystyczne, a partią władzy była wciąż PO, to wyborcy SLD wyrażali najbardziej lewicowe poglądy ze wszystkich.

Im bardziej jednak z biegiem lat PiS zaczynało się kojarzyć z polityką świadczeń społecznych, redystrybucji, zasiłków i rosnącej roli państwa

eprasa.pl e324de2c03

– tym bardziej niechętni wobec tych postaw stawali się wyborcy lewicy. Nowe badania – z których część jest jawna, a część pozostaje tylko do dyspozycji partii – wynika, że niechęć do 500+ i w ogóle rozszerzania państwa socjalnego jest u wyborców lewicy większa niż wśród wyborców PO i Hołowni. CBOS niedawno wykazywało, że obok konfederatów w skuteczność, sens i opłacalność programu 500+ najbardziej wątpią właśnie wyborcy Biedronia, Czarzastego i Zandberga. Na pytanie: „Czy, ogólnie rzecz biorąc, popiera Pan(i) czy też jest Pan(i) przeciwny(a) programowi Rodzina 500+ (...)?" twierdząco odpowiada tylko połowa wyborców lewicy (59% Hołowni, 98% PiS).

Podobnych przykładów można przytoczyć jeszcze tuzin. Wszystkie te liczby zbierane przez CBOS, GUS czy prywatne instytucje badawcze znajdują też potwierdzenie w badaniach wyborców, jakie robi sama lewica. Posadzony przy stoliku i przepytywany w ramach badania fokusowego – czyli dyskusji z moderatorem – wyborca lewicy deklaruje, że jest za sprawiedliwością i równością, ale ma serdecznie dosyć „rozdawnictwa", a pisowskiego socjalu w szczególności.

Partia kobiet? To się okaże

Od pewnego czasu lewica zaczęła na nowo budować swój wizerunek – przedstawiając się jako partia młodych i kobiet. Może więc ta opowieść, w kontraście do obu legend, jakie przytoczyłem na początku, jest prawdziwa? Na pewno znajduje oparcie w nowych danych. Elektorat lewicy najszybciej się odmładza i feminizuje. Po raz pierwszy w historii III RP dziś więcej młodych ludzi deklaruje poglądy lewicowe niż centrowe bądź prawicowe. Najnowsze badania CBOS, które objęły rok 2020, pokazują że wśród najmłodszych kobiet (18-24 lata) identyfikacja lewicowa sięga 40% i jest dwukrotnie wyższa niż centrowa czy prawicowa (odpowiednio 20% i 17%). W wypadku młodych mężczyzn ta kolejność jest odwrotna, bo wciąż wygrywa wśród nich światopogląd prawicowy, ale i wśród nich odsetek sympatyków lewicy od 2015 r. konsekwentnie rośnie.

„Przez ostatnie kilka miesięcy protestów i sporów o wolność kobiety nastąpiła dość gruntowna zmiana elektoratu Lewicy" – to jeszcze raz prof. Gdula. – Wyraźnie widać, że odpłynął starszy elektorat. A ten, który przybył, to przede wszystkim młodzi ludzie dominujący także na protestach. Z grupy powyżej 50 lat odeszło 450 tys. osób. Jednocześnie na Lewicę głosować chce więcej młodych ludzi do 30. roku życia, których przybyło 125 tys.".

Z tymi liczbami trudno się spierać. Z drugiej strony oczywiście należy pamiętać i o tym, co napisał publicysta ekonomiczny Piotr Wójcik, komentując te sondażowe zmiany na łamach „Dziennika Gazety Prawnej". „Deklaratywne określenie się jako lewicowiec w Polsce to najczęściej zwykła etykietka. Mówi ona o człowieku jedynie tyle, że nie lubi prawicy. Bez wątpienia wpłynęła na to głośna narracja, według której wszystko, co na lewo od PiS, jest lewicą", pisał.

Także wielki skok ruchu Szymona Hołowni w ciągu ostatniego roku i powierzchowność tak rozumianej lewicowości oznaczają, że ta zmiana postaw młodych nie musi być trwała i że to nie parlamentarna lewica musi zyskać na niej najwięcej. Socjolog dr hab. Przemysław Sadura w rozmowie na łamach PRZEGLĄDU przypominał rok temu, że polskie społeczeństwo konsekwentnie się laicyzuje i liberalizuje obyczajowo, a to naturalnie odbija się i na elektoracie lewicy. Jedno i drugie – lewicowość i liberalizacja społeczna – może się wzajemnie nakręcać. Ale nie musi – a coraz bardziej liberalny i świecki wyborca może dziś zagłosować na więcej niż jedną partię.

Wspólny mianownik

Czy jest coś, co te trzy nisze składające się na wyborców lewicy łączy? Jak najbardziej. Poparcie dla Europy i integracji Polski z instytucjami europejskimi, niezgoda na faworyzowanie przez państwo Kościoła katolickiego, oczekiwanie neutralnej światopoglądowo i nowoczesnej szkoły – te trzy filary najmocniej spajają wszystkie lewicowe nisze. Prawo do przerywania ciąży i legalizacja związków partnerskich to kolejne wolnościowe postulaty, które łączą sympatyków Wiosny, SLD i Razem.

Wreszcie tym spoiwem jest antypisowość, która bardzo mocno – nawet jeśli ze skrajnie różnych powodów – występuje w każdej z lewicowych nisz. Sympatycy Razem nie znoszą PiS jako partii, która prześladuje osoby LGBT+, uchodźców i kobiety. Aktyw SLD gardzi prawicową polityką historyczną, hipokryzją i zakłamaniem działaczy partii rządzącej. A także polityką odwetu: odbieraniem emerytur mundurowym czy dekomunizacją przestrzeni publicznej. Sympatycy Wiosny – na odwrót, uważają PiS, czemu wyraz kilkukrotnie publicznie dał Biedroń, za „neokomunę", partię przywracającą centralnie planowaną gospodarkę i ożywiającą patologie epoki Polski Ludowej.

Pod względem poglądów gospodarczych wyborcy lewicy są na prawo w stosunku nie tylko do PiS, ale i PO, ruchu Hołowni, a nawet Kukiza.

To pokazuje, do jak komicznych wręcz czasem sprzeczności może dochodzić w lewicowej koalicji. Spektrum wyborców jest pewnie nie mniej podzielone – liberalne i wielkomiejskie feministki miałyby o co się pokłócić przy stole z tradycyjnymi wyborcami SLD z mniejszych miast i z korzeniami jeszcze w PZPR. Ale te trzy nisze – lub trzy różne elity – to i tak skarb. Lewica cieszy się z tych wyborców, których ma, choć wolałaby mieć pewnie elektorat i poza niszami i kanapami. Trzy wspólnie dają już jednak jakąś siłę. Partia oparta na tylko jednej z nich miałaby poważny problem, by w ogóle istnieć w parlamentarnej polityce – o czym przekonali się swego czasu politycy Razem i SLD.

Jakub Dymek
j.dymek@tygodnikprzeglad.pl
Dymek.substack.com

eprasa.pl e324de2c03

Państwo z dykty w działaniu

Baltic Pipe story – czyli jak przez niekompetencję przegrywamy wojnę z Duńczykami o gazociąg

Robert Walenciak

Morze nieszczęść. Gromady dyletantów, które kierują naszym państwem każdego dnia narażają Polskę na miliony strat. Przykładem z ostatnich dni jest sprawa Baltic Pipe, rurociągu, którym ma płynąć gaz z szelfu norweskiego, poprzez Danię i Bałtyk, do Polski.

Wszystko wydawało się w tej sprawie zaklepane. Gazociąg miał zostać ukończony do jesieni 2022 r. To był ważny termin, ponieważ umowa na gaz z Rosji obowiązuje do końca roku 2022. Polska na razie jej nie przedłużyła, zakładając, że gaz rosyjski zastąpi norweskim, a ewentualne niewielkie braki uzupełni na wolnym rynku.

I nagle cały plan wyleciał w kosmos. 31 maja br. Duńska Komisja Odwoławcza ds. Środowiska i Żywności cofnęła pozwolenie środowiskowe dla rurociągu Baltic Pipe wydane w 2019 r. dla odcinka przebiegającego przez Jutlandię oraz wyspy Fionia i Zelandia. W trosce o niektóre gatunki myszy i nietoperzy.

Gazociąg Baltic Pipe miał zostać ukończony do jesieni 2022 r. To był ważny termin, ponieważ umowa na gaz z Rosji obowiązuje do końca roku 2022.

Oznacza to, że budowa gazociągu na terytorium Danii zostaje wstrzymana. Na jak długo? W optymistycznej wersji – na kilka, kilkanaście miesięcy. A może na dłużej, bo od nowej decyzji środowiskowej będzie można się odwołać.

W ten sposób Polska postawiona została w nieciekawej sytuacji. Albo będzie musiała powrócić do rokowań z Gazpromem, a pozycję ma w nich słabą, albo szukać rozwiązań awaryjnych, które zapewniłyby dostawy gazu.

Wypowiedzi polskiej strony ewidentnie świadczą o tym, że nie ma pomysłu, co teraz robić. Słyszymy:

– nasi eksperci analizują sytuację,

– nie jesteśmy stroną w postępowaniu (bo duński odcinek buduje Energinet, duński państwowy operator sieci przesyłowych),

– liczymy na przychylność duńskiego rządu (bo zatwierdzająca pozwolenie środowiskowe Agencja Ochrony Środowiska jest agendą rządową),

– liczymy na pomoc Komisji Europejskiej (Komisja Odwoławcza ds. Środowiska i Żywności, uchylając pozwolenie środowiskowe, powołała się na dyrektywę siedliskową UE).

W sumie mamy festiwal bezradności. A czy tak musiało być?

Bornholm, czyli naiwni uwierzyli

Na początku 2019 r. mieliśmy w Sejmie dość gorącą debatę nad ratyfikacją umowy o rozgraniczeniu wód terytorialnych Polski i Danii na Bałtyku. Chodziło o ustalenie granicy strefy ekonomicznej między Bornholmem a polskim wybrzeżem. Ten spór toczył się od 1978 r. i nagle Polska 19 listopada 2018 r. podpisała w Kopenhadze umowę, na mocy której 80% spornej strefy przypadło Danii.

Czy miało to związek z Baltic Pipe? Pytany o to w Sejmie wiceminister spraw zagranicznych Piotr Wawrzyk zdecydowanie zaprzeczał. – W negocjacjach z Danią brano pod uwagę jedynie prawo międzynarodowe i interes Rzeczypospolitej. Rurociąg Baltic Pipe nie był elementem tych negocjacji – mówił.

Inaczej sprawę prezentowali politycy PiS. Otóż według planów Baltic Pipe miała przebiegać przez sporną strefę, więc warto było wcześniej uregulować jej status. Tego zresztą wymagała ONZ-owska Konwencja o prawie morza. Mówiła o tym reprezentująca PiS Małgorzata Gosiewska. Ponieważ PO uważała, że godząc się na podział spornej strefy w proporcji 20:80, Polska poniosła klęskę negocjacyjną, więc będzie przeciw ratyfikacji, Gosiewska ripostowała, że w tym sprzeciwie „być może chodzi o opóźnienie projektu Baltic Pipe". Argumentowała, że na obszarze, który trafi do polskiej wyłącznej strefy ekonomicznej, Polska będzie miała prawną pewność swoich działań.

– W interesie Niemiec i gazociągu Nord Stream jest to, żeby takie ustawy nie wchodziły w życie – wołał z kolei poseł sprawozdawca Dominik Tarczyński z PiS.

Takie były horyzonty PiS. Uważano, że skoro załatwimy sprawę rozgraniczenia stref ekonomicznych, to wszystkie możliwe przeszkody w sprawie budowy gazociągu zostaną usunięte. Nikt nie pomyślał, że mogą się one pojawić ze strony innych instytucji. A to był błąd.

Negocjacje w sprawie rozgraniczenia stref ekonomicznych nie były jedynie prawnym ćwiczeniem. I dotyczyły Baltic Pipe. Polska zgodziła się w tej sprawie na wielkie ustępstwa, bo chciała załatwić sprawę gazociągu. Była to więc sprawa polityczna, strategiczna, a nie *stricte* biznesowa. A w takiej sytuacji obowiązkiem służb państwa było sprawdzić wszelkie możliwe przeszkody i pułapki, które na drodze budowy Baltic Pipe mogą się pojawić. Czy to zrobiono? Czy ktoś przeanalizował, jak działają instytucje w Danii i czy ich decyzje mogą zatrzymać budowę rury?

Dlaczego naiwnie uwierzono, że teraz wszystko będzie w porządku? Dlaczego zapomniano o podstawowej zasadzie negocjacji – że jeśli wszystko nie jest ustalone, to nic nie jest ustalone? Dlaczego zakładano, że żadne niespodziewane przeszkody nie wystąpią i że uda się spiąć Baltic Pipe do jesieni 2022 r.? Dlaczego nie zaczekano z ratyfikacją umowy przynajmniej do zakończenia głównych prac? Teraz za naiwność i brak kompetencji płacimy.

eprasa.pl e324de2c03

Dania cofnęła pozwolenie środowiskowe dla rurociągu Baltic Pipe w trosce o niektóre gatunki myszy i nietoperzy.

Turów, czyli buta ukarana

Równie spektakularna jest sprawa kopalni Turów. Pisaliśmy o tym w PRZEGLĄDZIE, piszą o tym wszystkie niemal media, więc nie ma co się rozwodzić. Fakt jest oczywisty – Turów nie spadł jak grom z jasnego nieba. Sprawa toczy się przynajmniej od dwóch lat i cały ten okres to festiwal błędów strony polskiej. Począwszy od wojewody, a skończywszy na MSZ, Ministerstwie Klimatu, Ministerstwie Aktywów Państwowych, Kancelarii Premiera i na tych instytucjach pewnie wyliczanka się nie kończy.

Na wszystkich szczeblach mieliśmy bardzo podobne zachowania – Polacy w ogóle nie słuchali czeskich argumentów. Nie podejmowali dyskusji. Nie przejmowali się tym, że Czesi mogą się poskarżyć do TSUE. Nie zakładali również, że Czechów może poprzeć Komisja Europejska.

Za taką arogancję i bezmyślność teraz przyszło nam płacić. Musimy dogadać się z Czechami – czyli wybudować okolicznym gminom wodociągi za 40 mln euro. Prowadzić eksploatację kopalni pod nadzorem, pytanie – czy tylko Czechów, czy też jakiegoś unijnego ciała. No i grozi nam 5 mln euro kary za każdy dzień wydobycia, ponieważ Polska go nie wstrzymała.

Jak tę sprawę rozwiązać? Nie ma co ukrywać – Polska do tych negocjacji staje z bardzo marnymi kartami. A co gorsza, wiele wskazuje na to, że wciąż nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Premier Morawiecki już ogłosił, że w sprawie kopalni dogadał się z premierem Babišem, co okazało się nieprawdą.

Witold Waszczykowski, były szef MSZ, pytany o ten spór, odpowiada, że z obecnym rządem (czeskim) się nie dogadamy. Trzeba więc (to sugeruje) poczekać na następny, po wyborach. Wyraźnie nie bierze pod uwagę najbardziej prawdopodobnego wariantu, że po wyborach w Czechach będzie rządzić Partia Piratów, czyli mieszanka wolnościowców i Zielonych. A dla nich sprawy środowiska są priorytetem.

Rada Europy, czyli cios w białych rękawiczkach

Lekceważący stosunek do rzeczywistości Polska okazuje również na innych obszarach. Nie tak dawno głośno było o polskich kandydatach na sędziego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. 31 października upływa bowiem kadencja obecnego przedstawiciela Polski, którym w 2012 r. został prof. dr. hab. Krzysztof Wojtyczek.

Zasada wyboru jest taka, że każde państwo przedstawia trzech kandydatów, spośród których Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy wybiera jednego sędziego. Tym razem jako kandydatów na sędziów ETPC Polska zgłosiła: rzecznika Sądu Najwyższego Aleksandra Stępkowskiego, profesor UKSW Elżbietę Karską oraz eksperta Rady Europy Agnieszkę Szklanną.

Cała trójka została odrzucona. I to w sposób pokazowy – nikt ich nawet nie wysłuchał. Powody były dwa. Po pierwsze, Polska jest tak niepopularna w Europie, że każdy pretekst, by jej pokazać tę niepopularność, jest dobry. A po drugie, ten pretekst znaleziono – były nim błędy proceduralne.

Procedurą wyboru kandydatów po stronie Polski zajmowało się nasze MSZ. Powołano w nim specjalny zespół pod przewodnictwem wiceministra Piotra Wawrzyka. I ten zespół w sposób nietransparentny wytypował wspomnianą trójkę. Krytykował to Adam Bodnar, rzecznik praw obywatelskich. Argumentował, że kandydatów na sędziego wyłaniał zespół złożony wyłącznie z osób wskazanych przez władzę wykonawczą, który obradował na zamkniętych posiedzeniach. Nie było również publicznego wysłuchania kandydatów.

Cała trójka polskich kandydatów na sędziów ETPC została odrzucona w sposób pokazowy – nikt ich nawet nie wysłuchał.

W ten sposób naruszona została zasada transparentności wyborów.

Rada Europy poprosiła więc Polskę, by rozpoczęła procedurę wyboru kandydata na sędziego od nowa.

Nie ma miesiąca, by życie nie przynosiło kolejnych przykładów, że coś zostało zawalone, coś się nie udało. Wynikają one z jednej strony, z arogancji rządzących, a z drugiej – z ich nieprzygotowania i niewiedzy. Dyletanci są skazani na robienie błędów. Państwo z dykty działa jak państwo z dykty.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. ENERGINET/MARIA TUXEN HEDEGAARD

eprasa.pl e324de2c03

Marek Czarkowski

ZMIERZCH teatru wyobraźni

Studio Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia było najczęściej nagradzaną w kraju i za granicą polską redakcją. Było…

– Nie jesteśmy dla świata tak atrakcyjni jak Trójka, nie klikamy się tak, więc o naszym losie nie rozpisywały się portale. A jednak, czy komuś to się podoba, czy nie, dziedzina, którą się zajmujemy/zajmowaliśmy, jest częścią dziedzictwa kulturowego, jakie pozostanie w archiwach Polskiego Radia (jeśli „dobra zmiana" nie dotknie też archiwów). Przez rok walczyliśmy o normalność w tej niezupełnie normalnej instytucji. Nie udało się... – tymi słowami 25 maja pożegnała się na Facebooku ze słuchaczami, redakcyjnymi koleżankami i pracą w Polskim Radiu Agnieszka Walewicz, była sekretarz programowa Studia Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia.

Dzień później z udziału w jury Konkursu Stypendialnego im. Jacka Stwory zrezygnowała Anna Sekudewicz, wybitna reportażystka Radia Katowice. Laureatka krajowych i międzynarodowych konkursów, w tym radiowego Oscara – Prix Italia – w 2004 r., wspólnie z Anną Dudzińską, za reportaż „Cena pracy". Był to protest przeciwko wykreśleniu ze składu jury Ireny Piłatowskiej i Janiny Jankowskiej.

Obie panie to – bez cienia przesady – legendy polskiego reportażu radiowego. Irena Piłatowska 16 lat kierowała Studiem, które w 1998 r. założyła Janina Jankowska. W tym samym roku po raz pierwszy zorganizowała konkurs im. Jacka Stwory, za co otrzymała wyróżnienie Prix Europa w kategorii pomysłów medialnych.

Studio Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia gasło w ciszy. Nikogo nie wyrzucono. Ludzie rezygnowali sami. Irena Piłatowska odeszła na emeryturę. Hanna Bogoryja-Zakrzewska i Katarzyna Błaszczyk zajęły się organizacją szkoleń i warsztatów oraz produkcją podcastów w ramach projektu „Torba reportera". Olga Mickiewicz-Adamowicz i Agnieszka Szwajgier dołączyły do części zespołu dawnej radiowej Trójki, która założyła Radio 357. Ewelina Karpacz-Oboładze prowadziła zajęcia ze studentami na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii UW.

Przerwana została tradycja polskiej szkoły radiowego reportażu literackiego, sięgająca lat 50. XX w. Bo Studio było szkołą mistrzów, w której młodsi uczyli się warsztatu od bardziej doświadczonych kolegów. Nie tyle rywalizowali między sobą, ile inspirowali się nawzajem. Żadna redakcja radiowa w Polsce nie zdobyła tylu laurów w krajowych i międzynarodowych konkursach. Włączając w to najważniejsze dla radiowców – Prix Italia, Premios Ondas i Prix Europa.

Tradycja

Radio to teatr wyobraźni – pisał w połowie lat 30. XX w. amerykański poeta Stephen V. Benét. W tamtych czasach słuchowiska realizowano na żywo, w studiach, z udziałem aktorów, twórców efektów specjalnych oraz zespołów muzycznych. 30 października 1938 r. Radio CBS nadało dźwiękową adaptację powieści Herberta G. Wellsa „Wojna światów". Była to „reporterska relacja z inwazji Marsjan na Stany Zjednoczone". Następnego dnia amerykańskie media opisały panikę, jaka wybuchła wśród mieszkańców New Jersey. Twórca słuchowiska, młody Orson Welles, publicznie przepraszał za wywołane zamieszanie. Teatr wyobraźni po raz pierwszy pokazał swoją siłę.

Dla przyszłych pokoleń reporterów „Wojna światów" stała się punktem odniesienia, a reportaż radiowy ulotnym dziełem malowanym dźwiękiem. Tworzącym potężne obrazy uczuć w sercach i umysłach słuchaczy. Prawdziwą sztuką, która w Polsce miała się całkiem dobrze.

To, co w latach 50. pojawiało się na antenie Polskiego Radia, nie było jeszcze reportażem. O przenośnych magnetofonach i lekkich mikrofonach pozwalających ruszyć w teren można było marzyć. Dziennikarze szukający nowych form skupili się w Dziale Literackim Polskiego Radia. Była między nimi pisarka Zofia Posmysz, więźniarka Auschwitz i Ravensbrück, autorka słuchowiska „Pasażerka z kabiny 45", na motywach którego powstał film Andrzeja Munka „Pasażerka". W 2020 r. odznaczona Orderem Orła Białego.

Był Jerzy Janicki, twórca „Matysiaków", autor scenariuszy kilkunastu filmów fabularnych, wybitny reportażysta i autor filmów dokumentalnych poświęconych tematyce lwowskiej.

W 1955 r. autor kronik sądowych Marian Bekajło jako pierwszy nagrał materiał całkowicie poza studiem radiowym. Była to opowieść prostytutki. Ciekawy początek reportażu radiowego, tak jak go dziś rozumiemy. W tym samym roku z Polskim Radiem związał się Andrzej Mularczyk, późniejszy autor scenariusza „Samych swoich", dwukrotny laureat Prix Italia, pisarz, jeden z najzdolniejszych twórców swego pokolenia.

W 1960 r. w Dziale Literackim pojawił się Aleksander Małachowski, przyszły marszałek senior Sejmu I kadencji, w latach 1993-1997 wicemarszałek z Unii Pracy, a w ostatnich latach życia stały felietonista PRZEGLĄDU. 10 kwietnia 1997 r. z trybuny sejmowej mówił: – Od początku lat 60. aż do stanu wojennego kierowałem bądź pracowałem w redakcji najpierw reportaży radiowych, a potem publicystyki i reportaży w Dziale Literackim Polskiego Radia. Redakcja moja zdobyła kilkadziesiąt

eprasa.pl e324de2c03

Irena Piłatowska wymyśliła i przez 15 lat organizowała Ogólnopolski Konkurs Reportażystów „Melchiory".

nagród na konkursach krajowych, ale największym moim, czy też naszego zespołu, sukcesem było to, że trzech naszych współpracowników, których byłem jakby trenerem, osiągnęło najwyższy światowy poziom, co zostało uwieńczone trzema najwyższymi w dziedzinie sztuki radiowej nagrodami Prix Italia. Jacek Stwora i Witold Zadrowski nie żyją, trzecią czempionką była pani Janina Jankowska.

Jako pierwszy z wymienionej trójki radiowego Oscara – Prix Italia – otrzymał w 1966 r. Witold Zadrowski za reportaż „Śmierć słonia" nagrany w czasie afrykańskiego safari. Radiowa legenda głosi, że zabrał ze sobą 10-kilogramowy magnetofon Nagra III (konstrukcję inż. Stefana Kudelskiego, założyciela szwajcarskiej firmy Nagra) i przedwojenne nagrania piosenek lwowskich, by zyskać sympatię zamieszkujących Afrykę Polonusów. Udało się.

Rok 1972 przyniósł Prix Italia Jackowi Stworze za słuchowisko „Pasja, czyli misterium Męki Pańskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej widziane".

Hanna Bogoryja-Zakrzewska, laureatka Złotego Mikrofonu i wielu innych nagród, wspominała, jak usłyszała w Trójce reportaż Krystyny Melion „Głębokie zanurzenie" o Marku Petrusewiczu – pierwszym polskim rekordziście świata w pływaniu, który po zakończeniu kariery i amputacji prawej nogi w wyniku przebytej choroby został trenerem sportowców niepełnosprawnych. – Po wysłuchaniu audycji, stwierdziłam: tak, chcę pracować z Krystyną Melion. Reportaż ten w 1974 r. zdobył pierwszą dla Polski nagrodę Premios Ondas w Barcelonie.

Krystyna Melion wykształciła kilka pokoleń twórców radiowych. Przez lata była dla nich wsparciem i autorytetem. Służyła wiedzą, radą i własnym przykładem. Wśród jej licznych nagród jest Złoty Mikrofon i Nagroda Specjalna Studia Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia przyznana w 2015 r.

Janina Jankowska w 1998 r. założyła Studio Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia.

Rok 1981 przyniósł Prix Italia Janinie Jankowskiej za reportaż „Polski sierpień". Gdy wybuchły strajki na Wybrzeżu, dziennikarka na własną rękę pojechała do Stoczni Gdańskiej, by zebrać materiał do ponad godzinnej audycji. Jej dokument należy dziś do kanonu gatunku.

Wiek męski

Lata 80. były trudne. W stanie wojennym Janina Jankowska została internowana i zwolniona z pracy w Polskim Radiu. Zaangażowała się w działalność opozycyjną. W lipcu 1984 r. została aresztowana. Zwolniono ją po miesiącu na mocy amnestii. Wróciła do radia w roku 1989 i znowu zajęła się reportażem.

W 1992 r. Maciej Drygas zdobył Prix Italia za słuchowisko dokumentalne „Testament" o ostatnich dniach życia Ryszarda Siwca, który 8 września 1968 r. w proteście przeciw inwazji na Czechosłowację dokonał samospalenia w czasie dożynek na Stadionie Dziesięciolecia.

W Europie dostrzeżono Polską Szkołę Reportażu Radiowego. Peter Leohnard Braun, niemiecki pisarz, producent radiowy i twórca być może najwybitniejszego w historii radia reportażu artystycznego „Dzwony Europy" powiedział kiedyś, że „polski reportaż to zawsze bardzo ciekawy temat, świetna realizacja i XV-wieczny dźwięk".

Na początku lat 90. Irena Piłatowska przekonała władze Polskiego Radia do inwestycji w sprzęt cyfrowy. W roku 1993 wspólnie z Waldemarem Modestowiczem zrealizowała w nowej technologii reportaż „Chwalcie łąki umajone". Jego bohaterka, 88-letnia Adela Jabłońska ze wsi Świderki w północno-wschodniej Polsce, mimo podeszłego wieku jest pełna energii i optymizmu. Ten hymn na cześć życia zaprezentowany w Barcelonie na festiwalu Premios Ondas zyskał bardzo dobre recenzje prasy hiszpańskiej. Nagrodę przyniósł Piłatowskiej w 1999 r. reportaż „Kosowo z daleka", opowiadający o wojnie w Jugosławii.

Irena Piłatowska uczyniła ze Studia Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia silny ośrodek twórczy. Wymyśliła i przez 15 lat organizowała Ogólnopolski Konkurs Reportażystów „Melchiory". Zasiadała w jury Konkursu o Grand Prix KRRiT im. Witolda Zadrowskiego dla reportażystów radiofonii publicznej.

Wysoko ceniła Główną Nagrodę Wolności Słowa przyznaną jej w 1999 r. przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich „za odwagę przeciwstawienia się, w poszukiwaniu prawdy, obiegowym sądom środowiska dziennikarskiego, opinii publicznej i polityków". Dostała ją za reportaż „Prawda odwrócona", opowiadający o roli mediów w kreowaniu na pozytywnego bohatera człowieka z kryminalną przeszłością, postępującego wbrew prawu.

Z jej inicjatywy w warszawskim Klubie Księgarza przy Rynku Starego Miasta odbywały się „Spotkania z reportażem radiowym", w trakcie

eprasa.pl e324de2c03

których autorzy prezentowali publiczności swoje prace. To, co robiła, budowało wysoką pozycję Studia.

Rozkwit i zmierzch

Przyjęta w 1992 r. przez Sejm Ustawa o radiofonii i telewizji miała uczynić media publiczne apolitycznymi. W praktyce po każdych wyborach stawały się one łupem zwycięzców. Z roku na rok spadała słuchalność programów Polskiego Radia. Pół biedy, gdy do zarządu trafiali ludzie, który rozumieli specyfikę tej instytucji. Gorzej, gdy były to osoby przekonane o własnej wyjątkowości.

Przez lata zespół opierał się kolejnym reformom. Reporterzy od politycznych wojenek trzymali się jak najdalej. Studio miało dwie zalety – jego pracownicy zdobywali mnóstwo nagród, którymi można było się chwalić. Wzorowo też wypełniali misję radia publicznego, gdyż podejmowana przez nich tematyka głęboko dotykała ludzkich spraw. Nie zapominano też o historii, nauce i edukacji.

Kolejni prezesi Polskiego Radia szanowali profesjonalizm i osiągnięcia Ireny Piłatowskiej. Dzięki temu mogła skutecznie zabiegać o czas dla reportażu na ogólnopolskich antenach. Przez 16 lat kierowała w istocie grupą przyjaciół, którzy dzielili wspólną pasję. Dzięki tej atmosferze rozkwitły talenty Hanny Bogoryi-Zakrzewskiej, Eweliny Karpacz-Oboładze, Olgi Mickiewicz-Adamowicz, Katarzyny Błaszczyk, Patrycji Gruszyńskiej-Ruman, Bartosza Panka i innych.

W 2009 r. Gruszyńska-Ruman zdobyła Prix Italia w kategorii dokumentu radiowego za reportaż „WINna nieWINna", opowiadający o losach Stanisławy Rachwał, byłej więźniarki obozu Auschwitz-Birkenau, która po roku 1945 zaangażowała się w działalność organizacji Wolność i Niezawisłość (WiN), za co została skazana na karę śmierci. W więzieniu Montelupich w Krakowie zmuszono ją do konfrontacji z kierowniczką obozu dla kobiet w Birkenau, zbrodniarką wojenną Marią Mandl. Patrycja odeszła od nas przedwcześnie w 2016 r. Miała wyjątkowy talent.

W 2015 r. Grand Prix KRRiT otrzymały Hanna Bogoryja-Zakrzewska (z lewej) i Magdalena Skawińska za dokument „Ten Karski". Nagrody wręczył prezes Polskiego Radia Andrzej Siezieniewski.

Najwięcej nagród i wyróżnień zdobyła Hanna Bogoryja-Zakrzewska. Reprezentowała też Polskie Radio w jury wielu konkursów międzynarodowych. Pełna lista jej osiągnięć przekracza objętość tego artykułu.

Wojciech Markiewicz, przyszedł do Studia z Teatru Polskiego Radia. Jego reportaże przypominały spektakle. W Warszawie reprezentował Kraków, wnosząc na antenę radiową klimat i tematykę starej stolicy. Wielkie wrażenie zrobił na mnie jego reportaż „Rozmowa", którego bohaterem był Krzysztof Globisz, walczący z afazją po udarze mózgu. Markiewicz zbudował swoje dzieło wokół ostatniej przed chorobą rozmowy z aktorem, nadając całości uniwersalny wymiar.

Bartosz Panek swojego radiowego Oscara zdobył w roku 2014. Jury Prix Italia doceniło jego dokument „Chcę więcej" o Dominiku Połońskim, wiolonczeliście, który po przebytym nowotworze mózgu został jedynym muzykiem grającym na tym instrumencie jedną ręką. Panek był do niedawna dziennikarzem Programu II PR. Swój nagrodzony reportaż wyprodukował jednak w Studiu. A zawodu uczył się między innymi od Czesławy Borowik, biorąc udział w zajęciach prowadzonych przez tę wybitną reportażystkę Radia Lublin na UMCS.

Co dalej z polskim reportażem radiowym?

By się przekonać, jaki jest dziś status Studia Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia, wystarczy wejść na stronę internetową https://www.polskieradio.pl/80/1008. Pod zakładką Krzysztof Gottesman, kierujący zespołem, znajdziemy lakoniczny wpis „Polskie Radio". I nic więcej.

Natomiast pod zdjęciami tych, którzy zostali, kryją się obszerne informacje o najciekawszych audycjach, reportażach, zdobytych nagrodach... Dostępna jest też licząca 11 stron zakładka „Nagrody i wyróżnienia" – https://www.polskieradio.pl/80/1000. To wspomnienie o ludziach, których w Polskim Radiu już nie ma.

Nie wiadomo, co dalej z wymyślonym przez Irenę Piłatowską Ogólnopolskim Konkursem Reportażystów „Melchiory". Co z Grand Prix KRRIT im. Witolda Zadrowskiego, w którego organizacji Studio odgrywało ważną rolę? Co z wymyślonym przez Janinę Jankowską Konkursem Stypendialnym im. Jacka Stwory? Co z udziałem Polaków w International Feature Conference? Katarzyna Błaszczyk, która była oficjalnie polską przedstawicielką w tym gremium, odeszła z Polskiego Radia… Mógłbym długo tak ciągnąć… Powiadają, że nie ma ludzi niezastąpionych. To nieprawda. Są.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

FOT. TOMASZ BARAŃSKI/REPORTER, TOMASZ GOŁĄB/GOŚĆ NIEDZIELNY/FORUM, GRAŻYNA MYŚLIŃSKA/FORUM

eprasa.pl e324de2c03

Z Galicji

Jan Widacki

Austriackie gadanie krakowskich urzędników

W czasach dawno i słusznie minionych, gdy istniały dwa państwa niemieckie, oddzielone starannie strzeżoną granicą, władze NRD nie pozwalały swoim obywatelom na wyjazdy do RFN. Z ich punktu widzenia było to słuszne. Jak ktoś z NRD wyjechał do RFN, to nie bardzo chciał wracać, a jak nawet wrócił, to dokonywał niebezpiecznych porównań poziomu życia w obydwu państwach. Siał niezadowolenie i defetyzm.

Równocześnie propaganda przekonywała, że teoretycznie takie wyjazdy są jednak możliwe, a kto ma paszport, może sobie swobodnie jechać. Rzecz w tym, że w NRD, podobnie jak w tym czasie w Polsce i wszystkich „demoludach", paszport dostawał ten tylko, komu władza chciała go dać.

W NRD krążył wtedy taki dowcip: „Czy każdy obywatel NRD może pojechać do RFN? Oczywiście, że tak. Musi jednak spełnić dwa małe warunki: musi mieć ukończony 90. rok życia i aktualną zgodę rodziców".

To był dowcip. Smutny, ale dowcip. Tymczasem w moim Królewskim Stołecznym Mieście Krakowie rozumowanie według schematu tego dowcipu nabrało mocy urzędowej. Mało tego, obleczone zostało w uchwałę rady miasta i narzuciło urzędniczą praktykę.

Kraków, jak wszystkie duże miasta, ma problem z parkowaniem samochodów. Brakuje miejsca. Wprowadzono, bardzo słusznie, płatne strefy parkowania, obejmujące nie tylko ścisłe centrum, ale w zasadzie całe miasto. Gdy ktoś chce parkować samochód w pobliżu swojego miejsca zamieszkania, musi wykupić abonament mieszkańca. Wydawałoby się, że nie ma nic prostszego. Jesteś mieszkańcem jakiejś strefy, masz prawo do abonamentu mieszkańca na jeden samochód. Rada wymyśliła jednak warunek. Aby wykupić abonament, trzeba udowodnić, że w Krakowie płaci się podatki. OK. Nie wiem, co z tymi, którzy mają dochody niskie i wolne od podatku, a mimo to posiadają samochód. Widocznie rada uważa, że ludzie o niskich dochodach nie powinni mieć samochodu. Nawet jeśli ten samochód to spadek albo dar bezdomnego, co – jak wiemy z Radia Maryja – się zdarza. Ale rada miasta idzie dalej. Do świadomości radnych dotarło, że współcześnie samochód może być nie tylko własnością mieszkańca płacącego podatek w Krakowie, ale może także być leasingowany, być własnością firmy itd. Bardzo to skomplikowane. Kiedyś albo ktoś miał konia, albo go nie miał. Słyszał kto o koniu w leasingu? Ale radni podążyli za duchem czasu.

Napisali więc w uchwale, że mieszkaniec (płacący podatki w Krakowie) może kupić sobie abonament, jeśli jest właścicielem lub współwłaścicielem samochodu albo ma samochód w leasingu. Może też kupić sobie abonament, gdy korzysta z samochodu służbowego do celów prywatnych. Ten ostatni przypadek akurat mnie dotyczy. Z samochodu mojej kancelarii korzystam tak do celów służbowych, jak i prywatnych. Przemierzam nim odległości między miejscem zamieszkania a kancelarią, między kancelarią a akademią, w której pracuję. Między sądami, prokuraturami i kryminałami w całej Polsce. W ubiegłym roku bez kłopotu nabyłem abonament. W tym roku odmówiono mi. Uchwała jest ta sama, co w tamtym roku, ale zmieniła się jej interpretacja. Oczywiście abonament postojowy mieszkańca mi się należy, ale muszę spełnić dodatkowo dwa warunki: muszę mieć umowę o pracę z własną spółką albo – jak mi w urzędzie życzliwie poradzono – zdobyć uchwałę spółki (tu urzędniczka mrugnęła znacząco okiem), że samochód jest jej własnością w 90%, a moją w 10%, wpisać to do dowodu rejestracyjnego i wtedy nie będzie problemu.

Problem w tym, że po pierwsze, jako partner spółki nie mogę z nią podpisać umowy o pracę, bo sam we własnej spółce partnerskiej zatrudnić się na umowę o pracę nie mogę (to wynika wprost z ustawy), pomijając już taki szczegół, że jako adwokat w ogóle nigdzie poza uczelnią na umowę o pracę zatrudnić się nie mogę. Co też wynika z ustawy.

Również z ustawy wynika, że jako partner spółki *ex definitione* jestem współwłaścicielem jej majątku, a więc tego nieszczęsnego samochodu również i to w znacznie większej części niż 10%. Urząd chce, bym był współwłaścicielem w części wynikającej z umowy spółki i jeszcze dodatkowo w 10%.

Urzędnicy miejscy, z wysokimi włącznie, chcieli mi pomóc. Tłumaczyli, że w świetle uchwały rady miasta koniecznie muszę mieć umowę o pracę z własną spółką, choć wiedzą, że z mocy ustawy to niemożliwe. No nie, Wysoka Rado Miejska i wszyscy Wysocy Urzędnicy Magistratu. Takie to wasze „austriackie gadanie". Jak się ma ukończonych 90 lat, to teoretycznie można jeszcze mieć żyjących oboje rodziców. Ale jak się jest partnerem w spółce partnerskiej, to nawet teoretycznie nie można się w niej zatrudnić na umowę o pracę. Chcieliście tymi przepisami dyskryminować partnerów spółek partnerskich? Niby dlaczego? Może nawet nie wiedzieliście, że takie istnieją i na czym polegają? Intencje mieliście dobre, ale tak wam wyszło? O, to współczuję.

Nie załatwię tej sprawy, bo się nie da. Nie dostanę abonamentu mieszkańca. Przerzucić się na rower? Trochę jestem za stary, a poza tym boję się, że zginę na jakimś kontrpasie dla rowerów wytyczonym przez magistrat pod prąd ciasnej jednokierunkowej ulicy (to temat odrębny).

Tak sobie myślę, że nawiedzeni szlachetną ideą radni mogą czasem coś głupiego uchwalić. Ale zanim przegłosują uchwałę, może powinni dać ją do przeczytania radcy prawnemu, takiemu, który akurat zna kodeks spółek albo przypadkiem sam jest w spółce partnerskiej i wie, na czym ona polega.

Inaczej pozostaje im tylko „austriackie gadanie". A ono nawet w Krakowie razi.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl e324de2c03

Z Ramallah do Jerozolimy jest 30 kilometrów

Droga do pokoju z Palestyńczykami prowadzi przez bezpośrednie negocjacje bez żadnych warunków wstępnych

Rozmawia Jakub Katulski

TAL BEN-ARI YAALON
– chargé d'affaires Izraela w Polsce

Czy trwający przez ostatnie dwa lata izraelski kryzys polityczny właśnie się skończył, a kraj będzie stabilniejszy z nowym rządem i nowym prezydentem?

– Na pewno te dwa lata były wyzwaniem. Nie powiedziałabym, że był to polityczny kryzys, bo kraj był przecież stabilny. Mamy nadzieję, że nowy rząd zostanie wkrótce zaprzysiężony i unikniemy piątych z kolei wyborów, ale jak to bywa w izraelskiej polityce, wszystko może się wydarzyć. Zobaczymy.

A czy ta sytuacja utrudniła operację wojskową podczas najnowższej eskalacji konfliktu z Hamasem i Palestyńskim Islamskim Dżihadem?

– Ani trochę. W kwestii obrony kraju większość partii w Knesecie ma jeden cel – wszystkie są syjonistyczne i chcą tego, co dobre dla Izraela. Współpraca jest więc dla nich priorytetem. Możemy się spierać między sobą, ale pewne wartości są wspólne dla wszystkich Izraelczyków. Siły Obrony Izraela składają się z naszych synów i córek. Chcemy, by byli oni bezpieczni, by bezpieczni byli obywatele. Dlatego łatwo nam jest się jednoczyć.

Media, Palestyńczycy i organizacje międzynarodowe często mówią, że izraelskie wojsko wykorzystuje siłę nieproporcjonalną do zagrożenia, co prowadzi do ogromnej liczby ofiar cywilnych w Gazie.

– Do ogromnej liczby ofiar cywilnych w Gazie prowadzi korzystanie przez Hamas z ludzkich tarcz. My mamy Żelazną Kopułę, jeden z najlepszych na świecie systemów obrony, który jednak zatrzymuje tylko 90% rakiet. Mieszkańcy Gazy mają najlepszy system na świecie, który gwarantuje stuprocentową skuteczność – żadne pociski i rakiety nie będą spadać na Gazę. Wystarczy, by powstrzymali Hamas przed atakowaniem Izraela. Izrael nie atakuje niesprowokowany, kiedy nie jest zmuszony do obrony swoich cywilów. Gdyby Hamas nie strzelał z gęsto zaludnionych obszarów, nie musielibyśmy odpowiadać ogniem, by powstrzymać ich wyrzutnie. Inwestujemy bardzo dużo pieniędzy w obronę naszych cywilów i gdybyśmy nie mieli Żelaznej Kopuły, to – biorąc pod uwagę, że w czasie ostatniej eskalacji wystrzelono w naszą stronę ponad 3 tys. rakiet – mielibyśmy w Izraelu tysiące ofiar. A ludzie i tak by mówili, że wykorzystywana przez nas siła jest nieproporcjonalna do zagrożenia.

Ale czy ta siła naprawdę jest konieczna? Czy nie da się bronić w inny sposób?

– Zawsze lepsze są rozwiązania polityczne. Nie chcemy walki i opłakujemy każdą ofiarę. Gdyby społeczność międzynarodowa zadziałała i powstrzymała Hamas, jego finansowanie, a Iran przerwałby dostawy broni, byłoby to najlepszym rozwiązaniem konfliktu. Jednocześnie nasza armia podejmuje ogromne starania, by ograniczyć liczbę ofiar cywilnych, zawczasu ostrzegając o konieczności ewakuacji i często przerywając działania. Jest wiele nagrań w internecie, które pokazują, że Hamas gromadzi dzieci w pobliżu wyrzutni rakiet, są nagrania naszych pilotów mówiących: „Rozpoznaję dzieci w pobliżu celu, przerywam misję". Robimy wszystko, co w naszej mocy, ale to świat musi zatrzymać Hamas, by ofiar nie było wcale.

Wśród palestyńskich cywilów są tacy, którzy twierdzą, że izraelscy żołnierze wcale ich nie ostrzegają.

– Jestem pewna, że nasi żołnierze stosują się do zasad i ostrzegają z wyprzedzeniem. Jeśli wiadomości nie docierają do cywilów, to być może dlatego, że Hamas je przechwytuje.

eprasa.pl e324de2c03

W jaki sposób Iran czy jakakolwiek inna strona trzecia dostarcza broń do Gazy? Przecież dookoła jest utrzymywana ścisła kontrola, zarówno przez Izrael, jak i Egipt.

– Niestety, to nadal możliwe. Często ważniejsze są pieniądze i wiedza. Hamas ma możliwości budowy podziemnych tuneli czy też przekształcania pozornie niewinnych materiałów na takie do budowy rakiet. To wszystko za pieniądze Iranu i dzięki przekazanej przez Irańczyków technologii. Choćbyśmy chcieli mieć pewność, że granica jest zamknięta, jesteśmy realistami.

A co z Katarem, który też finansuje Hamas? Izrael do niedawna zezwalał na transfer pieniędzy z Kataru do Gazy. Dlaczego?

– Celem Kataru nie jest finansowanie Hamasu, tylko pomoc mieszkańcom Gazy. My walczymy tylko z Hamasem, a nie z cywilami. Życzymy im dobrze, pomagamy, jak podczas pandemii, gdy wspieraliśmy szkolenia medyczne, szczepienia czy transport pomocy humanitarnej. Sami prowadziliśmy te działania, ale musieliśmy je przerwać, bo Hamas ostrzeliwał przejścia graniczne. (17 maja do Gazy miał wjechać złożony z 24 ciężarówek konwój UNRWA – Agencji Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie; ze względu na ostrzał moździerzowy przejścia w Kerem Szalom wjechało jedynie pięć pojazdów – przyp. JK). Chcemy, by sytuacja w Gazie się poprawiła, ale tymi środkami Hamas napędza terroryzm.

Czy obecne zawieszenie broni utrzyma się na dłużej? A może wszystko się zmieni po wyroku Sądu Najwyższego w sprawie eksmisji Palestyńczyków mieszkających w Szajch Dżarrach?

– Mamy nadzieję, że zawieszenie będzie trwałe. Nie odpowiadamy na zaczepki, mimo że były w ostatnich dniach ataki na wioski i kibuce niedaleko Gazy. Musimy jednak pamiętać, że Hamas jest organizacją terrorystyczną. Jego cele są zupełnie inne niż cele aktorów państwowych. Jako cel swojego istnienia wymienia w statucie eliminację Izraela i jak największej liczby Żydów. Nie mogę więc na pewno powiedzieć, że nie będzie dalszych walk. Ale nie ma to żadnego związku z domami w Szajch Dżarrach. Ta sprawa była wykorzystana przez Hamas do uzyskania politycznego zysku, a jest prostą sprawą cywilną. Zwłaszcza że wszystkie wcześniejsze wyroki sądów prowadziły do tego samego wniosku.

Gdyby Hamas nie strzelał z gęsto zaludnionych obszarów, nie musielibyśmy odpowiadać ogniem, by powstrzymać ich wyrzutnie.

Mówi pani, że to prosta sprawa cywilna, ale dla mieszkających w Jerozolimie Wschodniej Palestyńczyków nie jest to łatwa kwestia. Mówią, że uciekali z Zachodniej Jerozolimy w 1948 r. i zajęli te domy, wówczas znajdujące się pod jordańską kontrolą. Kiedy po zajęciu reszty miasta przez Izrael w 1967 r. poprzedni właściciele udali się do sądów, Arabowie nie otrzymali możliwości odzyskania swoich domów w zachodniej części miasta.

– Oczywiście jest to trochę bardziej złożone, ale musimy pamiętać, że kiedy mówimy o Szajch Dżarrach, to mówimy o sprawie dotyczącej czterech rodzin. To nie jest cała wioska ani cała dzielnica, tylko cztery rodziny, cztery domy. Owszem, to duże rodziny, ale chodzi o to, byśmy pamiętali, że to nie jest kwestia polityczna. Mamy też sprawy Izraelczyków, którzy są eksmitowani ze swoich domów czy otrzymują nakazy rozbiórki domów postawionych na cudzej ziemi. Dlatego państwo nie będzie się wtrącać w te sprawy, ufamy naszym niezawisłym sądom.

To dlaczego Sąd Najwyższy zamiast wydać wyrok w maju, potrzebuje dodatkowego miesiąca?

– To nie sąd poprosił o dodatkowy czas. Wyrok miał zostać ogłoszony w drugim tygodniu maja, kiedy trwała już operacja, a Hamas wykorzystywał sprawę, by podżegać do przemocy w Jerozolimie i na Wzgórzu Świątynnym. Nasi przywódcy uznali, że najlepiej będzie odsunąć wyrok w czasie, by poczekać na deeskalację.

Według Palestyńczyków obecny status całej Wschodniej Jerozolimy jest przeszkodą dla rozwiązania dwupaństwowego. Czy Izrael w dalszym ciągu jest nastawiony na to, że właśnie w ten sposób rozwiązany zostanie konflikt izraelsko-palestyński? A może szukacie innej drogi?

– Jerozolima jest stolicą Izraela. Jest stolicą biblijną i jest stolicą dzisiaj. To się nie zmieni. Ale jesteśmy zainteresowani pokojem i go szukamy, wyciągając rękę do naszych sąsiadów. Już pięć razy się to udało – w latach 70. XX w. z Egiptem, potem w latach 90. z Jordanią, a w ubiegłym roku z trzema krajami i jesteśmy w trakcie procesu pokojowego z czwartym. Bardzo chcielibyśmy też pokoju z Palestyńczykami. Ale droga do pokoju prowadzi przez bezpośrednie negocjacje bez żadnych warunków wstępnych. Z Ramallah do Jerozolimy jest 30 km. Wiedzą, gdzie nas szukać, my wiemy, jak znaleźć ich. Jeśli będą chcieli z nami usiąść i porozmawiać, to może znajdziemy drogę do zakończenia tego konfliktu. Historia jednak pokazuje, że wielokrotnie premierzy Izraela wysuwali oferty, które Palestyńczycy odrzucali. Jeśli Palestyńczycy nie usiądą do negocjacji, to ten konflikt nie zostanie rozwiązany.

To świat musi zatrzymać Hamas, by nie było ofiar.

Palestyńczycy także chcą, by Jerozolima była ich stolicą. Według porozumień z Oslo status miasta ma zostać uzgodniony przez obie strony. Dla nich to zawsze była przeszkoda.

– Obawiam się, że to pozostanie przeszkodą. Jerozolima jest najświętszym miejscem judaizmu. Ale w porozumieniach jest też napisane, że ten status będzie ustalony w bezpośrednich negocjacjach. Bez tego pan i ja możemy jedynie spekulować.

Gdzie miałoby znajdować się państwo Palestyńczyków, skoro dzisiaj na Zachodnim Brzegu żyje 440 tys. Izraelczyków – cztery razy więcej niż wtedy, kiedy były podpisywane porozumienia z Oslo. I ta liczba rośnie z roku na rok, co w efekcie kurczy obszar, na jakim Palestyńczycy mogliby zbudować swój kraj.

– Jeśli spojrzymy w przeszłość, zobaczymy, że terytorium nie było nigdy sednem sprawy, a Izrael był gotowy

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl e324de2c03

do podejmowania dużych i bolesnych kroków, które miały na celu osiągnięcie pokoju. Zrobiliśmy to choćby w roku 2005, kiedy wysiedliliśmy całą izraelską populację ze Strefy Gazy, licząc, że to poprawi sytuację. Niestety, okazało się to nieskuteczne i Hamas przejął władzę. Od tego czasu nieustannie walczymy z terrorem z Gazy.

Jest różnica między krytykowaniem Izraela a nienawidzeniem Izraelczyków. To pierwsze jest w porządku, ale drugie powinno być zakazane.

W Europie coraz częściej dochodzi do antysemickich incydentów. Choćby podczas protestów w czasie ostatniej eskalacji dało się słyszeć pełne nienawiści hasła, płonęły izraelskie flagi, zaatakowano niektóre synagogi. Czy Izrael pracuje z europejskimi rządami, by tym wydarzeniom zapobiegać?

– Jest wiele do zrobienia i staramy się pracować z jak największą liczbą rządów. Widzieliśmy szokującą liczbę antysemickich zdarzeń, odczułam to na własnej skórze, choć na szczęście jedynie w internecie. Moim zdaniem można popierać Palestyńczyków, nie twierdzę, że każdy powinien wspierać Izrael tylko dlatego, że mamy wspólne wartości i kulturę. Każdy ma prawo do własnej opinii, nawet jeśli decyduje się na wspieranie organizacji terrorystycznej. Ale tutaj widzimy różnicę między krytykowaniem Izraela a nienawidzeniem Izraelczyków. To pierwsze jest w porządku, ale drugie powinno być zakazane. Na szczęście w Polsce nie było żadnych fizycznych przejawów antysemityzmu, może oprócz kilku graffiti w pobliżu ambasady. Było też całkiem sporo organizowanych przez Polaków wieców poparcia dla Izraela.

Ale te proizraelskie wiece były zauważalnie mniejsze od propalestyńskich. Izrael zdaje się przegrywać z Hamasem i innymi grupami w Gazie bitwę o serca opinii publicznej i uwagę mediów. Każda cywilna ofiara działa na korzyść Hamasu. Co więc pani zdaniem Izrael może zrobić, by opinię przekonać publiczną do swoich racji?

– To bardzo trudne pytanie. Po pierwsze, musimy walczyć z dezinformacją. Palestyńczycy publikują wiele nieprawdziwych wiadomości, np. zdjęcia dzieci, które rzekomo zostały zabite przez izraelskie naloty, podczas gdy wiemy od propalestyńskich organizacji pozarządowych działających w Gazie, że te dzieci zostały zabite przez spadające w mieście rakiety Hamasu lub że ich zdjęcia pochodzą z Syrii, a nawet ze Stanów Zjednoczonych.

Po drugie, staramy się tłumaczyć złożoność sytuacji. Ale to trudne do osiągnięcia z pokoleniem, które dorasta na prostych odpowiedziach i uproszczonych wyjaśnieniach. To złożony konflikt bez łatwych odpowiedzi, ciągnący się od setek lat. Możemy go wyjaśniać, ale druga strona musi chcieć nas wysłuchać.

Po trzecie, świat powinien rozumieć, kto jest jego sojusznikiem i jakie ma wartości. Wydaje mi się, że żaden kraj europejski nie podziela wartości Hamasu. Izrael jest jedynym demokratycznym krajem na Bliskim Wschodzie, jedynym krajem, w którym kobiety mają równe prawa, homoseksualiści nie są prześladowani. Teraz trwa Pride Month i Izrael jest jedynym miejscem, w którym społeczność LGBT może organizować swoje parady. Izrael jest też jedynym krajem z wolnymi mediami, wolnością słowa. To powinno przemawiać do Europejczyków.

Niektóre kraje opowiedziały się ostatnio jasno po stronie Izraela. Polska stanęła gdzieś pomiędzy, nie popierając jasno żadnej ze stron. Czy zostało to zauważone w Izraelu?

– Oczywiście, że tak. Ale choć polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie poparło nas wprost, to ambasador Marek Magierowski na swoim Twitterze potępił Hamas i poparł Izrael. Podobnie zrobiło wielu polityków po obu stronach politycznego spektrum. Mamy nadzieję, że kiedy będzie kolejna operacja – kiedy, a nie jeśli – to Polska stanie po naszej stronie.

A jakie są obecne relacje między naszymi krajami? W ostatnich latach można było mówić o ochłodzeniu.

– Powiedziałabym, że się poprawiają. Czekamy na przyjazd naszego ministra spraw zagranicznych, który przyjął ostatnio zaproszenie ministra Raua. Po tym, gdy w Izraelu zawiąże się nowy rząd, możemy spodziewać się wizyty. Ale oprócz wydarzeń politycznych mamy przecież relacje handlowe, które z roku na rok są silniejsze, nawet w trakcie pandemii się poprawiały. Wymieniamy się coraz większą liczbą turystów. Izrael widzi w Polsce ważnego sojusznika. Łączy nas nie tylko wspólna historia, ale także wspólne interesy, wartości i cele.

Jakub Katulski

eprasa.pl e324de2c03

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Studentom z wdzięcznością

Nie mam wyników odpowiednich badań, nie wiem, czy są robione, opieram się na swoich doświadczeniach w pracy ze studentami/tkami. Opowiadam o nich rzadko, ale i tak zbyt często. Chociaż może bardziej są to jednak opowieści o mnie niż o nich. O tym, czego w nich nie rozumiem, co pozostaje niewyjaśnione, w czym są enigmą lub zaskoczeniem. Mówię tu grzecznie i elegancko, ale w życiu często tak nie jest. Zaskakują mnie rzeczy, które może nie powinny. Są dziećmi swoich czasów, swojej szkoły, swojego otoczenia i środowiska. Łatwo wpaść w ton lamentacji i gorzkich żalów – tylu rzeczy nie wiedzą i uważają, że nic w tym złego czy nieodpowiedniego. Zatem dzisiaj spróbuję inaczej, nigdy wcześniej o nich nie pisałem. Ci i te, na temat których gotów jestem skreślić kilka słów, są inni, tacy, że się chce i że podnoszą na duchu. Studiują dziennikarstwo albo inne „nowe" media, cokolwiek by to miało znaczyć, a znaczy i tak co innego niemal każdego dnia. Trochę jakby studiowali coś, co dopiero się wydarzy.

Ta grupa była niezwykła, nie stosowała tradycyjnych technik unikowych, czyli np. chciała czytać i pisać, była gotowa rozmawiać. Interesowało ich to, czym się zajmowaliśmy. Sami wywalczyli sobie kolejny semestr zajęć – miało ich nie być. Już to jest miodem na serce każdego, kto pracuje z takimi grupami. Cóż, wydarzyło się pierwszy raz.

Nie wchodząc w szczegóły, zajmowaliśmy się opowieściami o świecie zaklętymi w formule reportażu. Czytali kolejne tytuły z najodleglejszych miejsc świata czy o problemach, o których istnieniu nie mieli pojęcia. Pisali własne króciutkie teksty. Pisanie, jak wiadomo, jest umiejętnością skreślania. Próbowali, często ze świetnym rezultatem, zmieścić się w ramach, nauczyć *de facto* nowego języka opowiadania. Usiłowaliśmy nazwać założenia, jakie towarzyszą takiemu pisaniu. Nasze dociekania rozpostarte były między baśnią o obiektywizmie a walorem pisania subiektywnego, z nazwanej i określonej pozycji czy stanowiska. Co przynosi lepszy efekt? Czy któraś z metod jest uczciwsza i przez to buduje też pogłębioną narrację? Czy autor ma prawo występować w tekście, a jeśli tak, to na jakich prawach, dlaczego i co z tego wynika?

Wisienką na torcie miały być dwa spotkania z uznanymi autorami, obecnymi w świecie dziennikarskim od lat, nagradzanymi, o rozpoznawalnej pozycji zawodowej. Tak się szczęśliwie złożyło, że obaj (oboje, obie?) popełnili w ostatnim czasie książki, których tematykę można nazwać zbliżoną. Specjalnie nie dopowiadam, bo nie chcę personalizować tego sporu.

Zadaniem grupy było tak poprowadzić rozmowę, żeby wydobyć z nich ich przedustawne założenia, żeby poznać metodę i zgłębić tajniki podejścia do tematu, języka, formy tekstu. Udało się aż nadto, modelowo uosabiali dwie szkoły, bardziej odległe od siebie niż falenicka i otwocka. Jeden (nie piszę pierwszy, żeby uniknąć przekazu podprogowego) był wcieleniem mitu obiektywności do tego stopnia, że jego poglądy wygłaszane w tekście zawsze pochodziły z ust kogoś innego. Poza tym uważał, że właściwie on nie ma prawie wcale poglądów, a w szczególności na temat tego, co go w temacie książki naprawdę interesowało. Brawurowo, ze stoickim spokojem dorzucił, że najbardziej lubi, kiedy z tego, co usłyszy, nie trzeba wyciągać żadnych wniosków. Zapewne trudno o bardziej odległe antypody Marksowskiej 11. tezy o Feuerbachu: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat; idzie jednak o to, aby go zmienić".

Nie wierzcie tym, którzy obiecują wam obiektywność.

Drugi odmiennie. Pisze, kim jest i co myśli o bohaterze (z ujawnioną sympatią zresztą), pokazuje konteksty, ustala fakty, daje odczuć swoją fascynację i próbuje zrozumieć, co w tamtym życiu było skomplikowane, brzemienne w skutki. Szuka języka zbliżonego do formy, w którą ubiera styl myślenia i pisania bohatera. Pierwszy tworzy język nadpoprawny i całkiem przezroczysty. Jest przekonany, że nie żywi „żadnych" (*sic!*) poglądów w głównych kwestiach decydujących o życiu bohatera. Nie zdaje sobie sprawy, że ma nieujawniane poglądy skrajnie przeciwne. Na moje szczęście obie książki doskonale wpisują się w założenia. Po lekturze jednej nie wiemy, po co została napisana, i nie dowiadujemy się ani na poziomie faktograficznym, ani myślowym niemal niczego, co wychodzi poza wikipediastykę. W przypadku drugiej mamy wydarzenie, dyskusję, problematyzację, otwarcie przestrzeni do sporu.

„Nie wierzcie tym, którzy obiecują wam obiektywność" – mówił drugi z nich do studentów. Kiedy podsumowywaliśmy już bez autorów efekt rozmów, przypomnieli ten apel i zgodzili się. Okazali się zdolni do polubienia piosenki, której jeszcze nie znali, uznali przezroczyste, paraobiektywne pisanie za pomyłkę. Jestem z nich dumny. Mieli odwagę myśleć. Jeszcze zabiorą głos.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl e324de2c03

60-latka nadzieją młodych

Czy była minister pracy Vilija Blinkevičiūtė poprowadzi litewską lewicę do zwycięstwa?

Tomasz Otocki

Kilka tygodni temu rozpoczął się nowy rozdział w historii litewskiej socjaldemokracji. Po paru latach eksperymentów z przywództwem polityka młodego pokolenia, 41-letniego Gintautasa Paluckasa, po raz pierwszy kierowanie partią powierzono kobiecie. Jest nią Vilija Blinkevičiūtė. Nowa liderka daje szansę na wzrost poparcia i lepszy wynik w wyborach w 2024 r. Pod warunkiem jednak, że partia weźmie się w garść i zacznie prezentować wyborcom klarowny przekaz.

Podczas kongresu Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej (LSDP), który odbył się 9 maja, w szranki stanęło dwoje kandydatów: wieloletni minister obrony w rządach lewicy Juozas Olekas oraz była minister pracy i opieki społecznej Vilija Blinkevičiūtė. Na Olekasa padło 44% głosów, a na Blinkevičiūtė – 56%. Warto podkreślić, że LSDP to jedyna siła antyrządowa na Litwie, w której są wewnętrzne wybory. Pozostałe ugrupowania opozycyjne wobec centroprawicowego gabinetu Ingridy Šimonytė rządzone są twardą ręką. Mowa tutaj zarówno o Związku Chłopów i Zielonych, który w latach 2016-2020 rządził Litwą, jak i o Partii Pracy (ugrupowaniu współrządzącym z socjaldemokratami w latach 2012-2016). Także polska partia AWPL-ZChR, dowodzona przez Waldemara Tomaszewskiego, jest ugrupowaniem autorytarnym. Przywódcy lewicy mówią, że nie chcą brać z tych ugrupowań przykładu. Niejako bowiem w DNA socjaldemokracji wpisane są debaty wewnętrzne, co jednak czasem sprawia, że partia wydaje się zbyt mało zdecydowana co do kierunku działań.

Chłopi dominują lewą flankę

Kłopoty litewskiej socjaldemokracji, przez lata regularnie wymieniającej się władzą z konserwatystami, zaczęły się jesienią 2016 r., gdy Związek Chłopów i Zielonych, którym kieruje oligarcha i wielki właściciel ziemski Ramūnas Karbauskis, wygrał wybory parlamentarne i zepchnął lewicę na trzecie miejsce, odbierając jej wizerunek największej siły prospołecznej. Partia, której jeszcze na parę tygodni przed wyborami wróżono zachowanie dominującej pozycji w przyszłej koalicji, musiała się zadowolić stanowiskami trzech ministrów w „chłopskim" rządzie Sauliusa Skvernelisa.

Po paru miesiącach współrządzenia LSDP zdecydowała się wyjść z koalicji. Powodem była chęć odnowy lewicy przez młodsze pokolenie. Opuszczenie rządu doprowadziło do powstania konkurencyjnego ugrupowania lewicowego – Litewskiej Socjaldemokratycznej Partii Pracy (LSDDP), na czele której stanął były premier Gediminas Kirkilas. Partię tę, skupiającą działaczy starszego pokolenia, przezwano w mediach bobrami. LSDDP, która pozostała w rządzie Skvernelisa, uznano za partię bezideową, reprezentującą lewicę znaną może z lat 90., natomiast na pewno nieodpowiadającą na wyzwania współczesnego świata.

W tym czasie na czele Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej, która skupiła ludzi młodszego pokolenia i ustawiła się w jednoznacznej opozycji wobec rządów „chłopskich", stanął wicemer Wilna Gintauas Paluckas. To on zarządził, zgodnie z oczekiwaniami dużej części bazy partyjnej, zwrot w lewo. Ogłoszono wtedy manifest socjaldemokratyczny, który miał przybliżyć partię do korzeni. Byłego premiera Algirdasa Butkevičiusa (2012-2016) oskarżano o zbytnie przesunięcie partii w stronę centrum, wypominano mu chęć nowelizacji kodeksu pracy, która miała zaspokajać potrzeby przedsiębiorców. Między innymi w tym upatrywano przyczyn wyborczej porażki w 2016 r.

Nowa twarz lewicy

Wielu młodych ludzi, zwłaszcza mieszkających w miastach, zachwyciło się nową drogą proponowaną przez Paluckasa. Partia zajęła jasne stanowisko w sprawach światopoglądowych, opowiadając się za konwencją stambulską i związkami partnerskimi dla osób LGBT, o których nie chciał słyszeć Butkevičius. Również w sprawach gospodarczych ugrupowanie starało się przedstawić jednoznacznie lewicowy program, odrzucając kompromisy z neoliberałami. W 2018 r. wsparło głośny strajk nauczycieli wymierzony w rząd Skvernelisa.

eprasa.pl e324de2c03

Nowe otwarcie miało pozwolić lewicy wrócić do gry i znów stać się ugrupowaniem rządzącym. Jednak zimny prysznic przyszedł już wiosną 2019 r. podczas wyborów samorządowych. Choć lewica zdobyła najwięcej stanowisk merów, to jednak wypadła z samorządów największych miast: Wilna, Kowna i Kłajpedy. Sam Paluckas w wyborach na mera Wilna uzyskał zaledwie 2,67% głosów. Również w wyborach prezydenckich w tym samym roku lewica poniosła porażkę. Jej kandydat Vytenis Andriukaitis, komisarz Unii Europejskiej ds. zdrowia, zdobył jedynie 4,77%. Jesienią 2020 r. przyszło kolejne rozczarowanie. Ugrupowanie, które marzyło o własnym szefie rządu (z tego błędu nie wyprowadzały go skądinąd sondaże), uzyskało zaledwie 9,25% głosów i 13 ze 141 mandatów do Sejmu. Tego było już za wiele dla działaczy partyjnych, zresztą sam Paluckas podał się do dymisji. Na parę miesięcy przewodnictwo LSDP objął Mindaugas Sinkevičius, mer Jonawy, były minister gospodarki w rządzach „chłopów".

Kilka miesięcy bezkrólewia pozwoliło lewicy na refleksję. Mało kto miał ochotę na kolejne eksperymenty z przywództwem młodych. Najpierw swoją kandydaturę na stanowisko szefa wystawił europoseł i były minister obrony, 65-letni Juozas Olekas, później zgłosiła się o pięć lat młodsza była minister pracy Vilija Blinkevičiūtė. O ile wynik wyborów był wyrównany, o tyle na pierwszego kandydata zagłosowali głównie starsi i bardziej konserwatywni członkowie partii, natomiast na Blinkevičiūtė partyjna młodzież.

Nowa przewodnicząca powstałej w 1896 r. partii, z wykształcenia prawniczka, karierę zaczynała jeszcze jako pracowniczka Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Litewskiej SRR. Już w wolnej Litwie została jego szefową, by pełnić tę funkcję przez dwie kadencje w latach 2000-2008. W wyborach prezydenckich w 2004 r. uzyskała 16,5% głosów. Dwa lata później oficjalnie przystąpiła do Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej, a w 2009 r. została posłanką do Parlamentu Europejskiego. Obecnie jest wiceprzewodniczącą Komisji Zatrudnienia i Spraw Socjalnych, zasiada także w Komisji Praw Kobiet i Równouprawnienia. Moi rozmówcy twierdzą, że w Brukseli nabrała jeszcze bardziej nowoczesnego, progresywnego sznytu.

Vilija Blinkevičiūtė potrafi łączyć różne pokolenia, umie współpracować, rozmawiać z ludźmi, nie jest konfliktowa.

Według ostatniego sondażu nowa szefowa partii cieszy się poparciem 50% ankietowanych, przeciwko niej występuje zaledwie 18% wyborców. Tym samym jest drugim po prezydencie Gitanasie Nausėdzie politykiem pod względem zaufania społecznego. Pamięta się jej, że jako minister w rządzie Algirdasa Brazauskasa podwyższyła emerytury. W ostatnim sondażu poparcie dla lewicy skoczyło aż o cztery punkty procentowe. Laurynas Šedvydis, młody działacz lewicy z Kowna, mówi PRZEGLĄDOWI: – Blinkevičiūtė cieszy się naturalną popularnością. W 2024 r. może być kandydatką praktycznie we wszystkich wyborach, może znów startować do europarlamentu, startować na premierkę lub prezydentkę, musi tylko zdecydować się na którąś z opcji.

Szansę na wykorzystanie popularności Blinkevičiūtė widzi także polski radny rejonu wileńskiego i nowy wiceprzewodniczący ugrupowania Robert Duchniewicz, który wylicza jej zalety: potrafi łączyć różne pokolenia, umie współpracować, rozmawiać z ludźmi, nie jest konfliktowa.

Jaka socjaldemokracja?

Dr Liutauras Gudžinskas z Uniwersytetu Wileńskiego, wybrany na wiceprzewodniczącego partii, pytany, jaką drogą pójdzie socjaldemokracja, odpowiada: – Na pewno nie wejdziemy do rządu, ale w dziedzinie praw człowieka jest możliwość współpracy z prawicowym gabinetem Ingridy Šimonytė.

To właśnie głosami LSDP przeszedł ostatnio progresywny kandydat na sędziego Sądu Konstytucyjnego. Niestety, pod koniec maja lewica zaliczyła blamaż. Gdy głosowano nad ustawą o związkach partnerskich, wsparła ją zaledwie część jej posłów i korzystny dla osób LGBT projekt przepadł. To pokazuje, jak trudno będzie socjaldemokracji utrzymać nowoczesny wizerunek i ile pracy czeka Blinkevičiūtė. Działacz młodego pokolenia Karolis Dambrauskas już pyta na Facebooku, czy konserwatywni posłowie LSDP nie powinni się przenieść do innej partii, natomiast politolog Mažvydas Jastramskis pokazuje statystyki: za związkami opowiedziało się 66% konserwatystów i 46% posłów lewicy. Politolog Andrzej Pukszto z Uniwersytetu Witolda Wielkiego mówi bez ogródek: – Elektorat progresywny obyczajowo ukradli lewicy liberałowie, którzy są obecnie częścią prawicowego rządu Ingridy Šimonytė.

Swego czasu feministka, socjaldemokratka Marija Aušrinė Pavilionienė mówiła mi, że partia jest w gruncie rzeczy konserwatywna, bo ma poparcie w małych miejscowościach, gdzie działacze bardziej kierują się zdaniem proboszcza niż lewicową agendą. Pozyskanie młodych, progresywnych z wielkich miast będzie teraz dużym wyzwaniem dla LSDP. Laurynas Šedvydis mówi PRZEGLĄDOWI: – Najbliższym sprawdzianem będą wybory lokalne w 2023 r., musimy wrócić do rad miejskich w Wilnie, w Kownie, w Kłajpedzie.

Czy w realizacji tego celu pomoże Vilija Blinkevičiūtė? ■

Dziennikarz „NIE" dokonał rekonesansu przed zbliżającą się wojną polsko-czeską. Szczegóły w najnowszym numerze tygodnika.

FOT. PARLAMENT EUROPEJSKI

eprasa.pl e324de2c03

Na prawdę o transformacji nigdy za późno

Faktycznie nie było alternatywy dla przejścia do rynku, ale istniały odmienne ścieżki polityki gospodarczej i szczegółowych reform strukturalnych

Grzegorz W. Kołodko

Ludziom żyłoby się dużo lepiej, a nasz udział w światowej gospodarce byłby znacznie większy, gdyby nie błędy koncepcyjne i wykonawcze początku i końca pierwszej dekady transformacji – tzw. terapii szokowej i zbytecznego przechłodzenia gospodarki, kiedy po przejęciu władzy przez AWS tempo wzrostu szybko i radykalnie zostało zdołowane bez mała do zera. Te i inne błędy były do uniknięcia, ale niezdrowy radykalizm wziął górę. A może jednak zdrowy? Przecież to była terapia…

O szoku bez terapii raz jeszcze

Pomimo twardych faktów dowodzących szkodliwości „terapii szokowej" wciąż można spotkać jej apologetów. Dobrze zatem, że fałszywe opinie spotykają się ze zdecydowaną odprawą. Prof. Leon Podkaminer, polemizując z jednym z najwierniejszych wielbicieli szoku bez terapii, Witoldem Gadomskim („Gazeta Wyborcza", 30.01.2021), formułuje swój pogląd ostro: „Nie odmawiam Leszkowi Balcerowiczowi jednej niewątpliwej zasługi. W obiektywnie trudnej sytuacji podjął się on zadania, którego nie miały odwagi (lub siły) realizować osoby kompetentne, rozważne i odpowiedzialne (choćby prof. Witold Trzeciakowski). Na tym – moim zdaniem – jego zasługi się kończą. Program gospodarczy („terapia szokowa") przez niego wykoncypowany i wdrażany od początku 1990 r. był istną katastrofą". I dalej: „Z matni, w którą wpędziła Polskę »terapia szokowa«, kraj wybrnął na dobre dopiero po 1994 r. – podczas

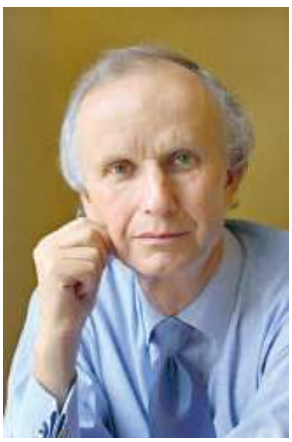

pierwszego wicepremierowania Grzegorza Kołodki (w latach 1994-1997). Jednym ze świadectw skuteczności jego polityki (»terapia bez szoku«) był skumulowany wzrost PKB o 21,7% w latach 1995-1997. Co »Lesio« zmarnował, »Grzesio« odzyskał. Niestety, powrót Leszka Balcerowicza na stolec wicepremiera rządu AWS-UW nie przyniósł niczego dobrego. W latach 1998-2000 udało mu się przeforsować »cztery fundamentalne reformy«. Z ich fatalnymi konsekwencjami (system emerytalny, ochrona zdrowia) borykamy się do dzisiaj" (PRZEGLĄD, nr 11/2021).

Profesorowie Paweł Kozłowski, socjolog, oraz wybitny filozof i historyk idei, Andrzej Walicki, nie wątpią, że „…dwa nazwiska z okresu narodzin Polski solidarnościowej uosabiają początek tej, przynoszącej gorycz i ból wielu ludziom, drogi: Lech Falandysz i Leszek Balcerowicz. Pierwszy zaczął w nowym ustroju degradację świadomości prawnej i koniunkturalną instrumentalizację samego prawa, drugi decydująco przyczynił się do kompromitacji liberalizmu oraz, co ważne, niszczenia ciągłości gospodarki, społeczeństwa i ludzkiego życia" (P. Kozłowski, „Spotkania z Andrzejem Walickim", s. 27).

Nie aż tak radykalny jest szeroko uargumentowany pogląd jednego z najwybitniejszych na świecie znawców problematyki posocjalistycznej transformacji. Prof. Mario Nuti ośmiela się dowodzić, że Strategia dla Polski wręcz uratowała transformację. Może nie aż tak, ale z pewnością gdyby nie polityczny i programowy zwrot po 1993 r., potoczyłaby się ona zdecydowanie mniej korzystnie, niż nam się to udało. To wtedy, w latach 1994-1997, PKB na mieszkańca wzrósł aż o 28%. To właśnie w okresie realizacji Strategii dla Polski inflacja spadła o dwie trzecie, a bezrobocie o jedną trzecią. To wtedy skomercjalizowano przedsiębiorstwa państwowe i nadano bardziej racjonalny charakter prywatyzacji, blokując nieekwiwalentną wyprzedaż mienia państwowego oraz monopolizację i oligarchizację gospodarki. To wtedy podpisałem porozumienie z Klubem Londyńskim o redukcji o połowę zadłużenia zagranicznego wobec prywatnych banków, co zdjęło z barków społeczeństwa ciężar 6,3 mld dol. (na dzisiejsze pieniądze to ok. 42 mld zł). Dzięki temu

> W okresie realizacji Strategii dla Polski inflacja spadła o dwie trzecie, a bezrobocie o jedną trzecią.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl e324de2c03

wprowadzono Polskę po raz pierwszy na europejskie i światowe rynki kapitałowe, uzyskując przy okazji od jednej z agencji ratingowych stopień inwestycyjny. To wtedy – ćwierć wieku temu, 11 lipca 1996 r. – jako wicepremier i minister finansów podpisałem w Paryżu historyczny akt przystąpienia Polski do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). To wtedy przestano traktować rolnictwo jak kulę u nogi, utrudniającą modernizację gospodarki, a zainicjowano kompleksowy, innowacyjny program zintegrowanego rozwoju wsi i obszarów wiejskich. Znormalizowane zostały nasze zewnętrzne stosunki finansowe i uregulowane ciągnące się jeszcze z czasów PRL kwestie rozliczeń z Zachodem, a także z Rosją, Chinami, Czechami i innym państwami. Krótko: zmieniło się oblicze polskiej gospodarki, tak od jej strony instytucjonalną, jak i realnej.

Jacek Kuroń: „Wtedy, w Radzie Ministrów, to ja miałem znaczenie, a nie Balcerowicz. Podżyrowałem ten jego plan i to był mój grzech niewątpliwy".

Nie wygłupiajcie się

Zgoła odmienne zdanie głosi Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej". W wywiadzie udzielonym kwartalnikowi „Zdanie" można wyczytać, że „Kołodko mówił cały szereg mądrych rzeczy, ale co on takiego zrobił? Dwukrotnie, w kilku rządach, był wicepremierem i ministrem finansów". Reagują na to prowadzący rozmowę redaktorzy Paweł Sękowski: „No przecież wzrost gospodarczy był. Dynamika PKB była rekordowa w skali całej III RP" i Jan Ordyński: „Kazimierz Dejmek chwalił go za to, że był łaskawym ministrem dla kultury", by usłyszeć od Michnika: „Akurat w tym miejscu to myślę, że Kołodko miał więcej racji niż Leszek Balcerowicz. Ale ten wzrost był możliwy dzięki temu, co wcześniej zrobił Balcerowicz. No nie wygłupiajmy się". („Zdanie", nr 1/2021, s. 15).

No właśnie, nie wygłupiajcie się. Nie tylko w realnej polityce, gdzie to społecznie i ekonomicznie kosztowne, lecz również w publicznej debacie, bo mąci to ludziom w głowach. A jak się mąci, to się i błądzi. W odróżnieniu od redaktora, który choć przyznaje, że jest niekompetentny w kwestiach gospodarczych, wypowiada się autorytatywnie na ich temat („nie było tak naprawdę alternatywy. Powiedzmy sobie szczerze, ktokolwiek by był, musiałby robić to samo co Balcerowicz", tamże, s. 16), fatalne błędy nadwiślańskiego neoliberalizmu zrozumiał i miał odwagę to przyznać na łamach „Wyborczej" prof. Marcin Król, stwierdzając wprost: „Byliśmy głupi". Na stwierdzenie prowadzącego z nim wywiad Grzegorza Sroczyńskiego: „Wolni i przedsiębiorczy ludzie sami sobie świetnie poradzą, byle im nie przeszkadzać. Kwartalnik »Res Publica«, którym pan kierował, pełen był takich tekstów" Król odpowiada: „Głupi byliśmy. W latach 80. zaraziliśmy się ideologią neoliberalizmu, rzeczywiście sporo się tutaj zasłużyłem, namawiałem do tego Tuska, Bieleckiego, całe to gdańskie towarzystwo. Pisma Hayeka im pracowicie podtykałem. Mieliśmy podobne poglądy z Balcerowiczem, dzisiaj się rozjechaliśmy. Wygasł we mnie ten zapał dość szybko. Zorientowałem się, że w liberalizmie zaczyna dominować składnik indywidualizmu, który po kolei wypiera inne ważne wartości i zabija wspólnotę" („Gazeta Wyborcza", 8-9.02.2014).

Karol Modzelewski: „Niestety, nasze elity traktowały neoliberalizm jak wyznanie wiary, a my nie mieliśmy siły przebicia".

Zrozumieli to także inni, w tym związana z Solidarnością tak znacząca postać polskiej transformacji, jak Karol Modzelewski. W jednym z wywiadów na indagację rozmówcy: „Mnie się zdawało, że wtedy zachwyciliśmy się kapitalizmem" odpowiada: „Nasi wielcy działacze tak bredzili wówczas. Pamiętam, jak w czasie wyborów prezydenckich moi koledzy, robotniczy działacze związku, którzy popierali Tadeusza Mazowieckiego, jeździli na spotkania wyborcze i tłumaczyli robotnikom, że wielki przemysł socjalistyczny to jest przeżytek i złom historii. A oni, czyli klasa robotnicza z wielkich przedsiębiorstw, to resztówka po socjalizmie. Przekonywali, że powinni jak najszybciej opuścić to złomowisko i wziąć się za jakiś pożyteczny biznes" („Wprost", 2.11.2013). Z kolei Jacek Kuroń przyznał w jednym z wywiadów, że zawinił: „Wtedy, w Radzie Ministrów, to ja miałem znaczenie, a nie Balcerowicz. Podżyrowałem ten jego plan i to był mój grzech niewątpliwy" („Zdanie", Nr 1-2/2002).

Potem, czyli dlatego

Jakże często w debatach społeczno-ekonomicznych i politycznych popełniany jest klasyczny błąd logiczny typu *post hoc ergo propter hoc* (potem, czyli dlatego). Nie uchronił się przed nim także red. Michnik. Otóż realizacja Strategii dla Polski przyniosła w latach 1994-1997 rekordowy wzrost gospodarczy i odczuwalną poprawę standardu życia ludności oraz ważki postęp instytucjonalny w sferze budowy społecznej gospodarki rynkowej nie dlatego, że przedtem była „terapia szokowa", lecz pomimo tego. Gdyby wychodzenie z ostrej inflacji cenowo-zasobowej (*shortageflation*) i przyśpieszenie rynkowo zorientowanych reform strukturalnych na początku lat 90. było lepiej przeprowadzone, nie tylko koszty ekonomiczne i społeczne byłyby wtedy dużo mniejsze, lecz także postęp gospodarczy, również w późniejszych okresach, byłby większy.

To oczywiste, że pewne działania były możliwe dlatego, że wcześniej dokonało się nieodwracalne pchnięcie do gospodarki rynkowej, ale rzecz w tym, że można to było zrobić znacznie lepiej. Na dowcipny argument, że nie obcina się psu ogona na raty, odpowiadano: OK, ale dlaczego od razu za głową? Jeśli przez alternatywę rozumieć odmienną opcję, to faktycznie nie było alternatywy

eprasa.pl e324de2c03

dla przejścia do rynku, ale istniały odmienne ścieżki polityki gospodarczej i szczegółowych reform strukturalnych. Teraz jest na ten temat olbrzymia literatura, ale i wtedy odmiennych i konstruktywnych propozycji bynajmniej nie brakowało. W łonie elit Solidarności rozsądni przeciwnicy radykalizmu i wstrząsów zostali stłamszeni przez nawałnicę neoliberalizmu. Karol Modzelewski przyznaje: „Nie tylko ja byłem wtedy przeciw. Ekonomista i doradca Solidarności Tadeusz Kowalik też był przeciwny. Wiedział, że neoliberalizm to ideologia i moda intelektualna, a nie konieczność ekonomiczna. Niestety, nasze elity traktowały neoliberalizm jak wyznanie wiary, a my nie mieliśmy siły przebicia" („Wprost", 2.11.2013). Tak, to była naiwna wiara, a nie głęboka wiedza.

Natomiast faktycznie wiele działań, które wykonano podczas realizacji Strategii dla Polski, możliwych było tylko dlatego, że wcześniej była „szokowa terapia". W istocie *post hoc ergo propter hoc*. Gdyby nie dewastacja spowodowana polityką lat 1990-1991, nie byłoby konieczności dokapitalizowania banków, z których wiele zostało doprowadzonych na krawędź bankructwa. Najlepszym przykładem może tu być uratowanie świetnie sobie radzących później i prosperujących PKO BP czy Banku Gospodarki Żywnościowej (BGŻ). Podczas gdy wielkim wysiłkiem rząd realizował program konsolidacji sektora finansowego, który uratował przed tanią wyprzedażą trzon polskiej bankowości i ubezpieczalnię PZU, „Gazeta Wyborcza" wypisywała nonsensy o rekomunizacji banków… Podczas gdy ogromnym kosztem dla budżetu państwa przeprowadzono kilka kosztownych i skomplikowanych programów restrukturyzacji rozmaitych branż przemysłu, m.in. elektroenergetycznego i stalowego, farmaceutycznego i obronnego – a przy okazji zamiast ideologicznie i interesownie motywowanej szybkiej prywatyzacji usprawniano sposoby zarządzania skomercjalizowanymi przedsiębiorstwami państwowymi – „Gazeta Wyborcza" pisała absurdy, że prywatyzacji wyrwano zęby. Podczas gdy reorientacja na budowanie społecznej gospodarki rynkowej i zmiana strategicznych kierunków polityki gospodarczej skutkowały z górą podwojeniem tempa wzrostu gospodarczego ze średnio 2,9% w dwuleciu 1992-1993 do 6,6% w dwuleciu 1995-1996, „Gazeta Wyborcza" pisała bzdury, że tygrys dostał zadyszki… Jej irracjonalne z ekonomicznego punktu widzenia ataki pod adresem Strategii dla Polski były nieustanne.

Brak alternatywy to brak wolności

W czasach tyleż ciekawych, ile trudnych, kiedy musimy stawiać czoła rozlicznym wyzwaniom rozwojowym, trzeba dużo myśleć. A to sztuka skomplikowana, tym bardziej że – trawestując starą mądrość – interdyscyplinarne myślenie ma wielką przyszłość. O ile znamiona takiego intelektualnego podejścia do debaty o transformacji można dostrzec u niejednego światłego ekonomisty, socjologa czy politologa, o tyle z kolei naiwna wiara w neoliberalizm „zwalnia z myślenia", jak powiada o naczelnym redaktorze wybitny publicysta pisujący też w jego gazecie. Neoliberalizm bowiem polega z jednej strony na wiedzy i jej cynicznym, w pełni świadomym wykorzystywaniu na rzecz wzbogacania kosztem większości grup partykularnych interesów, z drugiej zaś sprowadza się do ignorancji i zatrąca wręcz o libertarianizm, bardziej *quasi*-religijną wiarę niż wiedzę.

Co do ekonomicznych dyletantów, to popierając neoliberalizm, niezbyt wysilali się intelektualnie, by w pełni pojąć jego istotę i ryzyko, jakie stwarza dla rozwoju społeczno-gospodarczego. Stąd też nie tylko w Polsce tyle było swego czasu bezkrytycznej euforii wobec oderwanych od społecznego kontekstu postulatów konsensusu waszyngtońskiego, a bezkrytycyzm zaiste zwalnia z myślenia. W nadwiślańskim neoliberalizmie sprowadza się to do zachwytu zwodniczymi hasłami stanowiącymi kanony szoku bez terapii: liberalizacji, prywatyzacji i bezwzględnej twardej polityki finansowej. Gdy na słynnym Salzburg Seminar prowadziłem w 1991 r. wykłady na temat polityki stabilizacyjnej, przysłuchiwał się im Dušan Tříska (ja z kolei przysłuchiwałem się jego wykładom na temat prywatyzacji), autor czeskiej masowej prywatyzacji, tzw. kuponówki. Na moje argumenty odnoszące się do imperatywu racjonalizacji i pragmatycznego podchodzenia do liberalizacji i stabilizacji w warunkach wychodzenia z syndromu *shortage-flation* zareagował stwierdzeniem, że to wszystko mało istotne. Ważne natomiast, by zniszczyć własność państwową, wyrywając ją wraz z korzeniami, bo jest to podstawa gospodarki komunistycznej. No to wyrywano…

Szkoda, że niektórzy nawet *ex post*, w obliczu twardych faktów i przemożnych argumentów, wolą tkwić w błędzie albo najzwyczajniej kłamać, twierdząc uparcie, że „nie było alternatywy". Zwolennicy koncepcji bezalternatywności – a więc w istocie braku wolności, bo wolność to możliwość wyboru, a jeśli takiej możliwości nie ma, to i wolności nie ma – zachowują się tak, jakby byli przekonani, że im częściej i dłużej będą powtarzali swoje mijające się z prawdą tezy – raz z motywacji ideologicznej, innym razem, bo to się im po prostu opłaca – tym łatwiej przekonają innych. Otóż nie, nie można zachowywać się tak, jak pewien klasyk propagandy, który wywodził, że nieustannie powtarzane kłamstwo w końcu stanie się prawdą, albo jak Kubuś Puchatek, który „im bardziej zaglądał do środka, tym bardziej tam Prosiaczka nie było". Można coraz bardziej błąkać się w gąszczu błędów, można dalej brnąć w kłamstwa, ale tym bardziej nie znajdzie się prawdy.

Realizacja Strategii dla Polski przyniosła w latach 1994-1997 rekordowy wzrost gospodarczy i odczuwalną poprawę standardu życia ludności nie dlatego, że przedtem była „szokowa terapia", lecz pomimo tego.

Prof. Grzegorz W. Kołodko jest wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego, w latach 1994-1997 i 2002-2003 był wicepremierem i ministrem finansów.

eprasa.pl e324de2c03

Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Mit self-made mana

Zapowiedziane ostatnio zmiany w systemie podatkowym wywołały lawinę komentarzy. Moją szczególną uwagę przyciągnęły te, w których pojawił się temat z uporem powtarzający się przez cały okres budowania kapitalizmu w Polsce. Idzie o przekonanie, że system ten daje szansę każdemu i jeśli ktoś przegrywa, sam jest sobie winien. Ostatnio szczególnie często pojawia się w tym kontekście wątek lenistwa (jak np. w komentarzu prof. Marcina Matczaka w „Gazecie Wyborczej"), wcześniej mówiło się dużo o „braku kompetencji cywilizacyjnych", „naznaczeniu mentalnością PRL" albo o „wyuczonej bezradności". Drugą stroną wspomnianego przekonania jest teza, że ci, którym się udało, zawdzięczają sukces tylko sobie. Są przykładem self-made mana, który dzięki ciężkiej pracy, uporowi i wyrzeczeniom realizuje swoje marzenia. Podejście to jest typowe dla naiwnego indywidualizmu (miałbym ochotę nazwać go popindywidualizmem), który stał się chlebem powszednim myślenia polskich biznesmenów, a pewnie i sporej części polskiej inteligencji. I jedni, i drudzy lubią wierzyć, że sukces zawdzięczają wyłącznie sobie. Wiara ta znakomicie współgra z dominującym na scenie ekonomicznej i politycznej neoliberalizmem, który od dziesięcioleci wmawia ludziom, że wszystko zależy od nich, każdy jest bowiem kowalem swojego losu. Wpędza on w poczucie winy tych, którym się nie udaje, przekonując ich fałszywie, że to z nimi coś jest nie tak, a nie ze światem wokół nich.

Tymczasem nie potrzeba wcale jakiejś nadzwyczajnej przenikliwości, aby zorientować się, że nikt nie jest wyłącznym autorem swojego sukcesu i bardzo rzadko jedynie sam odpowiada za swoje klęski. Na jedno i drugie składają się liczne przyczyny, które pozostają poza kontrolą jednostki, takie jak jej pochodzenie społeczne, edukacja, stan zdrowia, a wreszcie szczęście lub jego brak. W tym sensie wynik życiowych starań jest często przesądzony już na starcie. Jak wtedy, gdy dziecko czy młody człowiek z zasobnej rodziny wielkomiejskiej spędza wakacje na obozie językowym na Malcie, a jego rówieśnik – pomagając swojej rodzinie z wioski popegeerowskiej związać koniec z końcem, pracuje gdzie się da, za każde, najczęściej marne, pieniądze. Jak wtedy, gdy najbliższy teatr znajduje się kilkaset metrów od domu albo 100 km dalej. Jak wtedy, gdy w domu stoją rzędy książek, do najbliższej biblioteki jest parę kroków albo gdy w domu nie ma żadnej, a biblioteka została zamknięta na początku lat 90. XX w. (zamknięto wtedy ok. 2 tys. bibliotek). I tak dalej, i tak dalej.

W tym sensie zadbajmy najpierw o prawdziwą równość szans, a dopiero potem oskarżajmy o lenistwo ludzi, którym się nie udało. Nie zapominajmy także o łucie szczęścia, który jest zawsze potrzebny. O ludziach, którzy jedną decyzją często wpływają na całe nasze życie. Wszystko to nie oznacza wcale, że cechy indywidualne są zupełnie bez znaczenia, oznacza jedynie, że koleje naszego życia są oczywiście wyznaczone przez czynniki, na które mamy wpływ, ale i przez takie, które są poza zasięgiem naszego odziaływania. I choć zdeterminowanie warunkami zewnętrznymi nie jest z reguły całkowite, to nie można go jednak pomijać w zachwytach nad sobą lub potępieniu innych. Wszak nawet talent nie jest ostatecznie zasługą żadnej jednostki, lecz raczej sprawą ślepego trafu, w tym sensie puszenie się nim jest jak narcystyczny zachwyt swoją urodą. Najlepiej będzie, jeśli zgodzimy się, że wyrównywanie szans jest obowiązkiem całej wspólnoty, której narzędziem jest państwo, a ważnym warunkiem sukcesu w tym względzie są nakłady na usługi społeczne: służbę zdrowia, pomoc społeczną, edukację, kulturę, transport publiczny, sport masowy. A ludzkość nie wymyśliła jak dotąd niczego lepszego niż podatki, aby te usługi umożliwić.

> Zadbajmy najpierw o prawdziwą równość szans, a dopiero potem ludzi, którym się nie udało, oskarżajmy o lenistwo.

W ten sposób wracamy do początku tekstu. Spierajmy się o ich strukturę, wysokość, ale nie zapominajmy, że nie da się mieć dwóch rzeczy naraz: sprawiedliwego społeczeństwa równych szans i biednego państwa. Jednak zasobność państwa to nie wszystko, ważna jest przede wszystkim jego jakość. Obawiam się, że w ostatniej dyskusji o podatkach doszło do głosu przekonanie, że państwo polskie nigdy nie będzie sprawne i mądre, i dlatego nie warto mu płacić podatków. Jeśli przekonanie to stanie się powszechne, zadziała jak samospełniająca się przepowiednia. Lepiej zatem przyjąć, że nie mamy wyjścia: albo zbudujemy efektywne i mądre państwo, albo nigdy nie wyjdziemy poza stan wyznaczony niesprawiedliwością społeczną i brakiem równych szans. Nie mówiąc już o tym, że stan naszego państwa jest dziś naszą główną barierą rozwojową. Zdaje się, że zrozumieli to nawet niektórzy polscy liberałowie, wcześniej – pod wpływem Miltona Friedmana, Janusza Lewandowskiego i Leszka Balcerowicza – utożsamiający państwo z przeszkodą na drodze do dobrobytu. Daje to pewną nadzieję na przyszłość, bowiem ich ewentualny powrót do władzy nie musi już z konieczności oznaczać neoliberalnej recydywy.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl e324de2c03

Kto prawdy szuka, czyta KRAWCZUKA

Nie ma historii „naszej” i „waszej”, nie ma „naszych” i „waszych” bohaterów

Leszek Konarski

Nie ja wymyśliłem żartobliwy tytuł tego artykułu, to ulubione powiedzenie prof. Aleksandra Krawczuka, który w miniony poniedziałek, 7 czerwca świętował 99. urodziny i zaczął setny rok życia, w którym poszukiwanie prawdy było zawsze najważniejsze. Nadeszły życzenia z Uniwersytetu Jagiellońskiego, od władz miasta, Stowarzyszenia „Kuźnica” i od czytelników jego książek, które jubilata szczególnie ucieszyły.

Historia mojego kraju, w którym pracowałem, starałem się coś zrobić, pełna jest kłamstw i przeinaczeń.

Prof. dr hab. Aleksander Krawczuk (ur. 7 czerwca 1922 r. w Krakowie), wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, nestor polskich historyków starożytności, to człowiek, który spowodował, że Polacy rozkochali się w czasach starożytnych, zaciekawili się historią Grecji i Rzymu, zaczytywali się w jego książkach opisujących greckich bohaterów i rzymskich cesarzy. W pasjonujący sposób opowiadał o tamtych czasach w swoich esejach i w programie telewizyjnym „Antyczny świat prof. Krawczuka”. Każda jego książka poświęcona czasom starożytności była wydarzeniem na rynku księgarskim.

Jednak Aleksander Krawczuk to człowiek, który interesuje się również sprawami współczesnymi, był posłem na Sejm I i II kadencji, ministrem kultury w latach 1986-1989. Cały czas związany z lewicą, choć nigdy do żadnej partii nie należał. Wielokrotnie w ważnych sprawach zabierał głos na łamach PRZEGLĄDU. Niemal w każdej wypowiedzi wyrażał wielkie zaniepokojenie stanem współczesnych badań historycznych, pomijaniem dokumentów źródłowych, sztucznym kreowaniem nowych bohaterów, lansowaniem różnych mitów i półprawd dla osiągnięcia politycznych celów.

Prof. Krawczuk przypominał mi w czasie każdego z nim spotkania, że im bardziej totalitarny jest system w jakimś państwie, tym lepiej państwo opłaca historyków. Politycy nie są w stanie zmienić opinii o przeszłości, natomiast mogą o to poprosić historyków, którzy za pieniądze zrobią wszystko. Cesarze rzymscy mieli swoich dobrze opłacanych historyków, którzy pod niebiosa wychwalali ich cnoty i porównywali do bogów, natomiast wrogów skazywali na potępienie i zapomnienie. Uczciwy historyk musi te opinie weryfikować i dotyczy to zarówno czasów antycznych, jak i obecnych.

Politycy nie są w stanie zmienić opinii o przeszłości, natomiast historycy za pieniądze wszystko zrobią.

Jubilat nie miał sił na nowy wywiad, dlatego chciałbym przypomnieć kilka prawd, które w ostatnich latach przekazał mi w trakcie rozmów dla naszego tygodnika. Zacytuję fragmenty z wywiadów zamieszczonych w PRZEGLĄDZIE w 2012 i 2017 r.

Poprawianie przeszłości

– Zmienianiem przeszłości zajmują się badacze w wielu krajach, a co dopiero w Polsce, która ma historię pełną mistyfikacji, mitów i stereotypów, jak mało który kraj na świecie – mówił profesor w czerwcu 2012 r. (PRZEGLĄD nr 23/2012). – To ma swoje przyczyny. Rozbiory, kompleks megalomanii i martyrologii. Często wspominał o tym Jerzy Giedroyc. Praca historyków polega nie tyle na fałszowaniu dokumentów, bo tego raczej nikt nie robi, ile na przemilczaniu jednych faktów, a podkreślaniu drugich. Będąc u schyłku życia, patrzę na to wszystko z wielkim smutkiem. Historia mojego kraju, w którym pracowałem, starałem się coś zrobić, pełna jest kłamstw i przeinaczeń.

Politycy zamiast historyków

– Dla mnie nie istnieje pojęcie polityka historyczna i nigdy nie posługiwałem się tym terminem. Historię należy badać i wyciągać poprawne wnioski z dostępnych źródeł i przekazów, a nie naginać do aktualnych potrzeb politycznych. Nie jest ona w żadnym wypadku materiałem do tworzenia strategii polityki historycznej – to opinia profesora z czerwca 2017 r. (PRZEGLĄD nr 23/2017). – Każda władza po cichu popiera jednak naukowców, którzy są po jej stronie, i finansuje badania, które jej odpowiadają, ale nie mówi o tym publicznie. Tym bardziej że prezydent Duda deklarował, że będzie prezydentem wszystkich Polaków,

eprasa.pl e324de2c03

W imieniu redakcji PRZEGLĄDU i naszych Czytelników dziękujemy Panu Profesorowi zarówno za rozmiłowanie nas w świecie antyku, jak i za wszystkie prawdy o naszych czasach, bardzo bolesne, ale prawdziwe i pouczające.
Z okazji 99. urodzin życzymy dużo zdrowia.

a nie tylko wyrazicielem poglądów jedynej słusznej partii. Albo ktoś jest politykiem, albo historykiem. Łączenie obydwu profesji prowadzi do wypaczeń i legitymizowania przez naukowców rządzącej elity. W czasach PRL nazywano to po prostu propagandą. Każdy wiedział, że zatwierdzanie patronów szkół i nazw ulic należy do partyjnych wydziałów propagandy. Nikt tego nie nazywał polityką historyczną.

Obowiązkowa wersja pamięci

– To jest działanie na krótką metę i przynosi taki skutek, że potem historię trzeba poprawiać – mówił dalej profesor. – Historia jest nauką, a nie polityką, ma służyć prawdzie i tylko prawdzie. Ale niestety, każda władza chce mieć zawsze rację. Tworzenie oficjalnie obowiązującej wersji polityki pamięci historycznej cechuje kraje rządzone autorytarnie. Zawsze trzeba zadać sobie pytanie, na ile ta doraźna polityka historyczna ma związek z rzeczywistością i ile z tego wszystkiego przetrwa. Jak za 20 lat będą oceniani „żołnierze wyklęci"? Tylko prawda, oparta na dokumentach, jest czymś ważnym dla dziejów każdego narodu.

Urzędnicy od historii

– Nie będę krzyczał, bo wiem, że historią zawsze manipulowano. Każda władza ma swoich urzędników od historii i próbuje wymuszać na obywatelach przyjęcie jednej, słusznej prawdy. Takie tendencyjne fałszowanie historii jest czasami bardzo groźne i prowadzi nawet do nieprzewidywalnych konfliktów narodowościowych, światopoglądowych.

Im bardziej totalitarny jest system w jakimś państwie, tym lepiej państwo opłaca historyków.

Pamięć oficjalna i domowa

–Trzeba myśleć i szukać samodzielnie różnych źródeł. Na szczęście dzisiaj jest z tym łatwiej, bo oprócz TVP mamy inne kanały telewizyjne, możemy szukać informacji również w internecie, a przede wszystkim w archiwach i bibliotekach. Bardzo to jednak smutne, że znowu możemy mieć dwie historie – jedną oficjalną i tę drugą, na użytek domowy. Nie ma historii „naszej" i „waszej", nie ma „naszych" i „waszych" bohaterów. Jest rzeczą zrozumiałą, że każdy człowiek pragnie, aby o nim uczono w szkołach, ale nauczanie o „naszych bohaterach", i to bez perspektywy czasowej, nie jest historią. Nauczanie historii polega na tym, że daje się pewną panoramę dziejów ludzkości i umieszcza się swoje czasy w ciągu wydarzeń. Skoro jest to głównie o nas, o naszych osiągnięciach, o naszym bohaterstwie, nie jest to historia. Trzeba uczniom mówić o tym, co się działo w ostatnich latach, ale jest za wcześnie na dokonywanie autorytatywnych ocen. Nie nazywajmy tego historią. Trudno coś ocenić bez dystansu czasowego, bez znajomości faktów, istnieje jeszcze w nas wewnętrzny cenzor. Możemy mówić, że to się działo, ale co z tego wyniknie i jak to zostanie ocenione w przyszłości – na to musimy jeszcze sporo poczekać. Zostawmy młodzieży możliwość samodzielnej oceny ostatnich lat.

Usłużni historycy

– Po rozpadzie Imperium Rzymskiego w Europie powstały państwa narodowe i każde pisało własne dzieje. Wszystkie zaś narody widzą swoją historię, tak jak chcą ją widzieć, czyli stronniczo. Podkreślają tylko osiągnięcia, cnoty i zasługi, nie dostrzegają żadnych swoich win. Historia zawsze była na usługach i narodowe historie pisane są zgodnie z celami rządzących. Potrzeba bardzo wielu lat, aby te narodowe zapisy zostały zweryfikowane przez badaczy. ■

FOT. ANDRZEJ BANAŚ/POLSKA PRESS/EAST NEWS

eprasa.pl e324de2c03

Manifestacja 1-majowa w 1947 r. na placu Zwycięstwa w Warszawie.

Lech Mażewski

PPR to nie KPP

Spory polskich komunistów w latach 1941-1948 ze Stalinem w tle

Zdaniem zwolenników polityki historycznej spod znaku IPN w powojennej Polsce panował komunizm o stalinowskim obliczu, w którym nie było żadnego pluralizmu. O jego istnieniu w sensie społeczno-gospodarczym świadczył chociażby mieszany model gospodarki, w którym własność państwowa wcale nie odgrywała dominującej roli, a funkcjonowanie wsi opierało się na drobnej własności chłopskiej. Towarzyszył temu system ograniczonego pluralizmu politycznego, bazujący na współpracy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej. Stąd trudno byłoby uznać ówczesną PPR za kontynuację Komunistycznej Partii Polski, a tym samym naśladowcę Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików).

PPR

Po zniszczeniu KPP przez Józefa Stalina w latach 1936-1937 i jej rozwiązaniu w 1938 r. przez Prezydium Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej trzeba było na nowo podjąć próbę określenia tożsamości ideowo-politycznej polskich komunistów. Pod wpływem radzieckiego dyktatora na przełomie 1941 i 1942 r. utworzono PPR, która starała się być bardziej partią patriotycznej lewicy, niż sięgać po internacjonalistyczną i totalitarną spuściznę komunistycznej poprzedniczki.

Autorem nazwy Polska Partia Robotnicza był sam Stalin, który 27 sierpnia 1941 r. w rozmowie z Georgim Dymitrowem naszkicował zasady działania nowej partii. Tak wypowiedź Stalina streścił w swoim dzienniku szef Kominternu: „Będzie lepiej założyć Polską Partię Robotniczą z komunistycznym programem. Partia komunistyczna odstrasza nie tylko obcych, lecz także niektórych z tych, którzy z nami sympatyzują. Na aktualnym etapie walka o wyzwolenie narodowe. Jednak samo przez się jest zrozumiałe, że to nie będzie partia typu Labour Party". To stanowisko zostało przekazane polskim komunistom przebywającym wówczas w ZSRR. Wkrótce powstał projekt deklaracji ideowej PPR, przesłany Stalinowi do akceptacji.

W dokumencie pod tytułem „Do robotników, chłopów i inteligencji, do wszystkich patriotów polskich!" skupiono się na wezwaniach do walki z niemieckim okupantem, program społeczny PPR był w nim określony bardzo ogólnikowo. Pojawiły się hasła likwidacji wyzysku i oddania ziemi chłopom, a także obietnica zapewnienia chleba, wolności i pokoju, natomiast niemal całkowicie unikano haseł *stricte* komunistycznych. Mógł o nich świadczyć jedynie fragment mówiący, że celem działalności partii jest „ostateczne wyzwolenie klasy robotniczej spod jarzma kapitalizmu".

Program PPR sformułowany został dopiero w deklaracji „O co walczymy?" z 1 marca 1943 r. Zapowiedziano w niej przeprowadzenie w wolnej Polsce pięcioprzymiotnikowych wyborów do Zgromadzenia Narodowego, które miało wybrać rząd i prezydenta oraz uchwalić konstytucję. Wprowadzeniu pełnej swobody sumienia, wolności słowa, druku i zgromadzeń miała towarzyszyć nacjonalizacja banków oraz większych przedsiębiorstw przemysłowych. Głoszono też chęć przejścia do gospodarki planowej,

eprasa.pl e324de2c03

ustanowienia bezpłatnego szkolnictwa i służby zdrowia. Z takim programem można by śmiało potraktować PPR jako jedną z partii lewicy, i to wcale nie najbardziej radykalną.

O czym innym mogłoby świadczyć postulowane „wprowadzenie zasady planowości we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego". A już całkowitym nawrotem do tradycji KPP było stawianie roku 1918 na równi z 1939. Tę pierwszą datę traktowano powszechnie w Polsce jako moment odzyskania niepodległości, jedynie komuniści uważali ją za chwilę klęski ruchu rewolucyjnego.

2 kwietnia 1943 r. nadeszła do Warszawy depesza Dymitrowa wyraźnie krytyczna wobec tej deklaracji PPR. Ganił on jej nadmierny radykalizm społeczno-gospodarczy, podkreślał, że „zbędny jest punkt o zasadzie planowości całej gospodarki, a szczególnie w życiu kulturalnym kraju. Na tym etapie nie dajemy platformy ustroju socjalistycznego". Ponadto „dla mas nie będzie zrozumiały znak równości między 1918 a 1939 r.", zbyt odległy od tradycji polskiego patriotyzmu.

W pierwszych dniach listopada 1943 r. ukazała się kolejna deklaracja programowa PPR, także zatytułowana „O co walczymy?". Stwierdzano w niej, że powojenna Polska powinna zrezygnować z ziem zaniemeńskich i zabużańskich, w zamian uzyskując rekompensatę „na zachodzie" oraz „nad Bałtykiem", na ziemiach „etnograficznie polskich, wynarodowionych i zgermanizowanych przemocą". W sprawach społeczno-gospodarczych i odnośnie do wydarzeń roku 1918 uwzględniono uwagi Dymitrowa, stępiając w ten sposób zwrot w kierunku spuścizny KPP.

PPR nie była zatem prostą kontynuacją KPP, chociaż widać, z jak wielkim trudem rozstawano się z niedawną przeszłością. Pod wpływem czynników radzieckich komunistyczne korzenie partii starano się ukrywać, przeprowadzenie rewolucji socjalistycznej i przejście do budowy komunizmu odkładając *ad calendas graecas*. Rzecz jasna sytuacja mogłaby się zmienić, gdyby w Moskwie zapadły inne decyzje.

Próba reaktywowania KPP

Działaczom, którzy tworzyli PPR, towarzyszyło przeświadczenie, że więź z ZSRR jest czymś oczywistym, chociaż wzorce społeczno-gospodarcze, które należy urzeczywistnić w Polsce, powinny istotnie różnić się od radzieckich. Zupełnie inne stanowisko w tej sprawie zajmował Leon Lipski, jeden z przedwojennych przywódców KPP, który w 1938 r. przeciwstawił się jej rozwiązaniu i dopiero po pewnym czasie zlikwidował struktury krajowe. Bez wątpienia to wyjątkowo rzadki przejaw niesubordynacji polskich komunistów wobec Moskwy.

Równolegle z istnieniem PPR Lipski próbował reaktywować KPP, gdyż tę pierwszą traktował jako agenturę Moskwy. Wyraźnemu sprzeciwowi tej komunistycznej efemerydy wobec podporządkowania się ZSRR nie towarzyszyły w sprawach społeczno-gospodarczych większe odstępstwa od programu KPP. W wypadku trudnego do wyobrażenia sukcesu tej koncepcji nie moglibyśmy mówić o żadnym pluralizmie w powojennej Polsce.

Jednak 21 czerwca 1943 r. Lipski został zastrzelony na ulicy w Warszawie. Do dziś nie wyjaśniono ani kto wydał na niego wyrok śmierci, ani kto go wykonał. W rezultacie próba prowadzenia działalności komunistycznej w Polsce wbrew woli czynników radzieckich została na tyle skutecznie ukrócona, że już nikt więcej na to się nie odważył.

Dwie Tezy i stanowisko Lampego

Jeszcze wyraźniej odwrót od marksizmu-leninizmu wśród polskich komunistów widać było w dyskusjach toczących się w ZSRR w czasie wojny, szczególnie w 1943 r. Trudno zakładać, że odbywało się to bez wiedzy, a może wręcz bez inspiracji czynników radzieckich, które ciągle zastanawiały się nad sposobem urządzenia powojennej Polski.

W tzw. Tezach nr 1, przygotowanych za przyzwoleniem płk. Zygmunta Berlinga, w czasie I wojny oficera II Brygady Legionów Polskich, w 1943 r. dowódcy 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki (on sam zaprzeczał swojej roli przy ich narodzinach), proponuje się wprowadzenie w powojennej Polsce systemu „zorganizowanej demokracji", czyli bezpartyjnych rządów wspierających się na wojsku. W rzeczywistości chodziło tu o ustanowienie z poparciem ZSRR wojskowej dyktatury o lewicowym zabarwieniu i bez udziału nawet PPR. Jej miejsce miałaby zająć monopartia oparta tylko na akceptacji programu rządu. Oczywiste były tu reminiscencje sanacyjne, wynikające z istnienia w drugiej połowie lat 30. Obozu Zjednoczenia Narodowego.

W odpowiedzi w tzw. Tezach nr 2 Roman Zambrowski i Hilary Minc potępili fascynacje piłsudczykowskie swoich adwersarzy, proponując co prawda utrzymanie „zorganizowanej demokracji", ale w sensie utworzenia systemu ograniczonego pluralizmu politycznego, który miałby wspierać się na daleko posuniętym liberalizmie gospodarczym. Postulowano, aby „stojąc całkowicie, nieograniczenie na gruncie wolnej, prywatnej inicjatywy gospodarczej i prawa każdego obywatela do zakładania przedsiębiorstw przemysłowych", zagwarantować, że „nie będzie w Polsce znienawidzonej drobiazgowej reglamentacji. Przedsiębiorca, kupiec i rzemieślnik muszą być i będą faktycznie gospodarzami swoich przedsiębiorstw". Mamy tu do czynienia z wyraźną próbą przezwyciężenia zetatyzowanej struktury społeczno-gospodarczej Polski, chociaż wątpić można, czy liberalizm gospodarczy byłby skutecznym narzędziem do wydźwignięcia kraju z wielowiekowego zacofania.

PPR starała się być bardziej partią patriotycznej lewicy niż sięgać po internacjonalistyczną i totalitarną spuściznę KPP.

Dyskusję wśród polskich komunistów przebywających w ZSRR zakończył Alfred Lampe, ostatni żyjący członek Biura Politycznego KC KPP. Pisał on jesienią 1943 r.: „o ile Związek Radziecki chętnie by widział Polskę ustrojowo odmienną, ale pozytywnie odnoszącą się do ZSRR, o tyle rzeczywistość historyczna nie daje możliwości odbudowy Polski o radykalnej zmianie orientacji zewnętrznej bez głębokich przeobrażeń wewnętrznych". Jeśli chodziło o sprawy wewnętrzne, to Lampe, odrzucając przedwojenną strukturę

eprasa.pl e324de2c03

społeczno-gospodarczą, sądził, że trzeba było pójść inną drogą niż wytyczona przez bolszewików w 1917 r. Negował zarazem rozwiązania demoliberalnego kapitalizmu i konieczność uciekania się do wojskowej dyktatury. Przedwczesna śmierć uniemożliwiła mu kontynuację tych rozważań.

W trakcie dyskusji toczonych w środowisku polskich komunistów w ZSRR zarysowana została koncepcja powojennej Polski. Pozostając w niekonfliktowych stosunkach z ZSRR, miałaby ona uzyskać nowy kształt terytorialny, stać się jednolita narodowo i być rządzona autorytarnie w myśl lewicowych zasad społeczno-gospodarczych. I w tym wypadku trudno doszukiwać się sięgania do tradycji KPP.

Powstanie PZPR

Po 1944 i 1945 r. rządy w Polsce zostały rzeczywiście oparte na „zorganizowanej demokracji", z PPR jako ważnym elementem systemu ograniczonego pluralizmu politycznego i w ramach pluralizmu społeczno-gospodarczego. PPR była wtedy partią w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, oddziałując na politykę państwa w znacznej mierze za pośrednictwem parlamentu, rządu i administracji terenowej oraz rozciągając swoje zainteresowanie przede wszystkim na sferę polityczną i gospodarczą. Zrezygnowano nie tylko z wdrożenia modelu radzieckiego, ale również z ustanowienia „zorganizowanej demokracji" w sensie rządzenia opierającego się na wojsku. W polityce gospodarczej nie odwoływano się w nadmiernym stopniu do zasad liberalizmu.

Na plenum KC PPR w kwietniu 1947 r. Władysław Gomułka, ówczesny sekretarz generalny PPR, mówił: „Partia marksistowska musi być partią narodową. (…) Partię naszą należy nauczyć marksizmu polskiego". W październiku 1947 r. Jakub Berman w trakcie obrad kolejnego plenum KC jeszcze zaostrzył ton: „Jest naszym ogromnym osiągnięciem, jako komunistów, że potrafimy stworzyć partię narodową, która zapuściła głębokie korzenie w społeczeństwie polskim (...). To jest nasz największy skarb, którego musimy bronić, i nie pozwolimy nigdy znowu zepchnąć nas do zaczarowanego kręgu KPP. To była nasza największa klęska. (...) Nie jesteśmy partią komunistyczną, jesteśmy PPR".

Wkrótce jednak, bo w trakcie sierpniowo-wrześniowego plenum KC PPR w 1948 r., drogi obu polityków się rozeszły i tylko Gomułka pozostał przy swoich poglądach. Można powiedzieć, że za swój uznał on tylko taktyczny pogląd Stalina w sprawie kształtu nowej partii. Natomiast reszta grupy przywódczej PPR bez sprzeciwu dostosowała się do kolejnych dyrektyw przywódcy WKP(b), rozumiejąc że aktualny etap w polityce ZSRR wymagał już „budowy podstaw socjalizmu" na wzór radziecki.

Pod koniec 1948 r. z połączenia PPR i PPS powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, która początkowo głęboko sięgnęła do komunistycznej spuścizny, wysuwając przy tym na czoło w miejsce Gomułki trio: Bolesław Bierut-Jakub Berman-Hilary Minc. Oznaczało to kres powojennego lewicowego autorytaryzmu, z licznymi elementami pluralizmu. Towarzyszyła temu zmiana w położeniu międzynarodowym Polski – staliśmy się nie tylko państwem pozostającym w dyplomatyczno-militarnej strefie wpływów ZSRR, ale również naśladowczym w zakresie rozwiązań wewnętrznych.

Nie ma wątpliwości, że u zarania powojennego autorytaryzmu stała wola Stalina. W 1942 r. Lampe pisał do Bermana, że jego publicystyka wynika stąd, „że tego od nas chcieli ci, co wiedzą, czego chcą". Ze sporów toczonych wśród polskich komunistów w latach 1941-1944 wynika, że jednak czegoś radziecki dyktator nauczył się z klęski odniesionej przez Armię Czerwoną w walce o Warszawę w sierpniu 1920 r., a później z daleko idącego zmarginalizowania KPP w międzywojennej Polsce. Natomiast w szerszej perspektywie doszła nadzieja na powojenną współpracę ZSRR z Zachodem. Odrzucając skrajne propozycje, zdecydowano się na pewien ustrojowy eksperyment, który trwałby, dopóki Stalin nie podjąłby decyzji o uniformizacji państw zależnych po II wojnie światowej od ZSRR. W rezultacie tymczasem nie było mowy o kopiowaniu wzorów radzieckich.

Z zasad przyjętych przez bolszewików po zdobyciu władzy w Rosji wynikało, że swoje panowanie, którego istotą była służba ideologii marksistowskiej, partia komunistyczna wykonuje za pomocą instytucji państwa i innych organizacji społecznych, co w praktyce oznaczało kierowniczą rolę partii wobec państwa i społeczeństwa. Z niczym takim nie mieliśmy do czynienia w Polsce w latach 1944/1945 do roku 1948.

Co prawda z powstaniem PZPR nastąpił zwrot w kierunku tradycji komunistycznej, ale i to nie było trwałe rozwiązanie. Od października 1956 r. – wraz z powrotem Gomułki do władzy – PZPR nawiązała do spuścizny PPR, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i w stosunkach z radzieckim hegemonem. W rezultacie posttotalitarny autorytaryzm został połączony w PRL z daleko posuniętą niezależnością wobec ZSRR.

Od października 1956 r. PZPR nawiązała do spuścizny PPR, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i w stosunkach z radzieckim hegemonem.

Interesujące, że po 13 grudnia 1981 r. gen. Wojciech Jaruzelski sięgnął – chyba nieświadomie – do Tez nr 1, ustanawiając system wojskowo-policyjnej dyktatury, z odsunięciem na dalszy plan aparatu PZPR. Natomiast pod sam koniec istnienia PRL premier Mieczysław F. Rakowski, chyba równie bezwiednie, nawiązał do Tez nr 2, przywracając zasady liberalizmu gospodarczego i zatrzaskując w ten sposób w sensie gospodarczym wieko trumny realnego socjalizmu w Polsce.

Dr hab. Lech Mażewski jest ustrojoznawcą.

FOT. PAP, DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl e324de2c03

Oko w oko Tomasz Jastrun

Głupota i podłość roku

Do Konstancina po raz pierwszy jadę nowym mostem Południowym i niedawno oddaną do użytku autostradą, która na razie kończy się w Wilanowie. Już blisko Konstancina widzimy łosia, który łazi sobie w pobliżu zabudowań. Mam takie wspomnienie z dzieciństwa. Ojciec poruszony odchodzi od telefonu, dzwoniła redaktorka, że w wyborze wierszy przygotowywanym w wydawnictwie jest w utworze zdanie: „Łoś, który już w lasach naszych nie żyje". A łosie, co prawda przetrzebione przez wojnę, żyły jednak. Ojciec zdawał się bardzo strapiony, że musi przerabiać wiersz. Zostawiam rodzinę na konstancińskim deptaku, a sam jadę niedaleko, do powstającej galerii Artura Krajewskiego. Ma ściągnięte przeze mnie ze Sztokholmu prace malarza Piotra Krosnego, o którego się troszczę, o którego walczę. Piotr, świetny malarz, klepie biedę. Osobliwe, że w Szwecji. Oglądamy obrazy, potem kawa, jest kilka miłych osób przy białym stole na tarasie. I jak zawsze wkrótce w rozmowie wchodzimy do jamy politycznej, w której utkwiliśmy.

•

Mój felieton to trochę dziennik, ale też kronika zdarzeń, więc muszę odnotować słynny już wpis Ryszarda Terleckiego: „Jeżeli Cichanouska chce reklamować antydemokratyczną opozycję w Polsce i występować na mityngu Trzaskowskiego, to niech szuka pomocy w Moskwie, a my popierajmy taką białoruską opozycję, która nie staje po stronie naszych przeciwników". Uznajmy że to głupota i podłość roku. A jest duża konkurencja. Wydawało się, że wszystko nas różni od narodowej prawicy, a jednak łączy podobny stosunek do dramatu Białorusi. To było nawet przyjemne, że w jakiejś sprawie możemy myśleć i mówić jednym głosem. Okazało się to jednak złudzeniem. A na marginesie – na naszych oczach Łukaszenka z pospolitego żulika stał się rzezimieszkiem.

•

Kto to powiedział? „Historia daje nam lekcję, że kraj może stać się bezbronny (…), niezależnie od swojej ekonomicznej i obronnej siły, jeśli nie będziemy trzymać się własnego stylu życia". Prezes czy Duda? A tu niespodzianka, to Kim Dzong Un. Bez wątpienia mógłby to być też abp Jędraszewski, który spać nie może w nocy, że przez jakąś szczelinę wlezie mu gender.

„Jeśli masz być prezydentem, musisz być twardy", powiedział Andrzej Duda. Prezydent ma poczucie humoru.

•

Odnotowałem niedawno, że miesięcznik „Twórczość", podobnie jak „Nowe Książki", został przejęty przez PiS. To jedno z tysięcy miejsc, gdzie prawica wymienia ludzi na wyznawców nowej wiary lub cyników. Niektórzy starzy są wyrzucani, inni sami rezygnują, chociaż utrata stałej pracy bywa dla nich dramatem. Mój znajomy Janusz Drzewucki, poeta, od kilkudziesięciu lat związany z „Twórczością", pisze: „W ostatnich miesiącach wydawca naszego miesięcznika, czyli Instytut Książki, nominował – bez żadnej konsultacji z naszą redakcją – najpierw zastępcę naczelnego, a następnie redaktora naczelnego. Pierwszy z nich wcześniej na naszych łamach opublikował raptem pięć recenzji i not, drugi zaś nie opublikował wcześniej żadnego tekstu na naszych łamach (a jego znajomość najnowszej literatury polskiej wydaje mi się wielce enigmatyczna). Związki obydwu panów z naszym pismem były więc albo żadne, albo symboliczne. Obydwie nominacje mają zatem bez wątpienia charakter nie merytoryczny, lecz polityczny. Z uwagi na to, że do emerytury brakuje mi dwa i pół roku, próbowałem odnaleźć się w nowej sytuacji redakcyjnej, lecz niestety: styl pracy redaktora naczelnego – arogancja, protekcjonalizm, kabotyństwo i bufonada, a poza tym brak zrozumienia tego, czym była »Twórczość« i za Kazimierza Wyki, i za Jarosława Iwaszkiewicza, i za Jerzego Lisowskiego i czym była w ostatnich latach, gdy staraliśmy się utrzymać poziom artystyczny pisma wyznaczony przez naszych wielkich poprzedników – zmusza mnie do podjęcia tej trudnej dla mnie ze względów zawodowych, ale i życiowych decyzji. Niestety, nie mam wyjścia: nie chcę asystować nowemu kierownictwu redakcji w procesie przerabiania »Twórczości« na jej ideologiczną karykaturę". Bywa więc gorzej niż w stanie wojennym, w stanie wojennym nie zmieniono na „wojenne" kierownictwa pisma.

„Jeśli masz być prezydentem, musisz być twardy", powiedział Andrzej Duda. Ma poczucie humoru.

•

Nie mogę znaleźć teraz autora tych słów, przepraszam, są celne, więc cytuję. Rzecz dotyczy wojny o stanowisko po Adamie Bodnarze: „To kolejna decyzja domykająca budowany przez obecną władzę system. To system, w którym ma nie być żadnej niezależnej instytucji, żadnej niezależnej kontroli. Jest wódz, jest partia i wszelkie działania państwa są z wolą wodza i partii ściśle powiązane. Nie ma żadnych obiektywnych kryteriów. Prawo? Dobry obyczaj? Standardy? Wartości? Przyzwoitość? Zapomnijcie! Wódz i jego partia nie mogą tolerować obecności w systemie czegokolwiek, co ograniczałoby ich władzę".

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl e324de2c03

Marek Książek

40 tys. za życie

Po 22 latach od zamordowania trzech konwojentów w lesie pod Dobrym Miastem policji nie udało się posunąć śledztwa choćby o krok dalej

Kiedy dwaj pracownicy agencji ochrony Sezam w Olsztynie odnaleźli w lesie służbowego poloneza, nie spodziewali się takiej masakry. W aucie leżały trzy zakrwawione ciała ich młodych kolegów; zostali zastrzeleni, a wcześniej sprawcy pocięli im gałki oczne i poderżnęli gardła.

– To była fachowa robota – komentował po latach jeden z policjantów, który był na miejscu zbrodni.

Mimo coraz nowocześniejszych technik śledczych, jakimi dysponuje policja, sprawcy tej największej zbrodni w regionie nadal są nieznani. Z czym nie może się pogodzić rodzina Mariusza Chrzanowskiego, dowódcy konwoju, który w chwili śmierci miał zaledwie 26 lat.

Złe przeczucia

To była sobota, 10 kwietnia 1999 r. Gdy Maria i Jerzy Chrzanowscy jechali na działkę, tuż za rogatkami Olsztyna odpadło koło w ich samochodzie. Pomyśleli, że to zły znak. Ale w najczarniejszych myślach nie spodziewali się tragedii, która ich dotknie w związku z pracą syna. Mariusz od najmłodszych lat był aktywny, tańczył w zespole folklorystycznym, ćwiczył sztuki walki, a po maturze służył w Nadwiślańskich Jednostkach Wojskowych, elitarnej formacji podległej ministrowi spraw wewnętrznych. Po wyjściu z wojska ożenił się, mieszkał z żoną i półtorarocznym synkiem u teściowej. Zamierzał pracować w policji, a może nawet w Biurze Ochrony Rządu, jednak zaczął od pracy w agencji ochrony, co miało go przybliżyć do celu. Szybko zdobył zaufanie przełożonych, powierzano mu odpowiedzialne zadania, a wkrótce został dowódcą konwoju.

W tej roli 10 kwietnia wyjechał w teren, aby zebrać utarg ze stacji paliw w kilku miejscowościach i dostarczyć go do banku w Olsztynie. Towarzyszyli mu dwaj ochroniarze z olsztyńskiego oddziału agencji Sezam: 25-letni Janusz S. i 43-letni kierowca Krzysztof D. kazane, żeby pod żadnym pozorem nie zatrzymywać się na trasie, a w razie zagrożenia – uciekać jak najszybciej i jak najdalej.

Urwane ślady

W sobotę późnym wieczorem teściowa Mariusza zadzwoniła do Chrzanowskich z pytaniem, czy był u nich na obiedzie, bo nie wrócił do domu o godz. 17, jak zapowiadał. Wtedy rodzina zaczęła się niepokoić, dzwonić do oddziału agencji, skąd jednak odsyłano ich do centrali w Warszawie. Niepokój wzrastał także w Sezamie, którego olsztyński pełnomocnik zawiadomił policję i dodatkowo zarządził poszukiwania własnymi siłami. Spodziewano się co prawda jakiegoś napadu na konwój, bo pod koniec ubiegłego wieku fala bandytyzmu w Olsztynie wezbrała, ale brano pod uwagę najwyżej obrabowanie podręcznego sejfu i pozostawienie ochroniarzy w lesie, przywiązanych do drzew, żeby za wcześnie nie podnieśli alarmu.

Prowadzona do późnych godzin nocnych akcja poszukiwania zaginionego konwoju nie przyniosła jednak rezultatu. Od wczesnego poranka w niedzielę 11 kwietnia pracownicy Sezamu ponownie ruszyli śladem kolegów. Już wiedzieli, że po raz ostatni konwój był widziany na stacji paliw w Dobrym Mieście, skąd wyruszył w stronę Jezioran, stamtąd miał jechać do Olsztyna. Ślady urywały się na tej trasie i tam skoncentrowano poszukiwania. Policja również podjęła działania. O pierwszej w nocy funkcjonariusze zapukali do mieszkania rodziców Mariusza Chrzanowskiego, prosząc o jego dokumenty i paszport. Sugerowali, że syn uciekł ze zrabowanymi pieniędzmi. Jerzy

Konwojenci zostali zastrzeleni, a wcześniej sprawcy pocięli im gałki oczne i poderżnęli gardła.

eprasa.pl e324de2c03

Miejsce odnalezienia poloneza z ofiarami.

Rodzina Chrzanowskich osiem lat temu: Marek, Maria i Jerzy.

Chrzanowski z młodszym synem Markiem, wtedy maturzystą, utworzył wówczas własną grupę poszukiwawczą. Liczyli się z porwaniem i dlatego penetrowali trasę Dobre Miasto-Jeziorany. Marek wspominał później, że po drodze nie napotkali żadnego patrolu policyjnego. A około ósmej rano dostali informację, że w lesie znaleziono czerwonego poloneza caro, należącego do agencji ochrony Sezam.

Masakra w polonezie

Samochód konwojentów znaleziono nieopodal szosy, koło wsi Międzylesie, na trasie Dobre Miasto-Jeziorany. Na pojazd trafili dwaj pracownicy agencji Sezam. Przy skręcie na leśny parking widoczne były ślady hamowania, jakby ktoś nagle polonezowi zajechał drogę. Obok można było dostrzec ślady krwi. Ale samochód został przepchnięty kilkaset metrów dalej, w głąb rzadkiego, sosnowego lasu.

Widok w środku wozu był przerażający. Najpełniej przedstawia to suchy opis prokuratorski: „We wnętrzu pojazdu na siedzeniu kierowcy leżały w nienaturalnej pozycji, ze stopami opartymi na desce rozdzielczej, zwłoki Krzysztofa D. Zwłoki Mariusza Chrzanowskiego leżały z nogami na przednim siedzeniu pasażera, z głową w zagłębieniu oparcia nóg. Na ręce denata leżał klucz do trezora (podręcznego sejfu – przyp. red.) mieszczącego się w bagażniku samochodu. W zawieszonej na szelkach rozpiętej kaburze brak było broni, której nie odnaleziono w trakcie oględzin. Pokrowiec na zapasowy magazynek zawierał natomiast magazynek wypełniony amunicją. Z tyłu, za fotelem kierowcy na tylnej kanapie znajdowały się zwłoki Janusza S. Ułożone były w pozycji półleżącej. Głowa denata opierała się o lewy dolny narożnik szyby opuszczonej w lewych tylnych drzwiach. (…) Na pasku przy spodniach, po lewej stronie pleców denat posiadał pistolet typ TT o numerze seryjnym (…) z podłączonym do niego magazynkiem wypełnionym amunicją”.

Z tego opisu można wywnioskować, że najmłodszy z konwojentów nie zdążył wyciągnąć broni, a sam zginął od strzału w głowę z tzw. przyłożenia. Jego twarz pokrywały liczne sińce i rany zadane ostrym narzędziem, w tym rana kłuta szyi z uszkodzeniem tchawicy – zapewne zadane wcześniej. Również kierowca Krzysztof D. zginął od postrzału w głowę i on także miał poderżnięte gardło oraz pociętą gałkę oczną. Sińce na twarzy i klatce piersiowej oraz rany kłute na powiece oka miał też dowódca konwoju. Biegły uznał, że w ten sposób napastnicy chcieli wydobyć od konwojentów klucz do podręcznego sejfu.

Kim byli sprawcy?

Mariusz Chrzanowski nie zginął bez walki. Zdołał wyrwać się oprawcom, o czym świadczyły dwa pociski, które utkwiły w jego kamizelce kuloodpornej: jeden z przodu, drugi między łopatkami na plecach. Z ustaleń biegłych wynika, że uciekał kilkanaście metrów, aż śmiertelna kula ugodziła go w tył głowy. Była to kula z jego własnej broni, odebranej mu przez napastników. Z tego samego pistoletu CZ model 75 B kaliber 9 mm zostali zabici dwaj koledzy Mariusza, wcześniej poddani brutalnym torturom. Według jednego z policjantów rany cięte na gardłach ofiar mogły świadczyć o tym, że w napadzie brali udział zawodowi zabójcy. Bo zadawania takich ciosów uczą np. w szkole komandosów w Lublińcu na Śląsku.

Ale zanim policja doszła do takich wniosków, w komendzie wojewódzkiej powołano specjalną grupę dochodzeniowo-śledczą, która zabezpieczyła ślady. A przynajmniej takie miała zadanie. Informujący dziennikarzy oficerowie zapewniali, że lada chwila sprawcy wpadną, bo przecież żadna zbrodnia nie może ujść płazem. A tym bardziej taka zbrodnia! Mówili więc o zabezpieczonych mikroślADach i odciskach palców w samochodzie, o spenetrowaniu wszystkich możliwych kryjówek bandytów oraz inwigilacji środowiska przestępczego. Przeszukano nawet mieszkania pracowników agencji Sezam, której szefowie wyznaczyli nagrodę za informacje o potencjalnych sprawcach napadu. Czas mijał, a rezultatów nie było. Temat schodził na dalsze strony lokalnych gazet, aż wreszcie całkiem

Na miejscu zbrodni znaleźli się dziennikarze, fotoreporterzy, a być może także inne osoby, które mogły zadeptać ślady.

FOT. TOMASZ RADZIK, MAREK KSIĄŻEK

eprasa.pl e324de2c03

zniknął. Po ośmiu miesiącach prokuratura umorzyła śledztwo z powodu niewykrycia sprawców. Z zastrzeżeniem, że gdyby pojawiły się nowe dowody, może wznowić postępowanie.

Hipotezy i teorie

Od tamtych wydarzeń minęły 22 lata i chociaż – jak zapewniała policja – sprawą zajmowało się Archiwum X, nic się nie zmieniło. Tylko rodzina Chrzanowskich nie mogła pogodzić się z myślą, że zbrodnia nie została ukarana. Osiem lat temu, jakby odpowiadając na te oczekiwania, wróciłem do tematu i swoje ustalenia opublikowałem w magazynie kryminalnym „Reporter". Potem ten tekst pojawił się w sieci, a ostatnio – odświeżony w internecie – ponownie wzbudził zainteresowanie największych stacji telewizyjnych. Siłą rzeczy stałem się jednym z rozmówców reporterów, przy okazji na nowo analizując okoliczności zbrodni.

Kim byli sprawcy i na co liczyli? W podręcznym sejfie było zaledwie 125 tys. zł, czyli na jedno stracone życie wypadło nieco ponad 40 tys. zł, niewiele nawet na tamte czasy. Jedna z hipotez zakładała, że polonez został zatrzymany przez jakiegoś kolegę konwojentów, choć według przepisów nie powinni nigdzie przystawać. Kiedy ten kolega już wsiadł do poloneza, przyłożył nóż do gardła młodszemu konwojentowi i kazał się zatrzymać. Potem dołączyli pozostali sprawcy, a przynajmniej jeden. Według innej wersji w okolicy parkingu jeden samochód zajechał im drogę, a drugi zatarasował odwrót i ochroniarze nie zdążyli nawet wyjąć broni. Po ostatnich reportażach telewizyjnych jeden ze znajomych ujawnił mi, że dzień wcześniej, 9 kwietnia 1999 r., w okolicy późniejszego napadu zauważył samochód z rosyjską rejestracją. Jego pasażerowie spoglądali w stronę Dobrego Miasta, jakby kogoś wypatrywali. Po zdarzeniu ów znajomy skojarzył, że mogło to być rozpoznanie terenu przed akcją. Zgłosił się na policję, został przesłuchany i na tym koniec. A mógł to być realny ślad.

Wspólnie z dziennikarzami telewizyjnymi doszliśmy do wniosku, że policja po znalezieniu ofiar nie wykazała dostatecznej staranności, o czym świadczą zdjęcia z miejsca zdarzenia. Przy samochodzie znaleźli się dziennikarze, fotoreporterzy, a być może także inne postronne osoby, które mogły zadeptać ślady. Z pewnością brakowało wtedy doświadczenia w tego typu przestępstwach, ale od tamtego czasu postęp w metodyce śledztwa jest ogromny. Jeśli więc Archiwum X raz nie dało rady, powinno spróbować ponownie. Co ciekawe, reporterka TVN 24 poprosiła o komentarz w tej sprawie zarówno olsztyńską policję, jak i Centralne Biuro Śledcze Policji, które kiedyś zajmowało się tą sprawą. CBŚP jednak temu zaprzeczyło, odsyłając do „normalnych" służb kryminalnych.

– Ważne, żeby ta sprawa nie umarła śmiercią naturalną, bo nie będzie najmniejszych szans na jej wyjaśnienie. Ale może znajdzie się jeszcze jakiś świadek – wyraża nadzieję brat zamordowanego dowódcy konwoju Marek Chrzanowski.

Marek Książek

Jak Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Miedziowego korzysta z norweskich doświadczeń – cz. 1

Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Miedziowego to jedna z największych organizacji związkowych w zagłębiu miedziowym o 30-letnich tradycjach. Znana w naszym kraju z przeprowadzenia pierwszego legalnego, zwycięskiego strajku. Lider w pozyskiwaniu środków szkoleniowych finansowanych przez Królestwo Norwegii.

Poprawa dialogu społecznego i współpracy trójstronnej w Polsce to temat prowadzonego obecnie pod patronatem Innovation Norway projektu szkoleniowego, którego głównym celem jest wykorzystanie silnej tradycji norweskiego trójstronnego dialogu społecznego, by przekazać tamtejsze dobre praktyki polskim związkowcom. Podkreślić należy, że wspólnym interesem społecznym jest dobrobyt przedsiębiorstw i pracowników na rynku pracy. Jedynie poprzez prawidłowy dialog społeczny można osiągnąć postęp gospodarczy. W przypadku braku dialogu społecznego polityka rządu napotyka opór przy wdrażaniu nowych rozwiązań prawnych, ponieważ niejednokrotnie nie jest odpowiednio uzasadniona i przedyskutowana. Kluczowe znaczenie ma rozwiązywanie problemów społecznych i gospodarczych za pomocą dialogu społecznego lub konsultacji trójstronnych.

W Polsce wiele organów i instytucji funkcjonuje na zasadzie trójstronności dialogu społecznego. Jednak mimo silnych ram prawnych relacje między partnerami społecznymi nie są zaawansowane. Polska potrzebuje innowacyjnego podejścia do zwiększania korzyści płynących z dialogu społecznego. I właśnie o tym, jak osiągnąć poprawę fatalnie funkcjonującej współpracy między rządem, pracodawcami a przedstawicielami pracowników, debatują związkowcy z ZZPPM. W kolejnych wydaniach będziemy informować o wypracowanych wnioskach. Powstanie i zostanie przekazany partnerom społecznym raport o niezbędnych zmianach legislacyjnych, jakie należy wdrożyć dla uzdrowienia relacji społecznych.

Norway grants

Supported by Norway through the Norway Grants 2014-2021, in the frame of the Programme "Social Dialogue – Decent Work".

Realizowane ze wsparciem Norwegii poprzez Fundusze Norweskie 2014-2021, w ramach programu „Dialog Społeczny – Godna Praca".

Innovation Norway

eprasa.pl e324de2c03

Wrze, oby nie wykipiało

9 czerwca w Warszawie związkowcy pokazali władzy żółtą kartkę

Andrzej Radzikowski

Od kilkunastu miesięcy trwają protesty w zakładach energetycznych. W maju związki zawodowe działające w spółkach energetyczno-górniczych, okołoenergetycznych oraz ciepłowniczych w grupach kapitałowych PGE, TAURON, Enea i Energa powołały Ogólnopolski Komitet Protestacyjno-Strajkowy. 9 czerwca pracownicy tych zakładów manifestowali na ulicach Warszawy.

Pod decyzją o powołaniu komitetu podpisali się liderzy 16 organizacji związkowych. Chodzi m.in. o przestrzeganie gwarancji pracowniczych zawartych w ponadzakładowych układach zbiorowych pracy. Sygnatariusze oczekują m.in. wyjaśnienia planu wydzielenia z grup energetycznych aktywów wytwórczych opartych na węglu i skupienia ich w Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego (NABE). Celem komitetu jest prowadzenie działań związanych z „odpowiednią ścieżką dojścia do krajowej transformacji energetycznej".

Sprawiedliwa transformacja?

Od wielu lat jesteśmy zapewniani, że tzw. zielona transformacja będzie sprawiedliwa, że nie będzie powtórki z lat 90. z zamykaniem zakładów pracy i wyrzucaniem z dnia na dzień tysięcy pracowników na bruk. OPZZ podkreślało, że w trakcie transformacji każde miejsce pracy ma znaczenie, a proces zmian należy przeprowadzać rozważnie, tak aby nie powodował kosztów społecznych. Już w maju zeszłego roku zwracaliśmy się do premiera Morawieckiego o podjęcie na szczeblu krajowym rozmów o przekształceniach w górnictwie i energetyce. To ważny temat, bo realizując oczekiwania społeczne dotyczące ograniczenia dwutlenku węgla w atmosferze, zlikwiduje się setki tysięcy miejsc pracy. Niestety, rząd nie podjął tej inicjatywy, a rozmowy ze związkami zawodowymi rozpoczął dopiero po strajkach górników Polskiej Grupy Górniczej. Rozmowy ograniczyły się głównie do sytuacji tej spółki i do wydobycia węgla kamiennego.

Jest także węgiel brunatny

Likwidacja miejsc pracy w tym sektorze już się rozpoczęła w Zagłębiu Konińsko-Turowskim. Prywatny właściciel zamknął kopalnię w Adamowie. Wbrew zapewnieniom o sprawiedliwej transformacji pracownicy nie otrzymali ofert pracy. Kilka tygodni temu wybuchła sprawa KWB Turów. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej po rozpatrzeniu skargi Czech wezwał do wstrzymania w niej wydobycia. Okazało się, że można jednym orzeczeniem, w ciągu jednego dnia wstrzymać funkcjonowanie wielkiego przedsiębiorstwa, co może oznaczać jego likwidację. Eurosceptycy natychmiast wytknęli Unii jej bezduszną, urzędniczą twarz. Chwilę później wyszło na jaw, że sprawa toczy się od pięciu lat. W styczniu 2016 r. Czesi wyrazili obawy, że polskie plany rozbudowy turowskiej „odkrywki" mogą mieć przykre konsekwencje dla miejscowości położonych w pobliżu granicy. Ostrzegali, że ich mieszkańcom zabraknie wody pitnej. W połowie grudnia 2016 r. powołano polsko-czeską grupę roboczą. Po czym – jak twierdzą Czesi – sprawy utknęły w martwym punkcie. Dopiero po feralnym orzeczeniu TSUE przedstawiciele rządu rzucili się do negocjacji ze stroną czeską. „Cóż, czasami musi dojść do kryzysu, żeby rozwiązać spór", jak to zgrabnie ujął wicepremier Sasin.

Na kłopoty – Rada Dialogu Społecznego

Rząd do tej pory nie podjął rozmów ze związkami zawodowymi w sektorze węgla brunatnego, o co OPZZ apeluje od lat. W tej sytuacji trudno się dziwić, że zawiązał się Ogólnopolski Komitet Protestacyjno-Strajkowy jednoczący związkowców z kopalni węgla brunatnego i związanych z nimi elektrowni i ciepłowni. Inicjatorami powołania Komitetu były Federacja ZZ Górnictwa Węgla Brunatnego (w tym MZZ „Odkrywka" KWB Bełchatów), ZZ „Kontra" i Zrzeszenie ZZ Energetyków – organizacje członkowskie OPZZ.

Manifestacja pracowników sektorów górniczego i energetycznego, Warszawa, 9 czerwca 2021 r.

Rząd tworzy nowe instytucje, jak Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego, ale nie rozmawia o tym ze związkami zawodowymi. To budzi niepokój i łamie zasady współpracy ze stroną związkową w zakresie wprowadzania zmian strukturalno-organizacyjnych. OPZZ oczekuje gwarancji powstania układu zbiorowego pracy stabilizującego sytuację pracowników. Domagamy się konkretnych działań zmierzających do tworzenia nowych miejsc pracy, które zastąpią utracone na skutek transformacji energetycznej zgodnie z zasadą „jeden do jednego", w tych rejonach, w których będą one likwidowane. Istotną rolę w tym zakresie może odegrać Krajowy Plan Odbudowy, jeżeli oczywiście dobrze go wykorzystamy. Rozmawiajmy o tym w Radzie Dialogu Społecznego. Szukajmy porozumienia, spierając się w radzie, a nie na ulicy. Sytuacja jest poważna. Wrze, chociaż jeszcze nie wykipiało.

9 czerwca w Warszawie pokazaliśmy władzy żółtą kartkę!

Andrzej Radzikowski jest przewodniczącym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl e324de2c03

Życie jako informacja

Aby zrozumieć, czym jest życie, potrzebujemy nowych praw fizyki wiążących się w fundamentalny sposób z pojęciem informacji

Rozmawia Tomasz Nowak

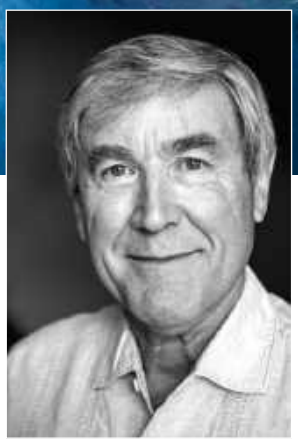

PAUL DAVIES
– brytyjski fizyk specjalizujący się w kosmologii, astrobiologii i kwantowej teorii pola, pisarz i publicysta. Od 2005 r. bierze udział w projekcie SETI. Dyrektor BEYOND – Centrum Fundamentalnych Idei w Nauce.

Czy wszechświat ma sens, czy jest jakiś cel jego istnienia?

– Nauka opiera się na założeniu, że wszechświat ma sens i że w miarę dalszego badania będziemy dokonywać odkryć, które pasują do całokształtu istniejącej wiedzy. Dobrym przykładem jest odkrycie bozonu Higgsa w Wielkim Zderzaczu Hadronów w CERN. Został on przepowiedziany przez teorię matematyczną w latach 60. XX w. i odkryty, zgodnie z oczekiwaniami, w 2012 r. Widzimy więc, że natura jest zarówno racjonalna, jak i zrozumiała, przynajmniej częściowo, dla ludzkiego umysłu. Dlaczego tak jest, to tajemnica, ale nie można być naukowcem, nie wierząc, że świat taki jest. Jeśli chodzi o to, czy możemy przypisać wszechświatowi jakiś cel, to o wiele trudniej jest odpowiedzieć na to pytanie. Życie ma cele lub zadania, ale nie jestem pewien, czy koncepcja ta ma sens dla takiego systemu jak cały wszechświat. Wolałbym powiedzieć, że istnieje racjonalny schemat rzeczy.

Prawdopodobieństwo niczego nie tłumaczy?

– Noblista w dziedzinie fizjologii i medycyny Jacques Monod zauważył, że świat jest mieszanką przypadku i konieczności. Istnieją prawa matematyczne i istnieje prawdopodobieństwo. Ruch Księżyca tłumaczylibyśmy jako nieprzypadkowy – podążający zgodnie z prawami ruchu Newtona – ale już konkretne rozmiary jego orbity są przypadkowe, wynikają z losowych kosmicznych wydarzeń 4,5 mld lat temu. To prawda, że niektóre pozornie przypadkowe zdarzenia mają podłoże nielosowe – jest to przedmiot teorii chaosu i odnosi się np. do huraganów czy ruletki – ale większość naukowców akceptuje fakt, że mechanika kwantowa, która opisuje świat atomów, jest z natury probabilistyczna. Einstein próbował trzymać się idei, że pod kwantową losowością i niepewnością znajduje się ukryta warstwa porządku, jednak niedawne eksperymenty obaliły ten pogląd.

Czy ta przypadkowość świata atomów mogła stworzyć w kosmosie życie?

– 50 lat temu panował wśród biologów pogląd, że źródłem życia jest chemiczny ślepy traf obejmujący ciąg zdarzeń. Jednak jego prawdopodobieństwo było tak niskie, że szansa powtórzenia tego ślepego trafu w obserwowalnym wszechświecie graniczy z niemożliwym. To Monod twierdził, że „wszechświat nie jest brzemienny życiem". Wspierał go George Simpson, jeden z wielkich neodarwinistów lat powojennych, który oceniał projekt SETI, czyli poszukiwanie inteligentnych form życia poza Ziemią, jako „grę hazardową o najbardziej niekorzystnym prawdopodobieństwie". Budowali oni swoją opinię na fakcie, że maszyneria życia jest tak niezwykle złożona i oparta na tak wielu aspektach, że nieprawdopodobne jest, aby pojawiła się więcej niż raz w wyniku przypadkowych reakcji chemicznych. Jednak już w latach 90. XX w. noblista Christian de Duve opisywał wszechświat jako siedlisko życia, a swój wniosek nazwał nawet „kosmicznym

FOT. SCHUTTERSTOCK, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl e324de2c03

imperatywem". Wtórowała mu Mary Voytek, szefowa Instytutu Astrobiologii NASA, wskazując na ogromną liczbę planet w kosmosie i odrzucając możliwość, że życie nie mogło pojawić się gdzie indziej. Ja jednak twierdzę, że możliwość pojawienia się życia niekoniecznie pociąga za sobą pojawienie się życia. Wyobraźmy sobie, że przejście od materii nieożywionej do ożywionej wymaga sekwencji zaledwie stu reakcji chemicznych. Biorąc pod uwagę, że każda z nich wymaga innej temperatury, ściśle określonych zakresów ciśnienia, zasolenia, kwasowości, nie wspominając już o obecności wielu katalizatorów, trudno wyobrazić sobie wymarzony konieczny zbieg tych wszystkich okoliczności. Musimy pogodzić się z tym, że w obserwowalnym wszechświecie może istnieć tylko jedna planeta, na której powstało życie.

Potrafię sobie wyobrazić, jak w pierwotnej mieszaninie związków nieorganicznych powstają związki organiczne. Ale jak to się stało, że powstała tak skomplikowana struktura jak kod genetyczny, czyli tak naprawdę zapis informacji dotyczących funkcjonowania organizmu?

– Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli przekonujące wyjaśnienie, w jaki sposób powstał kod genetyczny. Jak molekuły mogą pisać kod? Moim zdaniem, potrzebujemy nowego rodzaju prawa fizycznego, aby to wyjaśnić. Już Erwin Schrödinger podejrzewał tę konieczność. To on pytał, czym jest życie, w przeciwieństwie do Darwina, który pominął ten problem. Przepaści, która oddziela fizykę od biologii, nie da się pokonać bez stworzenia zupełnie nowych koncepcji. Żywe organizmy mają swoje cele, zadania, zamiary – to efekt ewolucji, natomiast cząsteczki ślepo stosują się do praw fizyki. W jakiś sposób, którego jeszcze nie poznaliśmy, jedno musi wynikać z drugiego. Jestem jednak w mniejszości, głosząc ten pogląd.

Społeczność naukowa uznaje potrzebę definiowania życia jako zjawiska fizycznego, bagatelizuje jednak wyzwanie, jakim jest pełne zrozumienie jego natury i pochodzenia. Poszukiwanie tego ogniwa, które łączy formy żywe i nieożywione w jednolitą strukturę, doprowadziło do powstania zupełnie nowej dziedziny nauki, znajdującej się na styku biologii, fizyki, matematyki i informatyki. Wspólnym mianownikiem dla tego nurtu jest pojęcie informacji, ale nie w jej codziennym, banalnym rozumieniu, tylko jako bardziej abstrakcyjnej wielkości, która podobnie jak energia ma zdolność do ożywiania materii. Informacje przebiegają przez komórki, krążą w mózgach, tworzą sieci w ekosystemach i społecznościach. To z tego zaczynu informacyjnego wyłania się koncepcja podmiotowości, łącząca się ze samoświadomością czy wolną wolą. To dzięki sposobowi porządkowania czy korzystania z informacji z chaosu molekuł wyłania się porządek życia.

Nie ma jakichkolwiek dowodów, że znane prawa fizyki są zaprojektowane pod kątem powstawania życia. Mam jednak przeczucie, że mogą faworyzować szerszą klasę złożonych układów zarządzania informacjami, których życie, jakie znamy, byłoby wspaniałym przykładem. Wydaje się więc, i to jest budujące, że prawa wszechświata mogą być przyjazne biologii.

Eric Kandel ogłosił w swoim słynnym manifeście, że proces uczenia się ma wpływ na ekspresję genów. Oznacza to, że proces uczenia się wpływa na sposób odczytania i przepisania informacji zapisanej w genie na jego produkty, czyli białka i różne formy RNA. Może organizmy żywe potrafią aktywnie kształtować własne genomy?

– Uważam, że właśnie tak jest. Temat ten jest czasami nazywany naturalną inżynierią genetyczną i został znakomicie zbadany przez słynnego biologa Jamesa Shapiro. Brał on udział w pracach zespołu, który jako pierwszy wyizolował pojedynczy gen z organizmu. Jest oczywiste, że komórki edytują swoje genomy – na przykład istnieją mechanizmy korygowania błędów. Pomysł, że organizm mógłby w jakiś sposób przeprojektować swój własny genom, jest heretycki, ponieważ wydaje się prowadzić do lamarkizmu, według którego dziedziczne zmiany ewolucyjne mogą następować w wyniku „wewnętrznej potrzeby organizmów", a więc obraża ortodoksyjnych darwinistów. Wierzę jednak, że biorąc pod uwagę nową technologię, taką jak CRISPR, gdzie naukowcy czują się już komfortowo z ideą sztucznej edycji genów, jest tylko krok do możliwości rozważenia naturalnej edycji genów.

Ewolucja z pewnością działałaby znacznie szybciej, gdyby natura zaprojektowała odpowiednie mutacje mające służyć organizmowi w trudnych sytuacjach w sposób przewidziany przez Lamarcka. Biolodzy jednak dawno już odrzucili ten pomysł przypominający pomocną dłoń Boga. Wolą odwoływać się do przypadków jako jedynego wyjaśnienia zmienności. Ten obraz został jednak zaburzony przez „potworne robaki" Levina, które są wyraźnym przykładem cech nabytych. Levin odkrył, że wypławki, robaki, które po przecięciu na pół nie umierają, w pobliżu ran generują impulsy elektryczne służące komórkom do komunikowania się Nauczył się zakłócać te impulsy, co doprowadziło do sytuacji, w której robakom rosną dwie głowy, umie nawet wyhodować płazińce z czterema głowami, albo nadprogramowymi ogonami bez głów. Jest to spektakularny przykład dziedziczenia epigenetycznego, czyli modyfikacji ekspresji genów przez czynniki zewnętrzne. Takich przykładów jest więcej.

Może zatem należy odrzucić darwinizm, a przyjąć lamarkizm?

– Nikt nie może zaprzeczyć, że dobór naturalny sprzyja przetrwaniu najlepiej przystosowanych. Lecz tu pojawiają się kłopotliwe pytania. Natura może opierać się tylko na dostępnych dla niej wariantach i tu znajdujemy zasadniczy problem,

Świat jest mieszanką przypadku i konieczności.

Musimy pogodzić się z tym, że w obserwowalnym wszechświecie może istnieć tylko jedna planeta, na której powstało życie.

eprasa.pl e324de2c03

w jaki sposób pojawiają się te inne wersje. W biologii roi się od nowinek: fotosynteza, kostny szkielet kręgowców, ptasi lot, owady, które zapylają rośliny, oczy, mózgi... Jak to się dzieje, że natura generuje tak genialne rozwiązania? Czy jest możliwe, żeby taka złożoność powstała wyłącznie z przypadkowej zmienności i doboru naturalnego? Prosty model probabilistyczny nie wystarcza do wyjaśnienia tej fantastycznej różnorodności. Myślę, że żywa materia jest tak niezwykła, że potrzebne są nowe prawa fizyki powyżej pewnego poziomu złożoności. Chociaż mamy tylko mgliste wyobrażenie o tym, jak działają te prawa wyższego rzędu, wiemy, że w fundamentalny sposób wiążą się one z pojęciem informacji. Nie wydaje mi się, aby pochodzenie życia było cudem.

Najbardziej niepokoi mnie abstrakcyjność pojęcia „informacja".

– Wiele pojęć w nauce zaczyna się od abstrakcji, ale przestają być takie w momencie, kiedy wchodzą do użycia. Energia była pojęciem abstrakcyjnym, ale teraz czujemy się komfortowo, mówiąc o niej. Rozumiemy sens jej istnienia w prawach fizyki. Informacja pojawiła się w sferze komunikacji międzyludzkiej, ale przy odpowiedniej definicji matematycznej prowadzi do teorii informacji, która została zastosowana w całej nauce i inżynierii. Z pewnością znajduje ona zastosowanie w biologii molekularnej i istnieje przecież cały dział nauki zwany bioinformatyką. Aby jednak w pełni wyjaśnić życie, bardziej potrzebujemy zniuansowanej koncepcji informacji niż tylko liczenie „bitów". W mojej książce „Demon w maszynie" podaję kilka pomysłów na to, jak można rozszerzyć teorię informacji, by zastosować ją do stworzenia teorii pochodzenia życia i jej roli w nadzorowaniu procesów biologicznych, takich jak rozwój embrionów.

Czyli według pana informacja jest przyczyną i zasadą powstania bytów, a nawet fundamentem wszechświata?

– Niektórzy naukowcy rzeczywiście uważają, że „informacja" (nie materia) jest pierwotnym bytem, na którym zbudowany jest wszechświat. Ideę tę popularyzował wielki fizyk teoretyczny John Wheeler, odpowiedzialny m.in. za popularyzację pojęcia czarnej dziury. Ukuł on sformułowanie *It from bit*, w myśl którego każdy obiekt materialny (np. elektron) jest tak naprawdę abstrakcyjną koncepcją, która wyłania się z podstawowych bitów informacji. Podoba mi się ten pogląd. Podobnie jak wielu moim kolegom. Użycie tej koncepcji oznacza, że wszechświat jest siecią przechowywania i wymiany informacji, a pojawienie się obiektów i systemów fizycznych jest zjawiskiem wtórnym, a nie podstawową rzeczywistością.

Niektórzy naukowcy uważają, że „informacja" (nie materia) jest pierwotnym bytem, na którym zbudowany jest wszechświat.

Pojawienie się czegoś nowego we wszechświecie zawsze jest połączeniem praw i warunków początkowych. My po prostu nie znamy warunków koniecznych do pojawienia się początkowych informacji biologicznych. Nie wiemy też, jak dużą rolę odgrywa dobór naturalny w porównaniu z działaniem praw informacyjnych, a być może innych zasad, które mogą ujawniać się w układach złożonych. W książce, o której wspomniałem, staram się pokazać tę nową dziedzinę nauki.

Bardzo często słyszymy o kolejnych doniesieniach naukowych.

– Teraz w zasadzie nie ma dnia, w którym nie pokazywano by nowych badań, kolejnego artykułu czy eksperymentu mającego bezpośredni wpływ na fizykę informacji. Tuż po tym, jak w 1953 r. Crick i Watson opublikowali pracę na temat podwójnej helisy DNA, chemik Stanley Miller opublikował swoją próbę odtworzenia życia w laboratorium. Miller umieścił w kolbie mieszaninę gazów atmosferycznych i wodę, i potraktował ją wyładowaniami elektrycznymi. Po tygodniu na dnie kolby pojawił się osad. Analiza chemiczna wykazała, że składa się on z aminokwasów, z których korzysta życie. Wyglądało na to, że chemik wykonał pierwszy krok na drodze do stworzenia życia. Połączenie tych dwóch artykułów, jednego dotyczącego zapisu ogromnej ilości informacji na temat życia i drugiego o jego prostych elementach składowych, trafnie symbolizuje główny problem biologii: co było pierwsze – złożona chemia organiczna, czy złożone wzorce informacyjne?

Może pora odwołać się do idei pierwszego poruszyciela?

– Te spekulacyjne pomysły dotyczące fizyki informacji są dalekie od idei cudotwórczego bóstwa, które z prochu powołuje życie do istnienia. Ale jeśli pojawienie się życia, a być może także umysłu, zostanie wpisane w podstawowe prawa natury, nadałoby to naszej egzystencji w formie żywych, myślących istot znaczenie w skali kosmicznej. Przed Darwinem powszechnie wierzono, że życie zostało stworzone przez Boga. Dziś większość ludzi akceptuje pogląd, że miało ono naturalistyczne pochodzenie. To prawda, naukowcom brakuje pełnego wyjaśnienia sposobu, w jaki życie wyłoniło się z materii nieożywionej. Jednak powoływanie się na cud stworzenia prowadzi w pułapkę. Ta koncepcja wymagałaby kosmicznego demiurga, który czasem interweniuje, zmieniając położenie cząsteczek, ale zwykle pozwala im poruszać się zgodnie z ustalonymi prawami. Pogląd, że te metafizyczne rozważania są istotne jedynie dla naukowców, filozofów i matematyków, jest błędny, ponieważ niosą one ogromne konsekwencje związane nie tylko z wyjaśnianiem zjawiska życia, ale również natury ludzkiej egzystencji czy naszego miejsca we wszechświecie.

Nie można być naukowcem bez wiary w racjonalny porządek kosmosu.

Czy naukowcy potrzebują wiary w prawa nauki?

– Nie można być naukowcem bez niezachwianej wiary w racjonalny porządek kosmosu.

Tomasz Nowak

eprasa.pl e324de2c03

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

Mity – widowiska

Są w nich zaklęte nie tylko nauki i ostrzeżenia, figury, symbole, przypowieści i kulturowe scenariusze: celebrycki świat bogów miał być lustrem, które odbija nasz świat. Ten „wysoki" musiał być oczywiście bardziej bombastyczny, przeskalowany, kontrastowy – jak każde widowisko. W końcu nawet stąd (Polska w 2021 r.) musimy umieć dostrzec Olimp, tym bardziej teraz, kiedy ten nasz, na Wiejskiej, to już tylko kosmiczny plankton.

Mity nie powstawały w próżni i naturalnie nie są niewinne. W tekstach zebranych w książce „Boginie, bohaterki, syreny, pajęczyce" polskie i włoskie badaczki sprawdzają, w jaki sposób mity działają we współczesnej literaturze polskiej. Mity, które – jak zaznaczają autorki we wstępie – bywają stereotypami kulturowymi. Większość z nich powstała w obszarze męskocentrycznych porządków. To oznacza, że stoją za nimi określone scenariusze, społeczne normy, wartości i hierarchie. A także bardzo konkretne wizje męskości i kobiecości.

Większość mitów powstała w obszarze męskocentrycznych porządków. To oznacza bardzo konkretne wizje męskości i kobiecości.

Dlatego „przepisywanie" mitów, czyli ich reinterpretowanie, opowiadanie na nowo, w innych wersjach i wariantach, to nie tylko literacka gra, ale często gest krytyczny czy polityczny (chodzi o to, by „przemienić historie normatywne w potężne opowieści o oporze"). W tomie, który powstał pod naukową opieką Emilii Kolinko i Moniki Rudaś-Grodzkiej, możemy przeczytać analizy twórczości Nataszy Goerke, Izabeli Filipiak, Olgi Tokarczuk, Manueli Gretkowskiej, Julii Fiedorczuk czy Joanny Bator. Dla przykładu: włoski badacz Alessandro Ameta odkrywa w powieści Tokarczuk „Anna In w grobowcach świata" strategie oparte na jungowskiej i feministycznej reinterpretacji mitu. Pisarka buduje na potrzeby własnej wersji futurystyczną utopię, w której przestrzeń zdominowały poziome trasy specjalnych wind. Same dekoracje powieści sygnalizują zmianę konwencji i są znakiem dla czytelnika: jeśli jesteś strażnikiem kanonu, jeśli bolą cię zęby, kiedy ktoś trąca niemoralnie największe skarby kultury – łyknij afobam przed lekturą, a potem bądź otwartym czytelnikiem i ciesz się postmodernistycznymi grami, które podobno wyczerpały się już zupełnie.

Jak sensowna i wartościowa może być taka gra, jak odświeżająca bywa zabawa rejestrami – od groteski po farsę (wciąż w obszarze mitu) – pokazuje otwierający zbiór tekst Mariny Ciccarini, która zajęła się słynną sztuką Anny Świrszczyńskiej „Orfeusz. Sztuka w trzech aktach". Znamienny jest zresztą już sam jej początek: „Przebywa we mnie nieprzeparta chęć mówienia żartem. Ba, nic by w tym nie było niebezpiecznego, gdyby równocześnie nie przebywała we mnie nieprzeparta chęć mówienia poważnie". Te pierwsze zdania sztuki trafnie pokazują oscylację pomiędzy polityczną subwersywnością „przepisywania" mitu a twórczą grą z literackimi tradycjami i czytelniczym przyzwyczajeniem. Ciccarinii zaznacza, że sztuka Świrszczyńskiej jest „sekwencją następujących po sobie żartobliwych sytuacji i dialogów, z których już od samego początku wyłania się obraz Orfeusza jako swoistego filozofa, bez względu na sytuację będącego w stanie żartować z każdego aspektu życia i wywoływać śmiech u swojego rozmówcy".

Zaś wielbicieli polskiej poezji może zaciekawić tekst Moniki Rudaś-Grodzkiej o syreniźmie w wierszach Julii Fiedorczuk. Koncepcja hybrydyczności staje się tu kluczem do rozważań na temat żywych organizmów jako form przejściowych i przez to otwartych na zmiany.

To przyjemne przewracanie kanonu, przeciąganie postaci na swoją stronę, szarady i roszady, uwspółcześnianie mitów, ale także powoływanie i łączenie różnych mitów w jeden – to chodliwe przyjemności dla pisarza. I dla czytelnika, który może potraktować ową współczesną wariantywność mitu jako dodatek do ulubionej komputerowej gry. Reinterpretacje mitów to przecież „mody" (modyfikacje), które gracz instaluje po to, żeby zmieniły jakąś ścieżkę w ulubionej grze. Zresztą – jak mawiają gracze – „mody" udoskonalają grę, wprowadzają nowe funkcje, lokacje, postacie i tryby rozgrywki.

eprasa.pl e324de2c03

Maciej Polkowski

Biało-czerwona piłkarska niewiadoma

Czy Paulo Sousa panuje nad reprezentacją, czy raczej improwizuje?

Takiej imprezy futbolowa Europa jeszcze ani widziała, ani nie przeżywała. Pierwszy raz w historii finały o miano najlepszej reprezentacji Starego Kontynentu zostaną rozegrane w 11 państwach. Inauguracja odbędzie się w Rzymie 11 czerwca, finał w Londynie 11 lipca. Ze względu na pandemię dopiero w 2021 r. mamy Euro 2020.

Biało-czerwoni dotychczas trzykrotnie wystąpili w tym turnieju. W 2008 r. w Austrii i Szwajcarii zakończyli udział w fazie grupowej. Cztery lata później jako współorganizator mistrzostw (wraz z Ukrainą) zajęli ostatnie miejsce w grupie A. Najlepiej powiodło im się w 2016 r. we Francji, gdzie dotarli do ćwierćfinału, w którym przegrali z Portugalczykami dopiero po serii rzutów karnych. Ten czwarty start przypomina randkę w ciemno – portugalski szkoleniowiec Paulo Sousa debiutuje w roli selekcjonera i na dobrą sprawę nie wiemy, na co stać naszą narodową jedenastkę.

Paulo Sousa podczas meczu z Islandią miał powody do niezadowolenia z gry swoich podopiecznych, chociaż akurat Piotr Zieliński na tym tle wypadł nieźle.

Tego nie wie nikt

W trakcie trwającego od 24 maja w Opalenicy zgrupowania rozegrano dwa towarzyskie mecze – z Rosją (1:1) i z Islandią (2:2). Po meczu z Islandią nie szczędzono reprezentacji krytyki. W rozmowie, którą przeprowadził Paweł Czado (Interia), bardzo zaniepokojony Antoni Piechniczek, były selekcjoner reprezentacji, mówił: – W każdym meczu reprezentacja Paulo Sousy gra w innym składzie. Nawet poszczególne formacje za każdym razem grają w innym zestawieniu. Gdyby przyszło wytypować skład na Słowację, byłoby to jak trafienie szóstki w totolotku. Oczekiwałem, że w ostatnim meczu przed Euro przez pierwsze 45 minut zobaczymy reprezentację grającą z odpowiednią determinacją, odpowiednim rytmem – takim, jaki będzie chciała zaprezentować podczas mistrzostw. Tak, żebyśmy przekonali się, że to zespół z klasą, na który możemy liczyć. Tak się nie stało. To, co zobaczyłem w meczu przeciw Islandczykom, nie napawa mnie optymizmem. Pytanie, czy Paulo Sousa nad tym wszystkim panuje, czy raczej improwizuje. Tego nie wie nikt.

Niejako w odpowiedzi można było usłyszeć argumenty Sousy, mnie one jednak nie przekonały. Na zarzut, że kadra w pięciu meczach straciła osiem goli, portugalski selekcjoner stwierdził: – Widzieliśmy wiele dobrych decyzji, ale nie po stałych fragmentach. Większość goli tracimy po stałych fragmentach. Są za duże dystanse między nami i rywalami. To są kluczowe momenty. Potrzebujemy lepszej komunikacji, będziemy nad tym pracowali.

A co do dopasowania zawodników do systemu wyjaśniał: – Nie spałem, myśląc o tym, jak wpasować zawodników we właściwy system. Zwykle patrzę wyłącznie przed siebie, na cały proces, turniej, by inspirować zawodników, by podejmować najlepsze decyzje jeszcze przed meczem, by wygrywać. Wierzyłem do końca, że Milik będzie dostępny, bo to kluczowy piłkarz. Musimy szukać innych rozwiązań.

Nie wiem, jak sypia selekcjoner, ale dla mnie to klasyczne „nawijanie makaronu na uszy". W sukurs selekcjonerowi pośpieszył z twitterowym

MECZE POLAKÓW

14 czerwca	Polska – Słowacja	(Sankt Petersburg, godz. 18.00)
19 czerwca	Hiszpania – Polska	(Sewilla, godz. 21.00)
23 czerwca	Szwecja – Polska	(Sankt Petersburg, godz. 18.00)

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI/REPORTER

eprasa.pl e324de2c03

wpisem jego protektor Boniek: „Widzę wiele pozytywów, brawo chłopaki A teraz cali i zdrowi zaczynamy poważne granie. Dobranoc". Z czego wynika, że prezes robi dobrą minę do złej gry i raczej nie miewa kłopotów z zasypianiem.

Trudno nie zgodzić się z oceną sytuacji przedstawioną przez Dariusza Tuzimka (WP.Sport): „Bilans meczów nowy selekcjoner ma fatalny. Na pięć spotkań wygraliśmy tylko jedno i to z Andorą. Gdybym miał powiedzieć, co teraz w kadrze wygląda lepiej, to chyba musiałbym powiedzieć, że... prezencja selekcjonera. Nowa, odmładzająca fryzura, szczupła sylwetka, dopasowane koszule, nienagannie skrojona kamizelka. Szkoda tylko, że ta elegancja ma się nijak do tego, jak wygląda drużyna Sousy na boisku. Gdy dziś ktoś szuka powodów do optymizmu przed turniejem Euro 2020, musi się oprzeć na starym, wyświechatanym sloganie, że na szczęście piłka jest nieprzewidywalna. I to, co teraz wygląda słabo, może nagle wyglądać dużo lepiej. Ale to jest myślenie życzeniowe, z racjonalnym nie ma nic wspólnego".

Antoni Piechniczek: Gdyby przyszło wytypować skład na Słowację, byłoby to jak trafienie szóstki w totolotku.

Niefortunny wybór bazy

Na blogu „Krótka piłka" Adam Godlewski zamieścił wywiad z prof. Janem Chmurą, najwybitniejszym fizjologiem działającym obecnie w polskim futbolu. Jego zdaniem wybór bazy turniejowej nad polskim Bałtykiem był co najmniej niefortunny. „Najnowsze badania dowodzą, że baza powinna znajdować się w klimacie jak najbardziej zbliżonym do warunków meczowych, bo tylko w takiej sytuacji zdolności wysiłkowe zawodników będą optymalne – twierdzi prof. Chmura. – Niestety, nikt nie wyciągnął wniosków z błędów popełnionych przez ekipę Jerzego Engela w Korei. Z kolei przed trzema laty, podczas mistrzostw świata w Soczi reprezentacja Polski – praktycznie jako jedyny uczestnik turnieju – zamieszkała w Rosji w innym klimacie, niż miała zaplanowane mecze. W efekcie po liczących kilka tysięcy kilometrów podróżach prezentowała się słabo pod względem motorycznym. (...) Niestety, nikt w związku nie wyciąga żadnych wniosków, o czym świadczy wybór bazy w Polsce przed spotkaniami, które biało-czerwoni mają rozegrać w Sankt Petersburgu i Sewilli. (...) Uważam, że optymalny z punktu widzenia regeneracji i zdolności wysiłkowych zawodników byłby wybór hotelu w Sankt Petersburgu. Jeśli mecz rozgrywamy 19 czerwca w gorącym klimacie, to nasz zespół powinien znaleźć się po pomeczowej odnowie najpóźniej 20 czerwca z powrotem w Rosji. I przygotowywać się już na miejscu do spotkania ze Szwecją. Niestety, zamiast rozwiązania, które dyktuje rozsądek – i wyniki badań, opublikowanych także przez mój zespół w zachodnich periodykach po finałach MŚ w Rosji, ponownie ograniczamy szanse naszego zespołu jeszcze przed startem Euro. A już z pewnością nie optymalizujemy ich".

Początkowo wśród miast gospodarzy mistrzostw były Dublin i Bilbao i to tam mecze miała rozegrać reprezentacja Polski, ale ani Irlandczycy, ani Baskowie ze względu na pandemię nie byli w stanie zapewnić udziału kibiców, więc UEFA zdecydowała o zmianie. Dwukrotnie – w meczach ze Słowacją i Szwecją – biało-czerwoni zagrają na stadionie Kriestowskim w Sankt Petersburgu, a z Hiszpanią na stadionie La Cartuja w Sewilli.

Czekając na premierę

Zbigniew Boniek skazał kadrę oraz sympatyków futbolu na wielce ryzykowny, by nie powiedzieć szalony eksperyment. Zatrudnił trenera bez wybitnych osiągnięć, który nigdy nie prowadził zespołu narodowego. Jak wynika z pięciu dotychczas rozegranych spotkań, dopiero podczas Euro będziemy poznawać podstawową reprezentacyjną jedenastkę. W każdym z dwóch ostatnich meczów – z Rosją i Islandią – poddano próbie po 17 zawodników. Co Sousa miał na myśli, trudno zgadnąć. Na pewno spotęgowało to wrażenie chaosu.

Nadzieję, że Karol Świderski lub Jakub Świerczok stworzą arcybombowy duet z Robertem Lewandowskim, można włożyć między bajki. Trudno także przewidzieć, czy nie przyjdzie nam drogo zapłacić za niestabilność bloku defensywnego.

Wedle teatralnego przesądu nieudana próba generalna wróży udaną premierę. Oby to się sprawdziło 14 czerwca w konfrontacji ze Słowacją. ■

eprasa.pl e324de2c03

Prawda o dzieciakach z blokowiska

Młodzież ma dzisiaj swoje przekonania, swoje zdanie, którego nie boi się wyrażać, i chce o tym głośno mówić

Rozmawia Mateusz Demski

Gimnazjum okazało się dla ciebie traumatycznym przeżyciem?

– No co ty, ja to bardzo dobrze wspominam. Fan gimnazjum!

Zrobiłeś film o ostatnim roczniku uczącym się w gimnazjum, które zawsze było sprowadzane do wylęgarni wszystkiego, co najgorsze. Mówiło się, że „gimba" to takie siedlisko agresji i przemocy, a „gimbus" to patol i utrapienie.

– Z tym „gimbusem" i „gimbą" było jak ze wszystkim w tym kraju. Polacy kochają nazywać, generalizować i obśmiewać. Jak przenosisz się do Warszawy, to na dzień dobry zostajesz „słoikiem". Nieważne, że migracja do większych miast w poszukiwaniu możliwości jest na całym świecie na porządku dziennym. Tak samo było z „gimbą". Nazywamy, określamy, przypisujemy negatywne konotacje, a jednocześnie nie idziemy dalej. Tak wszyscy się pastwili nad gimnazjami, że tylko patologia, że przemoc i narkotyki. Ale czy ktokolwiek pomyślał, że to może być szerszy problem? Na przykład dzielnicy, szkoły, może osoby, która potrzebuje wsparcia.

Opowieść o złych gimnazjach była budowana na skrajnych przypadkach. To stworzyło grunt do manipulowania emocjami, aż rząd uznał, że „niedobre" gimnazja trzeba zastąpić „dobrą" podstawówką. Ale to, że lekarstwem na agresję będzie zmiana nazwy szkoły, jest pozbawione sensu.

– Też tak myślę. Nie ma gimnazjów i co? Nie ma dzięki temu przemocy, a problemy dzieciaków i nastolatków zniknęły, ot tak, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki? Wątpię. Dla mnie ta reforma nie była żadnym rozwiązaniem. Narobiła krzywdy, wprowadziła stres, zamęt, dodatkowe utrudnienia w życiu i tak wystarczająco pogubionych młodych ludzi. Nie od dzisiaj wiadomo, że wiek 13-16 lat jest chyba najtrudniejszym okresem rozwoju. Zamiast więc wymyślać nowe modele szkolnictwa i zmieniać program co 10 lat, może warto się skupić na człowieku?

DAWID NICKEL
– reżyser filmu „Ostatni Komers" (w kinach od 18 czerwca)

A co takiego szczególnego było według ciebie w gimnazjum?

– To była świetna przestrzeń między szkołą podstawową a liceum. W przypadku mojego rodzinnego Kędzierzyna-Koźla gimnazjum łączyło ludzi z różnych części miasta. Na osiedlu podstawówka była kameralna. Liczyła dwie klasy, razem w roczniku 60 osób. Kiedy poszedłem do gimnazjum, szkoła nagle zrobiła się większa, przyszli nowi ludzie w tym samym wieku, byli różnorodni. Bardzo mi się to podobało. Czułem się, jakbym nagle trafił do „Beverly Hills 90210". Wiadomo, że za tym szła również przemoc dorastania, buzujące hormony. Ale nie powiedziałbym, że to było gniazdo patologii.

Zdarzały się jakieś skrajne przypadki?

– Miałem w szkole koleżankę, która zaszła w ciążę – i to był duży temat w Kędzierzynie. Ale naturalnie to nie była wina gimnazjum. Po latach myślę sobie, że stało się tak dlatego, że nikt w szkole nie rozmawiał z nami o seksie, nie byliśmy świadomi tych tematów. Na przykład ja przez długi czas miałem problem z określeniem własnej tożsamości seksualnej. Pewnego dnia odkryłem, że jestem gejem, i nie wiedziałem, co mam z tym zrobić.

Pamiętasz ten dzień?

– Pewnie, to było na komersie (śmiech).

Stąd wziął się tytuł filmu?

– W dużym stopniu to był przypadek. Szukałem pomysłu na film, pojechałem do rodzinnego domu w Kędzierzynie i nagle znalazłem album z mojego komersu. Na jednym zdjęciu byłem ja i chłopak, w którym tamtego dnia się zakochałem. Moja pierwsza miłosna fascynacja.

Trudno było nastoletniemu gejowi w Kędzierzynie?

– Dorastanie w małym mieście jako gej wiąże się z poczuciem wyobcowania. Nie odważyłem się o tym nikomu powiedzieć. Wyobrażałem sobie, że to będzie wielki problem, miałem blokadę w głowie. W tamtym momencie nikt mi nie powiedział, że bycie gejem jest OK i że można czuć się z tym dobrze. Żeby było ciekawiej, po komersie trafiłem w domu na encyklopedię zdrowia, którą matka kupowała w kiosku. Pod zakładką choroby psychiczne znalazłem hasło: homoseksualizm. Byłem tym przerażony, nie wiedziałem, co robić, nie mogłem o tym z nikim na poważnie pogadać. Z tego powodu bardzo długo czułem się homofobiczny względem siebie.

To znaczy?

– Byłem kiedyś z koleżanką w kinie na „Tajemnicy Brokeback Mountain".

Dawid Nickel – (ur. w 1988 r.) studiował w Szkole Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego UŚ w Katowicach i w Szkole Wajdy. „Ostatni Komers" (2020) to jego debiut fabularny. Film miał premierę na 45. FPFF w Gdyni, gdzie otrzymał nagrodę główną w kategorii filmów mikrobudżetowych.

eprasa.pl e324de2c03

Główni bohaterowie, dwóch kowbojów, całowali się, uprawiali seks i kiedy to zobaczyłem, zacząłem hejtować film. W ten sposób chciałem ukryć moją tożsamość, dostosować się, jak kameleon, i zamanifestować, że niby jestem hetero. Jak siebie teraz słucham, to myślę, że to było straszne, ale wtedy naprawdę nie wiedziałem, jak się zachować. To nie była Warszawa, tylko Kędzierzyn-Koźle – żaden inny gej nie mieszkał w klatce obok, nie miałem na wyciągnięcie ręki osób LGBT, które by mnie rozumiały. Jedynym miejscem, gdzie nawiązywałem kontakt z innymi gejami jako nastolatek, był internet.

W twoim filmie dzieciaki też sięgają do internetu. Dziewczyny szukają w sieci informacji na temat ciąży. Z internetem jest tu trochę jak z gimnazjum – chciałeś pokazać, że nie jest taki straszny, jak go malują.

– Nie mówię, że siedzenie godzinami przed komputerem jest zdrowe. Niech każdy sobie tam siedzi, ile chce. Chodzi bardziej o to, żeby nie potępiać z góry internetu i dostrzec w nim miejsce, które także otwiera umysł. Scena, o której wspominasz, jest świetnym przykładem tego, że aktualnie o seksie dzieciaki mogą się czegoś dowiedzieć tylko z internetu. W polskiej szkole edukacja seksualna nie istnieje, Kościół demonizuje temat, a rodzice boją się go podjąć w domu. Milczenie nie jest rozwiązaniem, dlatego popieram np. taki serial jak „Sex Education", który można znaleźć w Netfliksie, a w którym jest wiele wartościowych treści. W sumie zazdroszczę tego dzisiejszym dzieciakom, jako nastolatek chciałem oglądać takie rzeczy. Gdy byłem w ich wieku, to jako poszukujący własnej tożsamości miałem dostęp co najwyżej do teledysków zespołu Tatu, gdzie całowały się dwie dziewczyny. Za to dzisiaj masz Google'a, wpisujesz hasło w wyszukiwarkę i wszystko wiesz, wszystko jesteś w stanie znaleźć. Ja nawet aktora do filmu znalazłem przez internet!

Wydaje mi się, że celowo nie korzystasz ze sprawdzonych nazwisk, sięgasz po naturszczyków, czerpiesz z kina dokumentalnego.

– Taka realizacja była wynikiem szukania sposobu opowiedzenia tej historii, tak aby pozostać blisko bohaterów, odejść od kreacji i jednak pokazać emocje, którym widz jest w stanie uwierzyć. Sandra Drzymalska jest już popularną twarzą, ale taki Michał Sitnicki, który zagrał Kubę, to chłopak z Instagrama. Nie ma doświadczenia filmowego, nigdy nie stał przed kamerą, znalazłem go na jakichś przypadkowych zdjęciach z imprez Wixapolu (szalone masowe imprezy najczęściej przy muzyce elektronicznej). Zanim zaczęliśmy zdjęcia, poznałem tego chłopaka, opowiedział mi trochę o swoim świecie. Okazało się, że należy do subkultury wixapolowej, że taniec jest dla niego ważny.

Problemy nastolatków wcale nie są mniej bolesne i mniej stresujące od problemów dorosłych.

Nagle stało się to dla mnie inspiracją, jego prywatne zainteresowania i emocje przeniosłem do filmu, powstała z tego autentyczna historia. Michał jest na ekranie momentami kwadratowy, jak na naturszczyka przystało, ale kryje się za tym coś szczerego. Jakaś prawda o dzieciakach z polskiego blokowiska.

Wygląda na to, że brakowało ci takiego kina w Polsce.

– Bardzo, przecież u nas nigdy go nie było. Znam polskie kino bardzo dobrze i nie przypominam sobie filmu o poszukiwaniu tożsamości, przynależności. Nasze pokolenie cierpiało na brak takich reprezentacji, a jak już pojawiał się jakiś bohater w naszym wieku, to zawsze był ujęty w komediowy nawias i miał problemy wzięte z d… W polskim kinie zasadniczo nie było mowy np. o tym, że ktoś, kto wchodzi w okres dojrzewania, może czuć się źle. Albo że problemy nastolatków wcale nie są mniej bolesne i mniej stresujące od problemów ludzi dorosłych. Nasze zdanie nikogo nie interesowało. Dla mnie jest to jednak problem szerszy, zakorzeniony nie tyle w tradycji kina, ile w naszej kulturze.

Twoim zdaniem potrzeby dzieciaków są bagatelizowane?

– Na pewno się na nie otwieramy, ale ten lekceważący ton wciąż w nas głęboko tkwi. Polacy nigdy nie potrafili rozmawiać z dziećmi. Nam rodzice nie poświęcali czasu, nie umieli słuchać, bo należeli do pokolenia, które jednego dnia próbowało ułożyć sobie życie w PRL, a następnego wpadło z rozpędu w nową rzeczywistość. Zresztą ich relacje z rodzicami wcale nie były lepsze. Nasi dziadkowie mieli już zupełnie szorstkie podejście do wychowania, uważali, że dzieci w domu głosu nie mają. Tak naprawdę dopiero my, 30-latkowie, powoli uczymy się rozmawiać o takich sprawach i emocjach – ludzie chodzą na psychoterapię, szukają pomocy. Dzięki temu dzieciaki mają wreszcie wsparcie w dorosłych.

To nowe pokolenie ma szansę coś w polskim kinie zmienić?

– Bardzo liczę na zmianę pokoleniową. Fascynuje mnie ta generacja nieznająca życia bez internetu, wirtualnego świata, która ma tak szeroki dostęp do informacji. Nie jest prawdą, że smartfony zrobiły dzieciakom wodę z mózgu. Wprost przeciwnie. Młodzież ma dzisiaj swoje przekonania, swoje zdanie, którego nie boi się wyrażać, chce o tym głośno mówić. Jeśli w tym kraju kiedykolwiek ma powstać kino o dojrzewaniu, albo kino queerowe z prawdziwego zdarzenia, może tego dokonać jedynie to nowe pokolenie. Ludzie, którzy nie mają kompleksów, którzy widzą, co się dzieje na świecie, i chcą to przeszczepiać na grunt polski. ■

FOT. JAKUB SOCHA

eprasa.pl e324de2c03

MIĘDZY OKŁADKAMI

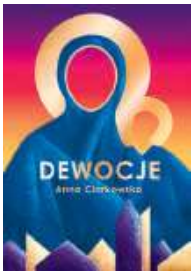

Anna Ciarkowska
Dewocje
Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2021

Przy lekturze tej książki od razu przypomniały mi się „majowe" pod wiejską kapliczką, suto zakrapiane imieniny proboszcza i smak niedzielnego rosołu po sumie. Jednym słowem, prowincjonalne życie Kościoła, nie tyle ciepłego, ile nieinwazyjnego. Utwór autorki głośnych i bestsellerowych „Pestek" oraz „Chłopców, których kocham" jest opowieścią o religijności ludowej, czasem kiczowatej, czasem wzruszającej, ale takiej, która nie pasuje ani do liberalnej, ani do konserwatywnej narracji. To religijność letnich dusz, które trochę Boga się lękają, ale przecież piwo to nie alkohol, dożynkowy festyn to święto równe Wielkanocy, a codzienność to pasmo małych pokus i przyjemności. To religijność oswojona, bazarowa. Pełno w niej babcinych przykazań, nieco mniej księżowskiego gadania. Oczywiście Ciarkowska odsłania mechanizmy prowincjonalnego pacyfikowania, ale język powieści – poetycki, plastyczny, momentami wręcz oniryczny – sprawia, że nie czujemy się przygnieceni tym krzyżem. W końcu plastikowy, odpustowy krucyfiks waży tyle co nic. Tyle co wiara.

Rafał Pikuła

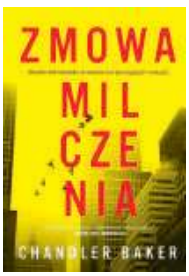

Chandler Baker
Zmowa milczenia
tłum. Alina Siewior-Kuś
Sonia Draga, Katowice 2021

Zasoby ludzkie – w kontekście „Zmowy milczenia" to określenie nabiera nieprzyjemnej wymowy. Odnawialne zasoby kobiet do molestowania w miejscu pracy, od najniższych szczebli po górne piętra wieżowców wielkich firm, ale nie tylko, bo w schemat cierpliwego znoszenia niechcianej uwagi, „nierobienia scen" wtłaczane są już dziewczynki w szkole. Oryginalny tytuł powieści Chandler Baker, korporacyjnej prawniczki, która sięgnęła tu i do własnych doświadczeń, i do przekazywanych jej historii, to „Whisper Network" – w ten sposób, na zasadzie sieci szeptanych ostrzeżeń, koleżeńskiego wsparcia, kobiety się bronią. Ale szepty nie sięgają dostatecznie daleko. Trzeba nagłaśniać wykorzystywanie zależności służbowej, hipokryzję, tę zmowę milczenia z polskiego tytułu otaczającą wpływowych szefów. Kupowanie lub wymuszanie milczenia skrzywdzonych. W akcję rodem z thrillera prawniczego autorka wplotła więc coś w rodzaju greckiego chóru, który wylicza mity równouprawnienia.

Aleksandra Pańko

KURTYNA W GÓRĘ

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, „Baba-Dziwo", reż. Ewa Domańska, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana, premiera 29 maja 2021

MARTWA BABA-DZIWO

„Baba-Dziwo" to bodaj jedyna sztuka cenionej liryczki wracająca co pewien czas na afisz. Tak jak 35 lat temu w Teatrze Polskim, kiedy w rolę Validy wcieliła się władcza Nina Andrycz. Wprawdzie zauważano, że krytyczny pazur sztuki mocno się stępił, ale sama rola Niny Andrycz budziła podziw. A jak dzisiaj pobrzmiewa ta satyra groteską podszyta? Czy broni się przed zarzutem dość potulnej krytyki totalitaryzmu w obliczu wszystkiego, co ludzkość doznała w latach wojny światowej i później w licznych powtarzających się rzeziach i zbrodniach przeciw ludzkości? Czy została napisana jako argument w walce feministek o prawa kobiet, czy przeciw nim?

Premiera w Polskim nie rozwiała tych wątpliwości – ani reżyserka, ani aktorki nie przekonały, że to coś więcej niż pokaz bezradności wobec zagrożeń czyhających na demokrację. Role budowane na jednym pomyśle dały w rezultacie przedstawienie, które nie jest w stanie wywołać żywej reakcji widzów. Mimo mocnego finału, który zawdzięcza pomysły Dürrenmattowi („Wizyta starszej pani") i Ionesco („Krzesła"), spektakl pozostał martwy.

Tomasz Miłkowski

NA POWAŻNIE

STAROŚĆ DONŻUANA

W nowej premierze Mozartowskiego arcydzieła prym wiodą dwaj demiurgowie, Michał Znaniecki i Rafał Olbiński. Jakoś się pomieścili na malutkiej scenie Warszawskiej Opery Kameralnej, a nawet zgodzili co do przebiegu intrygi. Najpierw młody Don Giovanni zdobywa kobiece serca i ciała, przy okazji mordując ojca jednej z ofiar, a potem stary, na wózku inwalidzkim ponosi zasłużoną karę, schodzi z tego świata, przerywając orgiastyczną zabawę na basenie/cmentarzu. Olbiński zajął się dekoracją sceny i wyświetlanymi nagimi animacjami. Znaniecki poubierał prawie nagie śpiewaczki i stworzył pikantne sytuacje. Najlepszych solistów sprowadzono z różnych stron kraju, także dyrygenta, aby nie ucierpiał najważniejszy element – muzyka Mozarta. Festiwal Mozartowski WOK trwa do 4 lipca.

Bronisław Tumiłowicz

W.A. Mozart, „Don Giovanni", kierownictwo muzyczne Tadeusz Kozłowski, reżyseria Michał Znaniecki, Warszawska Opera Kameralna, premiera 30 maja 2021

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. KATARZYNA CHMURA/TEATR POLSKI W WARSZAWIE, JAROSŁAW BUDZYŃSKI

eprasa.pl e324de2c03

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Ludzie-krety

Ponad ćwierć wieku żyłem pod ziemią. Mówiąc ściślej: żyłem podziemiem, bo jeśli nawet mową, uczynkiem i zaniedbaniem grzeszyłem na powierzchni, myśl moja w czasie wczesnomłodzieńczym zapadła się pod ziemię, od pierwszego wejrzenia na świat od spodu, od pierwszej jaskiniowej przygody, a jak już się raz zapadła, nie wychynęła ni razu.

Mieszkałem na Śląsku, miałem podziemie w zanadrzu, nieopodal, otwarte setkami jaskiń w zasięgu niedługiej przejażdżki, jednodniowego wypadu a to na Jurę, a to w Beskidy, w Tatry jechało się nieco dłużej, więc i na dłużej, bo po głębsze i trudniej dostępne cele. Zdarzyło się w końcu, że nieledwie wszelkie znane i warte uwagi groty odwiedziłem, przeto zacząłem szukać jaskiń nieistniejących, odkrywałem je i nazywałem, stara śpiewka, nie po to napomykam, żeby grzęznąć w przechwałkach, kto chce, niech sobie sprawdzi w sieciopediach. Aż z nagła skończył się czas pląsów, w 40. roku życia wkroczyłem w czas miłowania i wywiało mnie ku nowemu życiu na wielką skalę, z południa na Mazowsze, do miasta wielkiego, otoczonego nużącym leśno-bagiennym pejzażem, na którym czasem jakaś zarośnięta wydma zamajaczy, nad którym niejedna wierzba zapłacze. Mazowsze to jest płaski dowcip, grząski lub zapiaszczony, tu się nie da zapaść pod ziemię, co najwyżej można się zakopać. Ożenek z warszawianką, ba, ożenek z najatrakcyjniejszą warszawianką wszech czasów jest wart wszech poświęceń i oddaleń, zatem nie narzekam, tylko nic nie mogę poradzić na sny jaskiniowe, na głód podziemi naturalnych, do których nagle zrobiło się za daleko.

Mam od ośmiu lat pod stopami świat lity, nierozpuszczalny, niewydrążony przez cierpliwą wodę, nierozszczelniony ruchami tektonicznymi, jedyne pustki to te, które wykopał człowiek – kanały, tunele i forty. Owszem, jako wygłodzony speleofil kalam się czasem tymi surogatami, zabieram dzieciaka na przechadzki do potern twierdzy Modlin, zdarzyło się i kanał stary spenetrować, ale ileż można się oszukiwać. Jako Górnoślązak z krwi i kości życie spędziłem nad nieskończoną siecią kopalnianych chodników, także tych dawno nieużywanych, raz mnie znajomy wyciągnął na zwiedzanie starej kopalni – co za nuda, co za królestwo symetrii i logiki, wszystkie tunele funkcjonalnie wydrążone w jakimś celu, tymczasem to, co mnie pociągało zawsze w jaskiniach, to ich chaotyczność i bezcelowość, absolutna nieprzewidywalność tego, co kryje się za załomem dziewiczego korytarza lub jego zwężeniem.

Moja empatyczna Żona widzi, jak cierpię, i wręcza mi rozmaite nagrody pocieszenia, o najnowszej z nich muszę teraz wspomnieć. Dostałem w prezencie „Underground" Willa Hunta, przełożony przez Kaję Gucio jako „Podziemie". Przełożony zmyślnie, chodzi bowiem o metafizyczny rezonans, o tę domyślną krainę ciemności, która niczym Tolkienowskie Śródziemie łechcze wyobraźnię (poza tym nieuważni a wyrywni patrioci mogą pochopnie nabywać egzemplarze z myślą o tym, że to może jakaś publikacja IPN – czytać i tak nie będą, a grzbiecik będzie pasował do tytułów konspiracyjnych). Autor jest ogarnięty obsesją tylko pozornie bliźniaczą do mojej – nie interesują go bowiem podziemia naturalne, jeśli zaś odwiedza jaskinie, to tylko w związku z człowiekiem - a to jako miejsca kultu, pochówku lub też galerie sztuki prehistorycznej. Nowojorczyk z wyboru oczywiście zaczyna swoje podziemne peregrynacje od sieci tuneli metra, krocząc śladami niebywałych freaków, na przykład grafficiarza, który kilometry korytarzy pokrył swoim… dziennikiem w odcinkach.

Mazowsze to jest płaski dowcip, grząski lub zapiaszczony, tu się nie da zapaść pod ziemię, co najwyżej można się zakopać.

Tropem wielkomiejskim autor wybiera się do Paryża, aby zwiedzić miasto od spodu – dokonuje trawersu miasta poprzez katakumby (sprytnie unikając specjalnych patroli policji podziemnej dybiących na tzw. katafili) i kanały. W Londynie sięga po historię mężczyzny, który chciał sobie wydrążyć piwniczkę na wino, ale tak mu się spodobało kopanie, że przez 40 lat nie robił nic innego – dopiero kiedy zapadł się chodnik pod jego domem, władze miejskie odkryły długą plątaninę wydłubanych przez niego korytarzy. Co tam podziemia wielkomiejskie, autor trafia w końcu do Kapadocji, gdzie ludzie-krety przez lata drążyli w tufie całe podziemne miasta, podobne do gigantycznych mrowisk. A jakże, spotyka i myrmekologa owładniętego ideą odtwarzania dokładnego przebiegu korytarzy w gniazdach różnych gatunków mrówek. Jak je zobaczyć, zarazem nie niszcząc przez rozkopanie? Zalewając roztopionym cynkiem – w ten sposób powstają zdumiewające rzeźby-odlewy, zaspokajające ciekawość naukowca, ale i fascynujące jako naturalne dzieło sztuki, niczym „pismo" korników wyżerających hieroglify w drewnie. Hunt z reporterską swadą przemierza ziemię w poszukiwaniu sobie podobnych dziwaków, rzecz w lekturze przypomina najlepsze dokumenty Wernera Herzoga.

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl e324de2c03

WYDAWCY POLECAJĄ NA WAKACJE

WYDAWNICTWO ISKRY

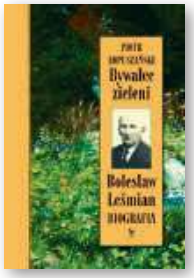

Piotr Łopuszański
Bywalec zieleni. Bolesław Leśmian. Biografia
Biografia poety napisana na podstawie najnowszego stanu wiedzy. Autor przywołuje zapomniane teksty poety, obala nieprawdziwe opowieści, cytuje dokumenty, listy, wspomnienia. Leśmian został pokazany jako człowiek o wielkim talencie i marzyciel nieradzący sobie z codziennością.

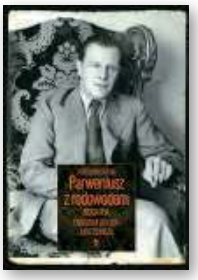

Jarosław Górski
Parweniusz z rodowodem
Biografia Tadeusza Dołęgi-Mostowicza
Najpoczytniejszy polski pisarz XX w. był niezwykle towarzyski, ale o jego życiu wiedzieliśmy mało. W książce poznajemy człowieka o ogromnym uroku osobistym, gwiazdę masowej wyobraźni swoich czasów, wyznaczającą kierunki rozwoju kultury popularnej.

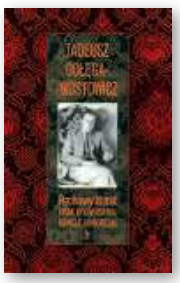

Tadeusz Dołęga-Mostowicz
Pechowy literat i inne opowiadania, nowele, humoreski
Wybór małych form prozatorskich, z których większość po raz pierwszy ukazuje się w wydaniu książkowym. Są tu utwory mniej i bardziej frywolne, pełne humoru, obserwacji psychologicznych i obyczajowych, a także złośliwych politycznych aluzji.

ZNAK HORYZONT

Małgorzata Witko
Wyrka
Wyrka to wieś na Kresach Wschodnich, w której splatają się losy kilku rodzin. Ich spokojne życie kończy nadejście II wojny światowej. Bandy UPA rozpoczynają polowanie na Polaków. Mieszkańcy przystępują do dramatycznej walki o życie oraz o własną tożsamość.

Piotr Bojarski
Coraz ciemniej w Wartheland
Gdy w 1939 r. Niemcy wcielają Poznań do Trzeciej Rzeszy, miasto staje się świadkiem walki o życie, w której jedna strona chce je wydrzeć, a druga – ocalić. Historia oparta na faktach ukazuje ludzi, którzy wykorzystali swoją tożsamość do walki z okupantem.

Artur Górski
Spowiednik mafii
Niełatwo zostać spowiednikiem mafii. Najpierw trzeba zdobyć zaufanie gangsterów i wiele poświęcić: bezpieczeństwo rodziny czy reputację w środowisku dziennikarskim. Historia dziennikarza, który jako jedyny poznał prawdziwe oblicze polskich mafiosów.

STUDIO EMKA

Gretchen Rubin
Zewnętrzny porządek, wewnętrzny spokój
Gdy kontrolujemy posiadane przedmioty, zaczynamy przejmować większą kontrolę nad naszym życiem. Autorka proponuje dziesiątki łatwych kroków, które pozwalają kształtować bardziej uporządkowane i harmonijne środowisko.

Cal Newport
Moja praca, moja pasja
Zadbaj o udane życie zawodowe
Lektura dla każdego, kto zastanawia się nad wyborem drogi zawodowej albo jest niezadowolony z pracy i chce inaczej pokierować życiem. Książka zmieni nasze poglądy na karierę zawodową, szczęście i udane życie.

MARGINESY

Marzena Mróz-Bajon
Domy pisarzy
Jaki był widok z okna domu, w którym urodził się Miłosz? Jak wysoka była stodoła, w której Faulkner pisał powieści? W jaki sposób układają się po południu promienie słońca w mieszkaniu Kawafisa w Aleksandrii? Autorka odwiedza domy pisarzy, zagląda do ich bibliotek, biurek i szaf.

Isabel Allende
Córka fortuny
Allende po raz kolejny udowodniła mistrzostwo, łącząc romans, powieść historyczno-obyczajową z dawką przygód. Opowieść o mądrości kobiet i o dziewczynie, która postanowiła uciec ze złotej klatki w XIX-wiecznym Chile, żeby odnaleźć przeznaczenie daleko od domu.

Anna Kańtoch
Lato utraconych
Rok 1999. W leśniczówce niedaleko Rudnika nieznany sprawca atakuje spędzającą tam wakacje rodzinę. Udaje się przeżyć jedynie najstarszemu z dzieci. Chłopak to odnaleziona kilka miesięcy wcześniej ofiara porwania. Czy obie te tragiczne sprawy coś łączy?

Hugh Warwick
Jeże. Najeżona kłopotami namiętność
Napisana przez jeżowego fanatyka książka tłumaczy, czym właściwie jeże się zajmują i co mówią o naszej potrzebie kontaktu z przyrodą, a także o zmianach środowiska. To podróż w czasie (sięgająca miocenu), przez kulturę (co o jeżach sądzili Herodot i Beatrix Potter) i w przestrzeni.

eprasa.pl e324de2c03

WYDAWNICTWO FILTRY

Natalia Ginzburg
Słownik rodzinny
Kronika życia włosko-żydowskiej rodziny w czasach narastającego faszyzmu, II wojny światowej, wreszcie po upadku Mussoliniego. Oczami małej Ginzburg podglądamy ojca tyrana, dziecinną matkę i czwórkę wyobcowanych dzieci. Przypatrujemy się też plejadzie postaci, które zbierały się w ich elitarnym domu.

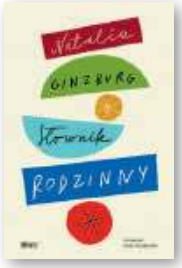

Ander Izagirre
Potosí. Góra, która zjada ludzi
Historia 14-letniej Alicji pracującej w kopalni srebra w Boliwii to opowieść o wyzysku ludności, najpierw przez konkwistadorów i kolonistów, później – bezwzględnych kapitalistów. To zarazem oskarżenie rzucone światu, który prowadzi łupieżczą politykę wobec Południa.

Martín Kohan
Dwa razy czerwiec
Uznany pisarz argentyński rozlicza się z okresem dyktatury wojskowej lat 1976-1983 i zastanawia się, co sprawia, że społeczeństwo potrafi zaakceptować usankcjonowaną przez państwo przemoc, a nawet w niej uczestniczyć.

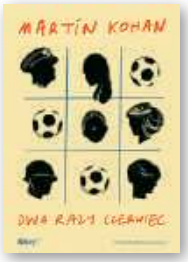

Emma Becker
Dom
Wzbudzający emocje bestseller we Francji. Żeby go napisać, autorka pracowała dwa lata w berlińskim domu publicznym. Jego pracownice nie są ofiarami, lecz robotnicami, które z własnej woli wykonują pracę.

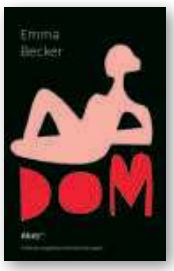

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

Dionisios Sturis
Zachód słońca na Santorini
Ciemniejsza strona Grecji
Nagradzany autor domyka reporterski dyptyk o współczesnej Grecji. Opowiada intymną, bolesną historię o dojrzewaniu i konstruowaniu własnej tożsamości oraz o tym, co znaczy być Grekiem, Polakiem lub w ogóle – mieć pochodzenie.

Mario Livio
Galileusz
Heretyk, który poruszył wszechświat
Był jednym z najświatlejszych umysłów renesansowej Europy. Jego odkrycia były jednak nie w smak Kościołowi. Dopiero po niemal 400 latach hierarchowie przeprosili za proces i prześladowania uczonego.

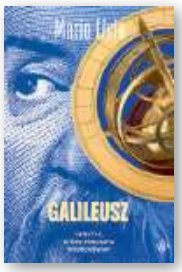

Douglas Stuart
Shuggie Bain
Nominowana do wszystkich najważniejszych nagród literackich – w tym do Nagrody Bookera i National Book Award – łamiąca serce opowieść o uzależnieniu, seksualności i miłości. Najgłośniejszy światowy debiut literacki ostatnich lat.

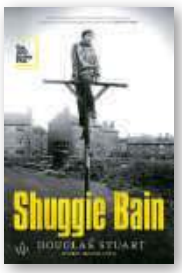

Elif Shafak
Czterdzieści zasad miłości
Ma niespełna 40 lat, trójkę dorastających dzieci i małżeństwo w trakcie rozpadu. Każdy jej dzień wygląda tak samo. Do czasu, gdy zostaje zatrudniona jako recenzentka w agencji literackiej. Pierwsze zlecenie to maszynopis powieści o XIII-wiecznym poecie Rumim.

WIELKA LITERA

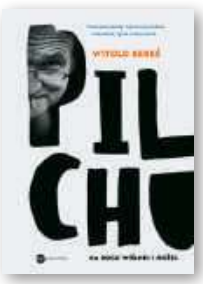

Witold Bereś
Pilchu na rogu Wiślnej i Hożej
Luter z Wisły, cięty felietonista, celebryta literatury, mistrz słownej gry. Biograf tworzy rozległą panoramę życia i twórczości Pilcha. Śledzi jego wędrówki po kolejnych redakcjach, opisuje krakowski światek literacki. Idzie tropem wszystkich miast utrapienia pisarza.

Emil Marat
Studnie Norymbergi
Skrzypek Józef, Awrom Suckewer – żydowski poeta, Wanda, Różka, Witka, Aba, Hirsz i kilkoro innych tworzą zwartą grupę. Zabijmy 6 mln Niemców, by pomścić miliony Żydów – powtarzają w 1945 r. członkowie grupy Nakam. Plan zatrucia wodociągów w największych miastach Niemiec jest bliski realizacji.

Liz Nugent
Pod skórą
Historia o kobiecym alkoholizmie, o macierzyństwie i depresji poporodowej, o pięknie i o tym, jakie drzwi to piękno otwiera. To także wnikliwe studium wpływu wychowania dziecka na dorosłość i traum dziedziczonych z pokolenia na pokolenie.

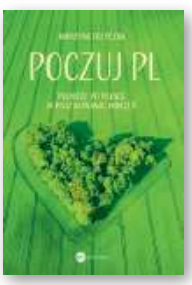

Marzena Filipczak
Poczuj PL. Podróże po Polsce w poszukiwaniu wrażeń
Oto 30 pomysłów na powodujące przypływ adrenaliny przygody oraz wyjazdy gwarantujące relaks. Opowiadają o nich ludzie, którzy naprawdę znają się na rzeczy: specjalista od bushcraftu, konstruktor mieszkalnych tratw czy miłośniczka wędrówek brzegiem Bałtyku.

eprasa.pl e324de2c03

CZARNE

Jan Pelczar
Lecę
Reportaż, w którym piloci i pilotki rozkładają na czynniki pierwsze przebieg znanych katastrof lotniczych, próbując wytłumaczyć ich przyczyny, odnoszą się do zarzutów o zatruwaniu środowiska przez przemysł lotniczy i opisują zagrożenia dla zdrowia, które wywołuje praca w przestworzach.

Oktawia Kromer
Usługa czysto platoniczna
Są ludzie gotowi zapłacić za erzac bliskości. Autorka podąża szlakiem firm, które oferują klientom takie i inne zadziwiające towary i usługi. Rozmawia z przytulaczami, sprzedawcami ze sklepu wysyłkowego dla więźniów, swatkami, agentkami biur matrymonialnych, towarzyszką w żałobie.

Piotr Oleksy
Wyspy odzyskane:
Bohaterowie tej książki układali sobie życie w bezpośrednim sąsiedztwie niepewnej granicy, zmagając się z niestabilną administracją, szabrem i żywiołem wody. Autor sięga do własnych przeżyć, a także w głąb pamięci swoich dawnych i obecnych sąsiadów, mieszkańców wysp Wolin, Uznam i całego archipelagu u ujścia Odry.

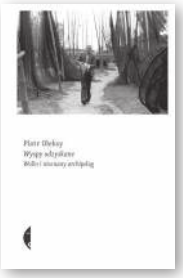

WYDAWNICTWO LITERACKIE

Dana Thomas
Modopolis. Dlaczego to, co nosimy, ma znaczenie
Czy zastanawiamy się, kto i jak zrobił nasze ubrania? I dlaczego wyrzucamy je po kilku użyciach? Czy myślimy o tym, gdy widzimy kolejne superokazje w sieciówkach? Amerykańska dziennikarka demaskuje i analizuje prawdziwą cenę *fast fashion* oraz jej konsekwencje.

Katty Kay, Claire Shipman
Pewna siebie kobieta
Pierwsza pomoc dla wszystkich kobiet, które chcą być silne, wolne i pragną realizować się w dowolnej dziedzinie z pewnością siebie oraz wbrew męskiej kulturze przywództwa i patriarchalnym wzorcom stojącym na drodze do sukcesu.

Tracy Buchanan
Zaginiona siostra
Dwie kobiety, 20 lat milczenia i próba dotarcia do prawdy, która wstrząśnie światem Becky. Od tej pory jej życie nie będzie już takie samo. Poruszająca opowieść o rodzinnym dramacie, tajemnicach, kłamstwach i trudnych kobiecych wyborach.

REBIS

Andrzej G. Kruszewicz, Agnieszka Czujkowska
Sekretne życie kotów
Te, co skaczą i mruczą. Pręgowane lub w cętki. Domowe i dzikie. Poznaj najciekawsze tajemnice kotów w zbiorze historii zaczerpniętych z kociego świata. Razem z autorami odkrywamy wiele tajemnic – nie tylko kotów domowych, ale i dzikich. Co tu dużo mówić, koty naprawdę się naturze udały!

Oliver Clements
Oczy królowej
Po stuleciach nędzy, prześladowań religijnych i barbarzyńskich obyczajów Europa otwiera się na nowe idee. Uczeni, filozofowie i poeci wierzą, że będzie to epoka rozumu. Niestety, Hiszpania nadal poluje na tych, którzy ośmielają się sprzeciwić katolickiej ortodoksji. Tylko jeden kraj może stanąć do konfrontacji – to Anglia.

ARKADY

Jan Suzin
Nieźle się zapowiadało
Pełne humoru wspomnienia Jana Suzina o początkach Telewizji Polskiej, ludziach, którzy ją tworzyli i czasach, w jakich się rozwijała. Autor opisuje pierwsze robione na żywo czarno-białe audycje emitowane z legendarnego studia na placu Powstańców i ich twórców. Zresztą sam jest legendą.

Anda Rottenberg
Zbliżenia. Szkice o polskich artystach
Anda Rottenberg przybliża prace zarówno klasyków nowoczesności – Stanisława Fijałkowskiego, Jerzego Nowosielskiego czy Aliny Szapocznikow, jak i mniej znanych, młodszych twórców – Martyny Ścibior, Bogny Burskiej, Dominika Lejmana.

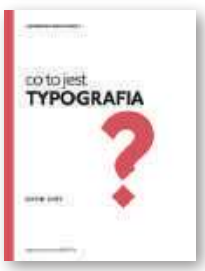

David Jury
Co to jest typografia?
Zaktualizowane wydanie klasycznego brytyjskiego podręcznika. Autor, przybliżając najciekawsze projekty typograficzne powstałe w ciągu wieków, omawia praktyczne aspekty tej dziedziny.

Quentin Newark
Co to jest projektowanie graficzne?
Przewodnik po współczesnej grafice użytkowej i składających się na nią podstawowych elementach pracy projektanta. Autor przybliża najważniejsze zagadnienia od strony praktycznej, a treść uzupełniają portfolio cenionych projektantów.

eprasa.pl e324de2c03

PRÓSZYŃSKI I S-KA

Agata Komosa-Styczeń
Taterniczki
Szły w górę niezależnie od wszystkiego. Twarde charaktery i pilne kursantki, subtelne sportsmenki i muskularne wspinaczki. Dostosowują się do zmaskulinizowanego sportu i walczą o kobiecy styl uprawiania tej dyscypliny. Oto ich historia podboju Tatr.

Christine Dwyer Hickey
Wąski pas lądu
Literacki portret Edwarda Hoppera, jednego z największych malarzy XX w. i poruszające studium jego małżeństwa. Powieść uhonorowana w 2020 r. prestiżową Walter Scott Prize.

Chris Brookmyre
Retrospekcja
Amanda, która zaczęła pracę jako niania, poznaje rodzinę Temple'ów podczas wakacji w Portugalii. Zaczyna podejrzewać, że jeden z członków rodziny może mieć coś do ukrycia. 16 lat wcześniej w tym samym miejscu zginęła mała Niamh Temple…

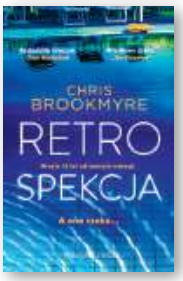

ALBATROS

Kazuo Ishiguro
Klara i słońce
Pierwsza powieść Ishigury opublikowana po Noblu z 2017 r. Świat widziany oczami niezwykłej narratorki. Rzeczywistość, którą od naszej dzieli tylko krok… a może nawet mniej. Odwieczne pytania o to, co czyni nas wyjątkowymi i co to znaczy kochać.

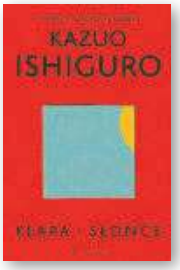

John Grisham
Wichry Camino
W noc huraganu na wyspie Camino ginie Nelson Kerr, autor thrillerów. Policjanci przyjmują najprostszą wersję wydarzeń: ofiara została uderzona konarem drzewa. Ale właściciel miejscowej księgarni postanawia wziąć śledztwo w swoje ręce.

Madeline Miller
Pieśń o Achillesie
Opowieść o bogach i królach, nieśmiertelnej sławie i uczuciach – historia tragicznej miłości, która sprzeciwiła się przeznaczeniu. Autorka łączy historię z fantastyką, idyllę z chaosem i przemoc z pięknem.

PORADNIA K

Hallie Rubenhold
Pięć
Ofiary Kuby Rozpruwacza połączyła data śmierci: rok 1888. Ich morderca nigdy nie został zidentyfikowany, ale dzięki prasie zyskał rozgłos większy niż którakolwiek z nich. Historyczka Hallie Rubenhold wyrównuje rachunki i oddaje bohaterkom ich historie.

Deborah Feldman
Exodus
Kontynuacja bestsellera „Unorthodox". Autorka, która opuściła ortodoksyjną wspólnotę, w trakcie podróży po Europie śladami ukochanej babki i wydarzeń związanych z Holokaustem stara się odtworzyć rodzinne tajemnice.

Christina Lauren
Podróż nieślubna
Co się może wydarzyć, gdy dwójka wrogów wybiera się w podróż, która miała być cudzym miesiącem miodowym? Udawana para nowożeńców odkrywa, że nie są już do siebie tak źle nastawieni. Zgadzają się zawrzeć tymczasowy rozejm. Co będzie dalej?

SQN

Lana Del Rey
Violet robi mostek na trawie
Intymny i pełen emocji tomik zawiera ponad 30 wierszy. Ten pisany na maszynie manuskrypt Lany, przeplatany zdjęciami jej autorstwa tworzy niezwykły krajobraz poetycki, odzwierciedlający nieskrępowanego ducha twórczyni.

Piotr Chojnowski
Hotel Żaglowiec
Włóczący się po Europie Piotr na skutek awarii pociągu trafia do miasteczka, w którym jest tylko jeden hotel. I na skutek zbiegu okoliczności zaczyna w nim pracę. Hołd dla wszelkiej maści dziwaków, indywidualistów, cudaków i bzików.

Sebastian Sadlej
To nie moja wina
A może by tak rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady? Tak jak Krzysztof Smolan – w Bieszczadach chciał się ukryć przed prześladującymi go problemami. Musiał się śpieszyć: za sobą zostawiał pracę, żonę oraz stygnące ciało…

Zebrała Agata Gogołkiewicz

eprasa.pl e324de2c03

Paula Leśniewska

Letnia dieta lecznicza

Czyli dlaczego warto jeść warzywa i owoce sezonowe

Właściwą dietą można wyleczyć 70% chorób. Główną odpowiedzialność za leczenie oraz utrzymanie dobrego stanu zdrowia ponosi pacjent – uważa Krzysztof Romanowski, lekarz tradycyjnej medycyny chińskiej. Romanowski od lat leczy ludzi, zmieniając im jadłospis. Bo w dalekowschodniej medycynie stawia się na zapobieganie: naukę tego, co nam służy, i tego, co nas niszczy. Chińskie powiedzenie mówi, że lekarzowi trzeba płacić, póki pacjent jest zdrowy. Jeżeli zachoruje, trzeba zmienić lekarza.

Także według WHO podstawą zdrowia jest dieta. Około 40-50% diety powinny stanowić kasze i pieczywo z pełnego zboża, 30-40% warzywa, a 10-20% mleko, mięso, jaja, orzechy i pestki.

– Nauka ma dziś już bardzo mocne dowody na to, że wysokie spożycie warzyw i owoców (powyżej 400 g na osobę dziennie) znacznie zmniejsza ryzyko zachorowania na nowotwory złośliwe i choroby sercowo-naczyniowe, a także wiele innych chorób przewlekłych, takich jak nadciśnienie tętnicze, cukrzyca i otyłość – wyjaśnia prof. Mirosław Jarosz, ekspert w dziedzinie żywienia i leczenia chorób przewodu pokarmowego. – Według aktualnych poglądów naukowych nieprawidłowa dieta (zwłaszcza wysokie spożycie tłuszczów nasyconych i cukrów prostych) oraz nadwaga aż w 30-70% odpowiadają za powstawanie nowotworów, w zależności od ich rodzaju. Warto o tym ciągle przypominać, bo nowotwory są już drugą, po chorobach układu krążenia, najważniejszą przyczyną umieralności w Polsce – mówi prof. Jarosz.

Wiadomo, że najzdrowsze są warzywa i owoce sezonowe, czyli takie, które rosną lokalnie, w naturalnych warunkach. Zbiera się je, gdy są już dojrzałe, i nie ma potrzeby przechowywać ich tygodniami. Nie muszą też być konserwowane środkami chemicznymi, by przetrwać długą podróż. Żeby mieć pewność, że kupujemy nieimportowane produkty, warto wybrać się na targ, zamiast do supermarketu. Zdarza się, że nawet w szczycie sezonu na sklepowych półkach zalegają hiszpańskie truskawki.

Po które sezonowe owoce i warzywa najlepiej sięgnąć w czerwcu?

Polskie superowoce

Królową czerwca jest truskawka. – Porcja 100 g truskawek zawiera oprócz witaminy C sporo witamin z grupy B, a także niewielkie ilości witaminy A i E oraz mikroelementy – chroniące przed anemią żelazo, wzmacniające kości wapń i fosfor. Karoten, czyli prowitamina A, bierze udział w procesie widzenia oraz ma wpływ na prawidłowy wzrost dzieci i młodzieży – wyjaśnia prof. Zygmunt Zdrojewicz z Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu. – Truskawki idealnie nadają się do oczyszczenia organizmu po zimie. Poprawiają apetyt, gaszą pragnienie, leczą ból gardła i chrypkę. Przynoszą ulgę w zaburzeniach układu moczowego i polepszają trawienie – w takich przypadkach powinno się je jeść przed posiłkiem. Zawarte w truskawkach pektyny pobudzają pracę jelit, a kwasy organiczne przyśpieszają przemianę materii. Korzystnie wpływają na pracę śledziony i trzustki. Błonnik pokarmowy dodatkowo wspiera perystaltykę jelit, przez co zapobiega rozwojowi raka jelita grubego i odbytnicy. Za zaskakujący można uznać fakt, że truskawki mogą wybielić zęby i zapobiec osadzaniu się kamienia nazębnego. Zwolennicy tej teorii nacierają przekrojoną truskawką zęby i dziąsła, pozostawiają na 45 minut, a następnie spłukują ciepłą wodą. Jeśli nie chcemy eksperymentować, powinien ucieszyć nas fakt, że samo jedzenie tych owoców wspomoże nasz organizm w walce z zapaleniami jamy ustnej ze względu na ich działanie oczyszczające i regeneracyjne. Zawartość zaledwie 33 kcal na 100 g sprawia, że nawet osoby dbające o sylwetkę mogą je jadać niemal bezkarnie – uważa prof. Zdrojewicz.

Podobnie niskokaloryczne są czereśnie i wiśnie. Zawierają tylko 50-60 kcal na 100 g. Są bogatym źródłem antyoksydantów, przede wszystkim flawonoli i antocyjanów, którym zawdzięczają głęboki czerwony kolor. „Badanie na aż 98 469 osobach w starszym wieku wykazało, że długofalowe wysokie spożycie antocyjanów wiąże się ze zmniejszeniem ryzyka wystąpienia choroby wieńcowej o 21% i zmniejszeniem ryzyka zgonu z powodu sercowo-naczyniowego o 14% w porównaniu z grupą spożywającą

eprasa.pl e324de2c03

małą ilość tych związków" – wyjaśnia na portalu dietetycy.org.pl Karolina Wzorek, dietetyk kliniczny. – Ciekawostką jest fakt, że czereśnie zawierają znaczne ilości melatoniny. Ich częste spożycie może zatem naturalnie wspomóc organizm w przypadku zaburzeń snu". Wiśnie i czereśnie mają też dużo potasu, beta-karotenu, witaminy C i E oraz witamin z grupy B.

Truskawki idealnie nadają się do oczyszczenia organizmu po zimie.

Pod koniec czerwca zaczyna się sezon na porzeczki. Specjaliści szczególnie polecają ich czarną odmianę, bogatą w przeciwutleniacze, zwłaszcza antocyjany, które działają przeciwnowotworowo. Badacze z Japonii, udowodnili, że czarna porzeczka hamuje rozprzestrzenianie się komórek raka piersi i błony śluzowej macicy. A regularne podawanie pacjentom preparatów z porzeczki powoduje obniżenie poziomu endoteliny, hormonu odpowiedzialnego za powstawanie jaskry.

Wspaniałe właściwości ma agrest. Zawiera m.in. błonnik, witaminę C, witaminy z grup B oraz P i E, prowitaminę A, flawonoidy (rutynę), a także związki potasu, fosforu, wapnia, magnezu, żelaza i cynku. – Agrest jest źródłem pektyn, które obniżają poziom złego cholesterolu (LDL). Zawiera także potas, zmniejszający ciśnienie tętnicze krwi. Oba związki przyczyniają się do zapobiegania nadciśnieniu, miażdżycy tętnic i innych chorób układu sercowo-naczyniowego. Agrest ma też substancje o działaniu przeciwzapalnym, które wzmacniają i łagodzą objawy zwyrodnienia stawów – tłumaczy dr hab. Stanisław Pluta z Instytutu Ogrodnictwa w Skierniewicach. – Agrest działa jak bardzo łagodny środek przeczyszczający, ma właściwości moczopędne, dzięki temu pomaga usuwać z organizmu nadmiar kwasu moczowego. Polecany jest przy przewlekłych zaparciach, zaburzeniach metabolizmu i otyłości. Poza tym owoce te zawierają substancje o działaniu alkalizującym, co pomaga utrzymać naturalną równowagę kwasowo-zasadową w organizmie.

Warzywa na lato

W czerwcu stragany uginają się pod ciężarem świeżych warzyw. Oprócz młodych ziemniaków, pomidorów i ogórków warto zwrócić uwagę na szparagi, które pojawiają się tylko na chwilę. W tradycyjnej medycynie chińskiej są uważane za jedno z najzdrowszych i najbardziej leczniczych warzyw. Zielone i fioletowe szparagi mają większą wartość odżywczą niż białe. Zawierają m.in. dużo kwasu foliowego, który spowalnia proces starzenia, a także wspomagającą pracę nerek asparaginę. Szparagi pozytywnie działają na układ odpornościowy, nerwowy i trawienny, są też bogatym źródłem błonnika. Zawierają dużo wapnia, magnezu i potasu, polifenoli i witamin (m.in. witaminę K).

Bób, a raczej nasiona bobu, można kupić tylko wczesnym latem. Zawierają one znaczne ilości błonnika, żelaza, magnezu i miedzi i kwasu foliowego, dlatego są polecane kobietom w ciąży i osobom z problemami układu nerwowego. Trzeba jednak pamiętać, że nadmiar tego warzywa może powodować wzdęcia. Jak większość roślin strączkowych bób zawiera dużo białka roślinnego, które z powodzeniem jest w stanie zastąpić białko zwierzęce w diecie. Duże ilości białka roślinnego ma też groszek cukrowy, odmiana groszku zielonego. „Groszek cukrowy jest dobrym źródłem luteiny, która warunkuje prawidłowe funkcjonowanie wzroku – uważa dietetyk kliniczny Katarzyna Różycka z portalu wylecz.to. – Zawiera też duże ilości błonnika pokarmowego, przez co ma pozytywny wpływ na układ krążenia i gospodarkę węglowodanową, obniża poziom cholesterolu LDL oraz stężenie glukozy we krwi. Jest polecany dla cukrzyków i osób otyłych oraz chorych z zaburzeniami lipidowymi".

Zielone i fioletowe **szparagi** mają większą wartość odżywczą niż białe.

Świeży rabarbar jest nadal mało popularny, a nadaje się świetnie nie tylko do dżemów i kompotów. Kwaskowy smak rabarbaru świetnie łączy się np. z truskawkami, pasuje też do dań azjatyckich i ciast. Jest źródłem m.in. błonnika, potasu, magnezu, żelaza, fosforu, witamin A, C, E i K oraz kwasu foliowego. Rabarbar ma działanie przeciwnowotworowe, lekko przeczyszczające i może łagodzić dolegliwości związane z menopauzą (ze względu na obecny w nim fitoestrogen: rapontycynę). Trzeba pamiętać, żeby nie spożywać liści rabarbaru – zawierają dużą ilość kwasu szczawiowego, który może m.in. spowodować powstawanie kamieni nerkowych i odwapnienie kości. Kwas szczawiowy znajduje się również w mniejszej ilości w jadalnych częściach rabarbaru, ale istnieją sposoby na osłabienie jego działania. „Szczawiany ulegają rozkładowi w wysokiej temperaturze, zatem warto przed spożyciem np. ugotować czy upiec rabarbar. Zawartość kwasu szczawiowego może tym samym zmniejszyć się nawet o połowę", radzi dietetyk Alicja Wujkowska na portalu dietetycy.org.pl.

W czerwcu warto zwrócić uwagę także na młode, naładowane składnikami odżywczymi warzywa całoroczne. Kapusta, kalafior, brokuł, kalarepa, marchew, pietruszka, por, pomidor, ogórek – teraz wszystkie warzywa są zdrowsze i smaczniejsze.

p.lesniewska@tygdnikprzeglad.pl

FOT. SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl e324de2c03

Przygotowywanie zapiekanek.

KOREA KOREA

– dwa państwa, jeden półwysep

FOT. ANDRZEJ KOTNOWSKI

Nazwa Korea pochodzi od średniowiecznego królestwa Korjo. Historyczne państwo koreańskie Kogurjo powstało wcześniej, bo ok. 37 r. p.n.e. i w dobie rozkwitu zajmowało trzy czwarte powierzchni Półwyspu Koreańskiego.

Wskutek wojny rosyjsko-japońskiej w 1905 r. Korea stała się japońskim protektoratem. Kraj uległ japonizacji, przeciw której zorganizowany został ruch oporu. Prym wiodła

Północnokoreański oficer objaśnia funkcjonowanie strefy.

Składanie kwiatów obok miejsca urodzenia Kim Ir Sena.

eprasa.pl e324de2c03

Strefa zdemilitaryzowana od strony południowej. Pomnik poświęcony Tunelowi Trzeciemu.

Nauka śpiewu na międzynarodowym obozie młodzieży w Songdo.

w nim komunistyczna partyzantka Kim Ir Sena. W 1945 r. wyparła ona wojska japońskie. Aby zapobiec zajęciu całego półwyspu przez Kim Ir Sena, siły amerykańskie przejęły władzę nad jego południową częścią. W sierpniu 1948 r. proklamowano w Seulu utworzenie Republiki Korei z gen. Li Syngmanem na czele. Odpowiedzią było utworzenie we wrześniu na północy Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Jej premierem został Kim Ir Sen.

W czerwcu 1950 r. siły KRLD zaatakowały Koreę Południową. Jej rząd zwrócił się o pomoc do ONZ, której wojska, głównie amerykańskie, wsparły południe. KRLD uzyskała z kolei pomoc od chińskich ochotników. Rozejm został podpisany w 1953 r. przez przedstawicieli KRLD, ChRL i ONZ. Nieobecność Korei Południowej stała się pretekstem do odmawiania przez długie lata rozmów pokojowych.

Powstała Koreańska Strefa Zdemilitaryzowana (DMZ), która do dziś oddziela państwa. Most graniczny nazywany jest Mostem Bez Powrotu, a połączenie kolejowe nie jest realizowane, choć można kupić peronówkę, a z głośników nadawany jest komunikat o godzinach odjazdów pociągów. Połączenie lotnicze odbywa się przez Pekin.

Młodzi Koreańczycy spotkani na tarasie Wieży Idei Dżucze.

Oficer północnokoreański kierujący ruchem w DMZ.

eprasa.pl e324de2c03

NO SUGAR FILMS w koprodukcji z Telewizją Polską, przedstawiają film **DAWIDA NICKELA**

OSTATNI KOMERS

WYSTĘPUJĄ: Sandra DRZYMALSKA, Mikołaj MATCZAK, Agnieszka ŻULEWSKA, Michał SITNICKI, Nel KACZMAREK, Jakub WRÓBLEWSKI, Zofia ŚWIATKIEWICZ, Dobromir DYMECKI, Jan DRAVNEL

MUZYKA: DJ LOTOS, LOW ROAR, DUIT, KALWI&REMI, HANIA RANI, BELLA ĆWIR, RYSY, ROTTERDAM TERROR CORPS, MX TORO

kierownictwo produkcji: KATARZYNA KOSTECKA dźwięk: MARCIN JACHYRA charakteryzacja: ALEKSANDRA PRZYŁUSKA
kostiumy: MILENA LIEBE scenografia: JANA ŁĄCZYŃSKA&MACIEJ KRAJEWSKI montaż: ŁUKASZ SWARYCZEWSKI
autor zdjęć: MICHAŁ PUKOWIEC scenariusz: DAWID NICKEL, na podstawie fragmentów „MA BYĆ CZYSTO" autorstwa ANNY CIEPLAK
reżyseria: DAWID NICKEL producentka: MARTA HABIOR

FILM WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ SPRZEDAŻ MIĘDZYNARODOWA IKH PICTURES PROMOTION DYSTRYBUCJA W POLSCE GALAPAGOS FILMS
PRODUCTION WAS CO-FINANCED BY POLISH FILM INSTITUTE INTERNATIONAL SALE: IKH PICTURES PROMOTION DISTRIBUTION: GALAPAGOS FILMS

NAGRODA JURY MŁODYCH 45. FPFF GDYNIA 2020

NO SUGAR FILMS TVP GALAPAGOS FILMS IKH PICTURES PROMOTION

WP GLAMOUR KINO replika Przegląd movies room SFILMOWANI QUEER ALL ABOUT MUSIC RADIO 357

eprasa.pl e324de2c03

Między cepem a fiołkami

Trudno poważnie myśleć o dyplomacji w kraju, w którym wicemarszałek Sejmu i szef klubu parlamentarnego partii rządzącej, czyli Ryszard Terlecki, pisze takie rzeczy: „Jeżeli Cichanouska chce reklamować antydemokratyczną opozycję w Polsce i występować na mityngu Trzaskowskiego, to niech szuka pomocy w Moskwie, a my popierajmy taką białoruską opozycję, która nie staje po stronie naszych przeciwników".

To jest wyrażona z wdziękiem cepa pisowska myśl polityczna – jeżeli państwo polskie pomaga szefowej białoruskiej opozycji, to ona musi być dyspozycyjna wobec PiS. I działać tak, żeby PiS się to podobało.

Szkoda, że Ryszard Terlecki nie doczytał kilku książek swojego ojca. Historyka, prozaika, poety. Skoncentrował się natomiast na jego wymuszonej w 1951 r. współpracy z SB. Od Olgierda Terleckiego, żołnierza II Korpusu mógłby się dowiedzieć, że w polityce można być Pawką Morozowem, można być Konradem Wallenrodem, ale najlepiej być Talleyrandem. Trzeba pamiętać, jak nieskuteczna była polityka zagraniczna PRL w zakresie utrudniania spotkań Nixonowi, Carterowi, Thatcher czy Bushowi starszemu z Michnikiem, Kuroniem, Geremkiem, Wałęsą lub hierarchami Kościoła. Powinien też pamiętać, że przedstawiciele formalnej lub nieformalnej opozycji byli zapraszani do ambasad państw zachodnich od końca lat 50. A także, że dyplomaci radzieccy od połowy lat 80. spotykali się z przedstawicielami opozycji. W Polsce Ludowej! Bo tak działa się w polityce zagranicznej i dyplomacji od wieków. Politycy z państw demokracji liberalnych, nawet kiedy składają wizyty w Chinach, Rosji, Turcji czy – zachowując wszelkie proporcje – Azerbejdżanie lub na Białorusi ZAWSZE starają się spotkać z formalną czy nieformalną opozycją, obrońcami praw człowieka czy społeczeństwa obywatelskiego. Nawet jeśli w przewidywalnej przyszłości mają oni niewielkie szanse na objęcie władzy. To kwestia przestrzegania wartości demokratycznych. W doktrynie Terleckiego na te wartości nie ma miejsca. I w ogóle w doktrynie PiS, którego funkcjonariusze obrażają wszystkich wokół i dziwią się potem, że nic im nie wychodzi.

Jak powinno się działać dyplomatycznie, pokazał ambasador RP na Węgrzech (2010-2016) Roman Kowalski. Był to jego bodajże trzeci pobyt w Budapeszcie od lat 90. I zawsze przestrzegał zasady, że trzeba być blisko i z tymi z rządu, i z tymi z opozycji. Nawet w latach, gdy Orbán był przez kilkanaście lat w głębokiej opozycji, Kowalski utrzymywał kontakty z nim i jego politycznymi przyjaciółmi. Orbán wygrał wybory w 2009 r., a ambasador RP przyjechał do Budapesztu kilka miesięcy później. Oczywiście do takich kontaktów niezbędny jest znakomity węgierski. No i obycie, kultura osobista… Kowalski został odwołany dopiero jesienią 2016 r., czyli ponad rok od objęcia władzy przez PiS. Po prostu jego informacje i kontakty w Budapeszcie były dla nowej władzy bardzo przydatne, a Orbán i jego ludzie nie chcieli nowego, nieznanego sobie człowieka w Budapeszcie.

Attaché

Aktywiści organizacji Oxfam jako walczący ze sobą o szczepionkę politycy: Joe Biden, Emmanuel Macron oraz Yoshihide Suga, Mario Draghi, Justin Trudeau, Angela Merkel i Boris Johnson. Szczyt G7, Kornwalia, Wielka Brytania, 11 czerwca 2021 r.

FOT. PETER NICHOLLS/REUTERS/FORUM

eprasa.pl e324de2c03

JOLKA

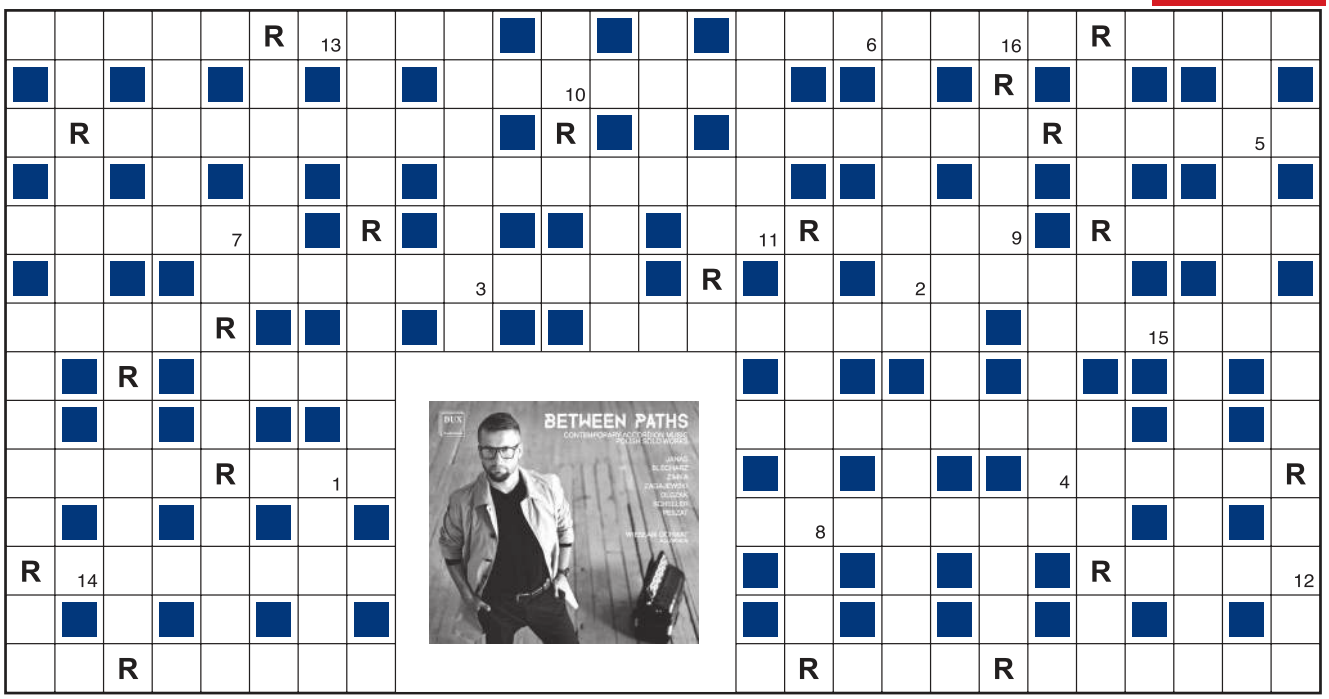

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą końcowe hasło.

- i zbiór liter, i elementarne wiadomości
- morze między Półwyspem Apenińskim i Bałkańskim
- ortodontyczny lub słuchowy
- gdy identyczne w rymie tylko samogłoski
- gigant z balkonem na ramionach
- …Kotta, matka Juliusza Cezara
- pracownica instytutu naukowego
- członek rodziny, krewny
- polskie włókno poliestrowe
- establishment, socjeta
- hrabina Cosel dla Augusta II Mocnego
- przednia część koszuli lub górna klatki piersiowej
- na skraju jego delty leży Karaczi
- kościuszkowska z 1794 r.
- prawniczka Szirin Ebadi, aktorka Golshifteh Farahani
- taksówkarska, studencka lub wielka firma
- Voldemort albo mały Fauntleroy
- można kłaść ogromny na jakieś sprawy
- kilogramy do zrzucenia
- przydomowy lub jordanowski
- drewniane skrzydło zabezpieczające okno
- córka męża lub żony z poprzedniego małżeństwa
- w starym diabeł pali
- boks
- majątek wnoszony przez pannę młodą
- podjudzacz, przywódca kliki, bandy
- podstępność, zwodniczość
- uzdrowisko, głównie dziecięce, w powiecie nowotarskim
- …dźwięku – pracuje w studiu nagrań
- Polka dla Polki
- popisy zręczności kowbojów
- warszawska ulica jak rozłam, niezgoda
- przechodzi przez Ekwador (stąd nazwa kraju)
- żołnierz wojsk inżynieryjnych
- alumn, kleryk
- z psem albo kosmiczny astronauty
- z wędlinami, serami lub warzywne w sklepie
- kabina ciężarówki
- otoczenie, przyroda
- koronny albo incognito
- pierwsze… melodii płynące spod palców pianisty
- surowość, nieugiętość
- …Prawdy, przy nich scena w „Rzymskich wakacjach”
- tam strażą Gwardia Szwajcarska
- mocują narty do butów
- wejście do kanału, czołgu
- sztuczne wszczepiane do serca
- oprych, bandyta
- opinia o kimś, o czymś

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-1017”. Do rozlosowania płyty „Between Paths” ufundowane przez DUX. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 20 czerwca 2021 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1014” z nr. 22: *Szczerość to dowód siły.*
Nagrody otrzymują: Zbigniew Komar z Wrocławia, Joanna Skrobacz ze Skierniewic, Zbigniew Żbikowski z Gorzowa Wielkopolskiego.

eprasa.pl e324de2c03

PENETRACJE

ZDANIE

ADAM MICHNIK, REDAKTOR NACZELNY „GAZETY WYBORCZEJ"

Stanowiska były różne. Nie mówię o Kuroniu, który w ogóle z Wiatrem i Reykowskim znał się z Zoliborza. To kumple byli. Wiedziałem, że Wiatr to jest facet od Hochfelda, że z nim będzie normalna rozmowa. On rozumie, co się do niego mówi. Problem z aparatczykami komunistycznymi polegał na tym, że oni albo nie rozumieli, albo nie chcieli rozumieć. Absolutnie nie było rozmowy. Dlatego ja byłem tak olśniony przy Okrągłym Stole, gdy poznałem Kwaśniewskiego. Jak w wigilię, gdy zwierzęta zaczynają mówić ludzkim głosem. I Reykowski, i Olek Kwaśniewski – ja wtedy ich poznałem. Normalna rozmowa.

PANI

PROF. ADAM BODNAR, RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

Mama skończyła szkołę średnią w ówczesnym województwie kieleckim. Gdy trafiła na Ziemie Odzyskane, poczuła się kowalem swojego losu i podjęła decyzję, żeby skończyć studia rolnicze. Była pierwszą osobą z wyższym wykształceniem w rodzinie. Rodzina ojca przybyła na Pomorze Zachodnie w wyniku akcji „Wisła" w 1947 r. Miał wtedy niecałe pięć lat. W miejscowości, z której ojciec pochodził, większość to byli Ukraińcy, ale nie wiadomo, czy on sam nim był. Nikt w mojej rodzinie nie kultywował tradycji ani religijnych, ani narodowościowych, które były związane z Ukrainą.

STYL

DOROTA SEGDA, REKTORKA AKADEMII SZTUK TEATRALNYCH

Praca aktora polega na bliskim kontakcie – psychicznym i fizycznym. Jeżeli w teatrze nie będziemy mogli się dotykać, to nie będzie teatru. Zależność aktora od reżysera z definicji stwarza pole do nadużyć. Pada hamletowskie pytanie: „Zaangażuje mnie albo nie?". Podobnie dyrektor teatru może nas zwolnić, może nie obsadzać. Ludzie się boją. Ale zmiana zaczyna się tam, gdzie pojawia się odwaga. Jeśli człowiek nie znajdzie w sobie siły, żeby zaprotestować i powiedzieć „nie", zawsze będzie łatwą ofiarą.

Press

ŁUKASZ ZALESIŃSKI, DZIENNIKARZ

Jan Piński, dawny szef „Wiadomości", nie jest zadowolony z tego, w jaki sposób przeprosili go Piotr Nisztor, związany m.in. z „Gazetą Polską", oraz Cezary Gmyz, korespondent TVP w Niemczech. Piński pozwał ich za zamieszczone na Twitterze sugestie, jakoby był jednym z klientów Cezarego P., niesławnego dilera gwiazd. Po jego stronie stawały sądy dwóch instancji. Prawomocny wyrok zapadł w połowie grudnia 2019 r., niebawem też Nisztor i Gmyz opublikowali przeprosiny na swoich twitterowych profilach. Zrobili to w środku nocy, a po kilku minutach wpisy usunęli. – To jawna kpina – uważa Piński.

W 70. rocznicę urodzin Kory Jackowskiej na warszawskich Bielanach, przy ul. Żeromskiego 44/50, odsłonięto mural upamiętniający artystkę.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

Aby język giętki…

AGNIESZKA GRAFF O STUDENTACH
Zdarzyła mi się petycja z żądaniem, aby im streszczać lektury, zamiast zadawać.

MICHAŁ KOBOSKO O RAFALE TRZASKOWSKIM
Zdecydował się na budowanie własnej politycznej inicjatywy, opierając się na części Platformy i części samorządowców. Bez starego szyldu.

ANDRZEJ DUDA O SOBIE
Jeśli masz być prezydentem, musisz być twardy.

JERZY URBAN O RZECZNIKACH
PiS nienawidzi rzecznika Jaruzelskiego, ale samo chciałoby mieć takiego.

KONRAD FIJOŁEK O RZESZOWIE
Dla mnie idealne byłoby połączenie Kopenhagi z Barceloną. Żeby Rzeszów łączył rozsądek Północy z radością Południa.

WOJCIECH FIBAK O IDZE ŚWIĄTEK
To nieprzeciętnie inteligentna tenisistka, z bardzo silną osobowością.

BEATA KOZIDRAK O KRYTYCE
Można mnie krytykować, ale zapewniam: niczego to nie zmieni. Gram na swoich zasadach.

BEATA PAWLIKOWSKA O PLANACH
Dotrzeć do najbardziej odległej i najrzadziej odwiedzanej wyspy na Oceanie Spokojnym.

BORYS SZYC O WIDZACH
Jakaś część dojrzała ze mną. I woli oglądać dorosłego faceta, a nie wyliniałego Piotrusia Pana.

MAŁGORZATA FOREMNIAK O POCZUCIU HUMORU
To cukier dla duszy. Łączy ludzi, bo śmiech nie zna języków obcych.

MARIUSZ SZCZYGIEŁ O OBSESJI KONTROLI
Odpuśćcie. Kontrolując innych, demaskujecie swoją słabość.

JÓZEF WILKOŃ O RZEŹBIE ŻUBRA
Żubr, którego ostatnio wyrzeźbiłem, jest dwa razy większy od prawdziwego.

eprasa.pl e324de2c03

Od strzykawki do dżointa i pukawki

Stan Waszyngton zachęca do zaszczepiania się przeciw COVID-19, oferując mieszkańcom, którzy skorzystają z tej formy profilaktyki, po skręcie z marihuaną (wystarczy mieć ukończone 21 lat). Inną strategię promocji zdrowia przyjęła Wirginia Zachodnia, która rozlosuje wśród zaszczepionych m.in. broń. W loterii, która odbędzie się 20 czerwca, czyli w Dzień Ojca w USA oraz 158. urodziny stanu, będzie można wygrać nie tylko milion dolarów czy dwa czteroletnie stypendia, ale także pięć karabinów myśliwskich i pięć strzelb. Jesteśmy jednak pewni, że nasza narodowa tombola antycovidowa przebije akcje Amerykanów. Zawołanie „królewski szczep piastowy" zobowiązuje.

Niby nic, a tak to się sprzedało

Włoski artysta zarobił 15 tys. euro na nieistniejącej rzeźbie swojego autorstwa. Salvatore Garau przyznał, że spotkał się z zarzutami, że sprzedaje „nic", jednak jego zdaniem taka krytyka jest nieuzasadniona. Zapewnia, że dzieło jest wartościową próżnią. – Próżnia to nic innego jak przestrzeń pełna energii, a nawet gdy ją opróżnimy i nic nie zostanie, to zgodnie z zasadą nieoznaczoności Heisenberga owo „nic" nadal będzie posiadało pewną masę, a więc skondensowaną energię – tłumaczy. Pewien znany leń mógłby zapytać: „To wszystko nazywa się nic?".

Swój do swego po swoje

Holenderska partia Forum dla Demokracji (FvD) zapowiedziała stworzenie własnej krypotowaluty, własnych spółdzielni mieszkaniowych, serwisów randkowych… – Musimy stworzyć system umożliwiający FvD-owcom życie ze sobą tak, jak tego chcemy. Jesteśmy mniejszością otoczoną przez ludzi, którzy myślą inaczej – dowodzi lider ugrupowania Thierry Baudet. – To powinien być Forumland, wirtualny kraj, w którym wynajmuję dom od członka FvD, wysyłam dzieci do szkoły prowadzonej przez członka partii itd. – dodaje. Plan niderlandzkiej prawicy można streścić hasłem „Nie ma jak własny członek!", które skomentujemy krótko: co kto lubi.

Wziął losy w swoje ręce

W Iławie 22-letni autochton w pogoni za marzeniami ukradł ze sklepu 591 zdrapek. Policjanci z wydziału kryminalnego ustalili, że mężczyzna poprosił o alkohol, a gdy ekspedientka poszła zrealizować zamówienie, zabrał stojak z losami i dał, *nomen omen*, drapaka. Sprawca występku, gdy go zatrzymano, przyznał się do winy. – Podejrzany twierdzi, że mimo zdrapania kuponów nic nie wygrał – przekazała światu asp. Joanna Kwiatkowska z iławskiej policji. Teraz mężczyźnie grozi do pięciu lat w miejscu pozbawionym kolektury.

To jest napad, co podać?

W Zimbabwe nieszablonowo zakończył się napad uzbrojonej grupy na stację benzynową. Kiedy się okazało, że nie mają dostępu do sejfu, panowie postanowili przez jakiś czas udawać personel opanowanego punktu i zarabiać na sprzedaży paliwa. Ponieważ wcześniej bandyci zgarnęli gotówkę z innej stacji, potwierdzili prawdziwość ludowego przekonania, że rabunkiem i pracą ludzie się bogacą.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

eprasa.pl e324de2c03

Nie ma jak u mamy… Wędrówka słoni w Chinach i tygrysy syberyjskie w płockim zoo.

Kurczak jak złoto

99 997 dol. – tyle ktoś zapłacił za panierowany kawałek kurczaka. Zawrotną cenę nugget z McDonalda zawdzięcza podobieństwu do postaci z popularnej gry komputerowej „Among Us”. W serwisie aukcyjnym eBay wystawił go użytkownik z Utah, który spodziewał się, że dostanie za niego 50 dol. W opisie oferty podkreślił, że drobiowy kąsek „niepowtarzalnie przypomina postać z gry, włącznie z dziwnym guzkiem na plecach podobnym do plecaka”. Radę „Uważaj, co jesz” czas chyba uzupełnić o „…bo możesz przegapić niezły biznes”.

Marszałek z Partii Twardego Dysku

Zaskakująco sporo Europejczyków życzyłoby sobie zastąpienia części parlamentarzystów sztuczną inteligencją – wynika z badań hiszpańskiego IE University. Z wymiany polityków na algorytmy ucieszyłoby się aż 51% ankietowanych. Największe wzięcie omawiana idea ma w Hiszpanii (66% głosów na tak), we Włoszech (59%) i w Estonii (56%), natomiast największymi sceptykami okazali się wyborcy w Wielkiej Brytanii (69% głosów na nie), Holendrzy (56%) oraz Niemcy (54%). Polityk, któremu można wyłączyć wtyczkę? Warto rozważyć!

FOT. AFP/EAST NEWS, REUTERS/FORUM, OGLĄDAM WIADOMOŚCI BO NIE STAĆ MNIE NA DOPALACZE, MEMYTUTAJ.PL, PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego: Robert Walenciak
e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Adam Godlewski, Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Paula Leśniewska, Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Karina Krystosiak, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
Sekretariat fundacji i redakcji:
Izabela Strupiechowska
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA

eprasa.pl e324de2c03

(NO) HOPE

krakers

Cracow Art Week

patronat **PRZEGLĄDU**

Jubileuszowa odsłona Cracow Art Week KRAKERS odbędzie się 13-20 czerwca. W tym roku mija 10 lat od pierwszej edycji wydarzenia. W programie głównym uczestniczą zarówno galerie z wieloletnią tradycją, jak i efemeryczne project roomy: łącznie ponad 50 lokalizacji.

(NO) HOPE to przewrotne hasło stanowi motyw przewodni tegorocznego tygodnia. Temat wyłonił się jako odpowiedź na sytuację pandemiczną. Oscyluje on wokół dwóch przeciwstawnych, utopijnych wizji: dającej nadzieję na przyszłość lub definitywnie ją odbierającej. Solarpunkowe wizje przyszłości czy nasilający się ruch preppersów – w którą stronę bardziej przechyla się wskazówka? Futurystyczne wizje zagłady, czarne scenariusze czy projekty ratunkowe? „No future" czy „Yes we can"? A może „Make the planet great again"? Pytamy, jak w tej sytuacji widziany jest człowiek. I w końcu – czy sztuka daje nadzieję.

Program imprezy: **www.cracowartweek.pl.**

FOT. ARCHIWUM FUNDACJI WSCHÓD SZTUKI

eprasa.pl e324de2c03

10 LAT AURORA

PIERFRANCESCO FAVINO

MICAELA RAMAZZOTTI

KIM ROSSI STUART

CLAUDIO SANTAMARIA

NAJLEPSZE LATA

REŻYSERIA GABRIELE MUCCINO („W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM", „SIEDEM DUSZ")

40 lat przyjaźni. Od niewinnej młodości po blaski i cienie dorosłego życia

W KINACH OD 18 CZERWCA

Projekt współfinansowany w ramach programu Unii Europejskiej „Kreatywna Europa"

eprasa.pl e324de2c03

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

Jądro ciemności

premiera: 18.06.2021
kolejne przedstawienia:
19, 20, 22, 23.06

Joseph Conrad
Czachor, Czerkaszyna, Góo Bâ, Heydel, Łysak, Rakowski, Rumas, Sobiszewski, Sosulski, Stoczyński, Strycharski, Sztarbowski

„Mroczne i skandaliczne arcydzieło" – tak określane bywa *Jądro ciemności* Conrada. Rejs z Europy w głąb afrykańskiej rzeki Kongo to jednocześnie podróż w głąb europejskiej przemocy. Chcemy zabrać widzów w teatralno-dźwiękową podróż do jądra ciemności, by z dzisiejszej perspektywy opowiedzieć o kompromitacji oświeceniowego projektu.

Patroni medialni

wyborcza · wyborcza.pl WARSZAWA · co jest grane 24 · Przegląd

www.powszechny.com